



Bohaterowie trudnych czasów

Zbiór X

Spacernik Śladami opozycji demokratycznej

Pomysł i merytoryczne opracowanie tras:
Komitet Redakcyjny Stowarzyszenia
„Klub Pozytywnej Wyobraźni” w składzie:

Bożena Borucka, Krzysztof Bronowski, Rozanna Budziarek,
Danuta Chrust, Jerzy Friedrich, Małgorzata Golicka-Jabłońska,
Bohdan Goliński, Zofia Gromiec, Maria Jaśkiewicz,
Stanisław Mecych, Marek i Stefan Niesiołowscy, Henryk Panusz,
Anna Saciuk-Gąsowska, Barbara Skoczylas, Ewa Sułkowska-Bierezin,
Katarzyna Joanna Szafran, Barbara Śreniowska-Szafran,
Bogusław Świącicki, Władysława Zbrońska.

Biblioteka
tom 12

Łódź 2016

Tom 12 Biblioteki „Kroniki Miasta Łodzi”
Zbiór X cyklu wydawniczego „Bohaterowie trudnych czasów”

Wydawca:



Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redaktor naczelny:
Gustaw Romanowski

Sekretarz tomu:
Błażej Filanowski

Projekt typografii i okładki:
Andrzej Chętko

Korekta:
Adriana Grzelak-Krzymianowska

Współpraca redakcyjna:
Małgorzata Golicka-Jabłońska

Skład i druk: Drukarnia WIST
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Mapy: Wojewódzki Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej
w Departamencie Geodezji i Kartografii Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Łódzkiego. Dzięki uprzejmości Pana Ryszarda Podładowskiego

Łódź, 2016

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi
90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 113, tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis tras

Trasa I	6
Radiostacja i okolice	7
Park 3 Maja	7
<i>Poligon spiskowania</i>	
Konstytucyjna 11	9
<i>Tu założono ROPCiO</i>	
Armii Czerwonej 7 m. 2	10
<i>Dobre położenie</i>	
Małachowskiego 90	10
<i>Dom stojący otworem</i>	
Lumumby	12
<i>Osiedle studenckie</i>	
Narutowicza 114	14
<i>Dom Inwalidy Wojennego</i>	
Matejki 32	14
<i>Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego. Miejsce szczególne</i>	
Zelwerowicza i Małachowskiego	18
<i>Domy nie tylko oficerskie</i>	
Zelwerowicza 34 A	19
<i>Był taki adres</i>	
Trasa II	22
Park im. Stanisława Staszica	23
Narutowicza 74	23
<i>Dom Damy</i>	
Tramwajowa 11	26
<i>La Masoneria</i>	
Narutowicza 68	26
<i>Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców, obecnie Rektorat UŁ</i>	
Uniwersytecka 3	27
<i>Dom uczonych</i>	
Składowa 43	31
<i>Wydział Prawa i „Jamnik”</i>	
Uniwersytecka 42/44	33
<i>Krótkie historie trzech rodzin i domu</i>	
Ulica Buczka, dziś Aleksandra Kamińskiego	39
Aleja Anstadta	40
<i>Szkoła z trudną przeszłością</i>	
Plac Dąbrowskiego	41
<i>Różne potrzeby, różne cele</i>	
Narutowicza 20	43
<i>Skwer zwycięstwa i dom dobrej muzyki</i>	

Trasa III	44
Ulice pisarzy i wolnych ludzi	45
Wschodnia 49	46
<i>Salon literacko-towarzyski</i>	
Jaracza 3 i 37	49
<i>Uwalnianie informacji</i>	
Włókiennicza 2	50
<i>Kochankowie z Kamiennej</i>	
Rewolucji 1905 roku 4	51
<i>Tradycja zobowiązuje do czynu</i>	
Solna 9 i Pomorska 3	54
<i>Pożytki z pustostanu</i>	
Plac Wolności	56
<i>Dobry początek Piotrkowskiej</i>	
Piotrkowska 25	57
<i>Niebezpieczni bibliofile</i>	
Piotrkowska 63	59
<i>Prawnik wolnego człowieka</i>	
Pasaż Rubinsteina	61
<i>Street Art 1964 roku</i>	
 Trasa IV	 62
Szlakiem wolnego słowa	63
Park im. księcia Józefa Poniatowskiego	63
<i>Historia pewnego pomnika</i>	
Radwańska 55	64
<i>Śladami „Ruchu”</i>	
Sienkiewicza 60	66
<i>Kościół Jezuitów. Miejsce nie tylko dla wierzących...</i>	
Nawrot 36	67
<i>„Wunderwaffe” łódzkich opozycjonistów</i>	
 Trasa V	 70
Julianów różnych możliwości	71
Laurowa 2	72
<i>„Siedlisko zła”</i>	
Radogoszcz i park Julianowski (park im. A. Mickiewicza)	76
Ulica Elizy Orzeszkowej 27	79
<i>Drukarnia wolnego słowa</i>	
Marysińska 88	80
<i>Przenośne centrum wydawnicze</i>	
 Indeks nazwisk	 83
Słownik wyrazów zapomnianych	87

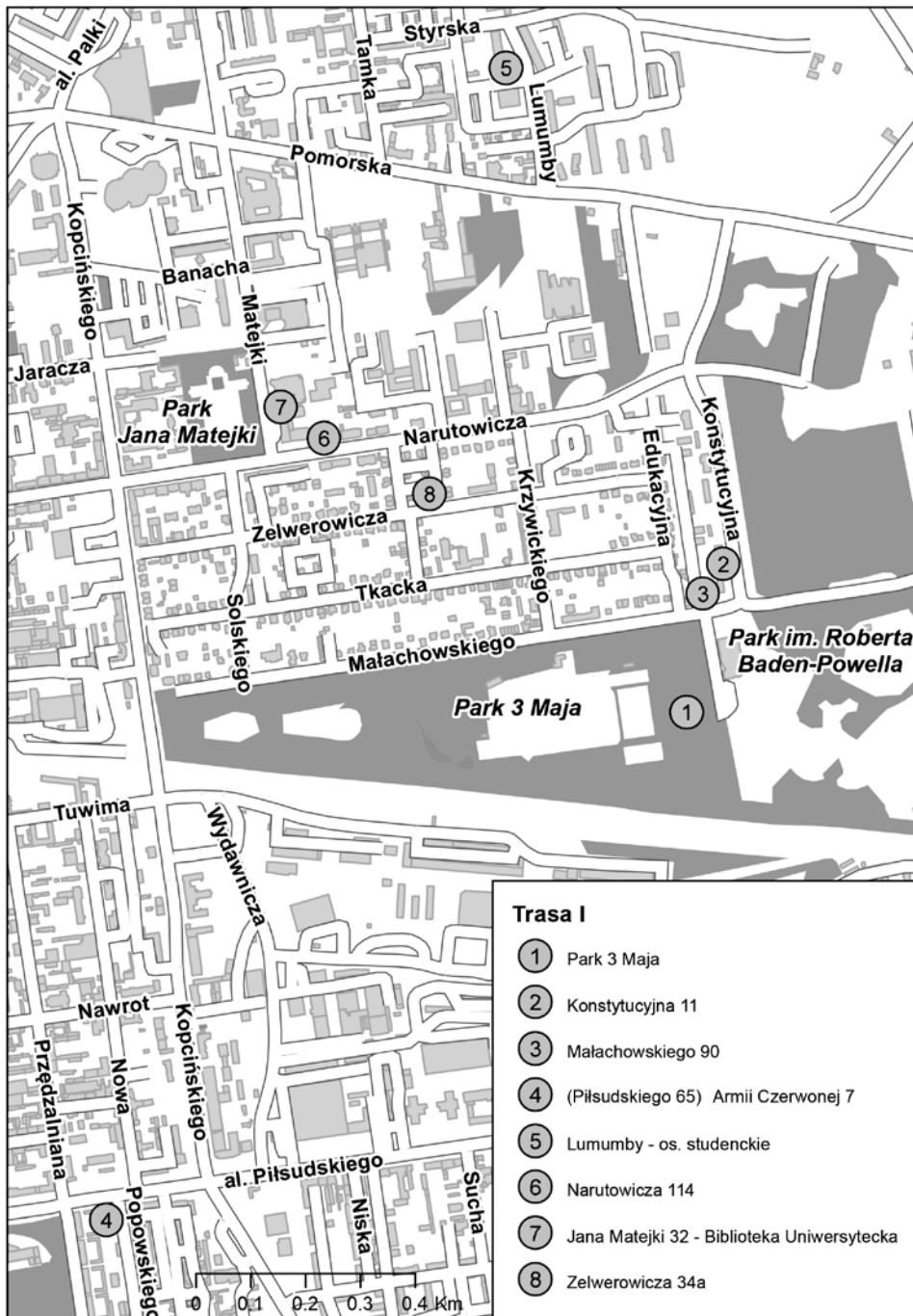
Proponowane trasy spacerów można dowolnie skracać, wydłużać lub łączyć

Zamiast wstępu

Ideą *Spacernika* jest upamiętnienie miejsc, związanych z działalnością tzw. „elementów antysocjalistycznych”, jak nazywała komunistyczna władza obywateli zaangażowanych w działania opozycji demokratycznej po 1956 roku, a zwłaszcza w latach 1968–80. Obejmuje on zaledwie skromny wycinek tych działań; osób zaangażowanych w różny sposób było bardzo wiele, miejsc ich aktywności podziemnej i „naziemnej” także. Nieuchronne luki w naszej społecznej pamięci trzeba będzie jeszcze długo poszerzać. Z konieczności więc *Spacernik* ma charakter subiektywny. Ale jego ideą nie są kombatantkie wspominki z nutą martyrologii, lecz próba przybliżenia dzisiejszemu czytelnikowi niektórych tamtych wydarzeń, anegdot z nimi związanych, niekiedy humorystycznych, acz niepozbawionych sentymentu, a czasem nuty smutku. Opisywane miejsca układają się w trasy spacerowe możliwe do odbycia pieszo lub środkami komunikacji. Tytuł publikacji nawiązuje do „spacerniaka”, więziennego deptaka, którego bruk także dobrze poznali niektórzy jej bohaterowie.

Czasu zatrzymać nie można. Ale trzeba próbować zatrzymać umykającą pamięć o wydarzeniach, miejscach i ludziach, kiedyś ważnych, dziś wartych uwagi i przypomnienia. *Spacernik* jest próbą ocalenia tej pamięci. Dzisiaj życie płynie tak szybko, bezpowrotnie giną miejsca, blakną i zacierają się wydarzenia, ubywa głównych postaci i świadków tamtych dni. Odeszło już wielu bohaterów tej opowieści: Jacek Bierzyn, Asia Bosakowska, prof. Janusz Dunin, dr Marek Edelman, Włodzimierz Gromiec, Waclaw Hetman, Zdzisiek Jaskuła, Waldek Omieciński, doc. Jadwiga Lipska-Wygodzka, Ewa Sułkowska-Bierzyn, Witek Sułkowski. Nie żyją Karol Głogowski, Andrzej Kern, Jerzy Scheur, twórcy Związku Młodzieży Demokratycznej, pierwszej po październiku 56' wolnej organizacji demokratycznej. Nie ma już Władysława Barańskiego, Zbigniewa Siemińskiego, Jadwigi Szczęsnej ani przywódców studenckiego protestu w marcu 1968 roku: Brunona Kapali, Andrzeja Makatrewicza, Jerzego Szczęsnego. Zmieniła się okolica miejsc opisywanych; z pięknego zabytkowego dębu w parku 3 Maja został tylko kilkumetrowy kikut pnia, koparki zmiotły z powierzchni ziemi zasłużonego „Jamnika” (dawny budynek Wydziału Prawa). Nie ma także wśród nas pomysłodawczyni tego przedsięwzięcia – swoistych zapisków z przeszłości – czyli Basi Śreniowskiej-Szafran. Jej zamysłem było stworzenie takiego właśnie „spacernika”, czyli żywej opowieści o związanych z opozycją ludziach i miejscach, w których żyli i działali. Dlatego pamięci Basi go poświęcamy.

Stowarzyszenie „Klub Pozytywnej Wyobraźni”



Trasa I

Radiostacja i okolice

Rozpoczynamy naszą wędrówkę po niezatartych jeszcze śladach

Ulica Gabriela Narutowicza – taką nazwę nosi od 1924 roku na cześć pierwszego prezydenta wolnej Polski, zamordowanego przez nacjonalistycznego fanatyka, malarza Eligiusza Niewiadomskiego – to jedna z najstarszych ulic łódzkich (znajdziemy ją na planach sprzed 1830 roku). Pierwotna jej nazwa to ulica Dzielna, gdyż rozdzielała Nowe Miasto od tzw. „osady dla prządków”. Właściwie powinna nazywać się „Historyczna” lub „Dydaktyczna”, gdyż wędrówka po niej to prawdziwa lekcja historii miasta. My jednak zajmiemy się tylko pewnym wycinkiem tej historii, a na dodatek naszą wędrówkę rozpoczniemy od końca ulicy Narutowicza.

Radiostacja to potoczna nazwa okolicy usytuowanej przy końcu ulicy Narutowicza. Nazwa pochodzi od uruchomionej w Łodzi w latach 1937–1939 siedziby radia (pod numerem 130), przy której stanął maszt radiostacji (masztu już nie ma, przeniesiono go w pobliże Stoków). Wówczas okolica ta była słabo zurbanizowana, dość dzika i porośnięta drzewami i chaszczami. Można rzec, że miasto kończyło się na ul. Zagajnikowej (od 1936 roku to ulica im. dr. Stefana Kopcińskiego), na rogu której powstał szpital im. Norberta Barlickiego. Dopiero później zaczęli budować tu domy przedstawiciele łódzkiej inteligencji, z czasem wydłużono linię tramwajową, a w latach 60. ubiegłego wieku zbudowano nowe osiedle mieszkaniowe w kwadracie ulic: Narutowicza, Konstytucyjna, Małachowskiego, Krzywickiego. Zresztą ulice Konstytucyjna i Krzywickiego właśnie wtedy nazwano tak oficjalnie, podobnie też osiedlu dano nazwę „Konstytucyjna”.

Park 3 Maja

Poligon spiskowania

Ulicą Krzywickiego dochodzimy do parku 3 Maja. Od niego wzięły nazwy ulice Konstytucyjna (od Konstytucji 3 maja) i Małachowskiego (marszałka Sejmu Czteroletniego). Park ten zajął miejsce dawnej Puszczy Łódzkiej, do dziś pozostały porastające ją dęby. Jeden z nich ma stosowną tabliczkę świadczącą o jego sędziwym wieku, ale jest niemiłosiernie okaleczony przez kolejne uderzenia piorunów, które go sobie najwyraźniej upodobały. Zaprzyjaźniona starsza pani opowiadała, że jako dziecko przyjeżdżała latem do tego właśnie parku na urządzone tu kolonie. Dziś nie jest to miejsce szczególnie urokliwe. To raczej park wydmuszka. Wzdłuż jego obrzeży biegnie alejka, środek zajmuje młodzieżowy Ośrodek Sportu z boiskiem, kortami tenisowymi



i parkingiem, obok udające stawy dwa zamulone niewielkie oczka wodne, z których dawno wyprowadziły się kaczki. Poza tym jest plac zabaw dla dzieci i wątpliwej urody fontanna. Jeśli natomiast zwycięży coraz mocniej lansowana idea poprowadzenia obwodnicy Łodzi przez Konstytucyjną i dalej na południe, to po parku 3 Maja zostanie tylko wspomnienie.

Trzeba tu dodać, że od wschodniej strony parku na początku lat 60. ubiegłego wieku stworzono jego przedłużenie aż do ul. Niciarnianej. Zaprojektowano bardzo sensowny układ alejek, nasadzone drzewa i krzewy mają się bardzo dobrze i są prawdziwą ozdobą, wolna przestrzeń daje oddech. Jest tu także amfiteatr, dziś kompletnie opuszczony i zaniedbany, ładny plac zabaw oraz usypana górką, na której zimą szaleją mali saneczkarze. Przed kilku laty teren ten otrzymał (nie wiedzieć czemu w tym otoczeniu) nazwę – im. Baden-Powella – twórcy skautingu.

Niezależnie od dzisiejszych zaniedbań i zniszczeń park 3 Maja i jego okolice mają swoje zasługi jako niezwykle przydatne w czasach głębokiej komuny dla wszelkiego rodzaju „knucia i spiskowania”. W jego bowiem pobliżu mieszkało wiele osób uważanych przez władze za wraże elementy. A że w celu pokrzyżowania ich „niecnych” planów władze lubiły stosować różnego rodzaju podstuchy, to wszelkie spiskowe rozmowy odbywano podczas spacerów po tymże parku. Działo się wiele, w dwóch blokach obok parku znajdowały się bowiem dwa ogniska zarzewia buntu wobec istniejącego systemu – a choć domy stały naprzeciwko, to jeden miał adres: Konstytucyjna 11, a drugi: Małachowskiego 90.

Konstytucyjna 11

Tu założono ROPCiO

W pierwszym mieszkał Benedykt Czuma, w latach 60. jeden z założycieli (wspólnie z braćmi Niesiołowskimi) konspiracyjnej organizacji niepodległościowej „Ruch”, wytropionej w 1970 roku przez Służbę Bezpieczeństwa (do „Ruchu” jeszcze na naszych łamach powrócimy). Czuma, odsiedziawszy swoje w więzieniu, bynajmniej się nie zresocjalizował i wkrótce po powrocie do domu założył ROPCiO (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela). Zebranie założycielskie tej nowej opozycyjnej organizacji odbyło się w mieszkaniu adwokata Stefana Kaczorowskiego przy ulicy Bednarskiej 9. Mecenase Kaczorowski to przedwojenny działacz chadecki, od 1945 roku na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Do Polski wrócił w 1957 roku, w latach 60. był obrońcą w procesach politycznych, za co został zawieszony w prawach adwokata. W zebraniu brali udział m.in. bracia Andrzej i Benedykt Czumowie, Stefan i Marek Niesiołowski,



Andrzej Woźnicki, Andrzej Ostoja-Owsiany, Karol Głogowski, Stefan Kaczorowski i Leszek Moczulski.

W mieszkaniu Czumów mieścił się punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO, a od jesieni 1977 roku w tym lokalu odbywały się spotkania Klubu Swobodnej Dyskusji. Były to głównie wykłady prowadzone przez ludzi związanych z opozycją, na które przychodziło wiele osób, niekoniecznie związanych z ROPCiO. Od pierwszej chwili rodzącej się łódzkiej Solidarności Benedykt Czuma był jej aktywnym współzałożycielem i członkiem jej władz. Z dokładnością godną inżyniera (jest absolwentem Politechniki Warszawskiej) prowadził kronikarskie zapiski, aby w 2010 roku opublikować w IPN pracę *Łódzka „Solidarność” 1980–1981. Zapis zdarzeń*. Aresztowany w 1981 roku, wyszedł z więzienia w 1982 roku. W latach 1989–93 pracował na stanowisku dyrektora Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Armii Czerwonej 7

Dobre położenie

Niesiołowscy z rodzicami i siostrą Ewą mieszkali po przekątnej, po drugiej stronie parku, przy ul. Armii Czerwonej 7 m. 2, dziś to aleja Marszałka J. Piłsudskiego 63. Także tam odbywały się spotkania uczestników ROPCiO i Solidarności, przechowywano materiały konspiracyjne – tzw. bibułę. Służba Bezpieczeństwa nie szczędziła mieszkańcom rewizji oraz aresztowań. Jednakże wielkim walorem mieszkania rodziny Niesiołowskich było jego położenie w pobliżu parku i mieszkania Czumów. Spotkania w parku, rozmowy i wzajemne odprowadzanie się przez park wydawały się jak najbardziej naturalne i uzasadnione.

Bracia Niesiołowscy kontynuowali tradycje niepodległościowe brata ich mamy, Tadeusza Łabędzkiego. Ten przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego i Młodzieży Wszechpolskiej, a po wojnie żołnierz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, został 7 kwietnia 1946 roku aresztowany w mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej. Przewieziony do więzienia w Warszawie, dwa dni później został zamordowany podczas brutalnego śledztwa. Jego symboliczny grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Po 1989 roku na frontowej ścianie kamienicy przy ulicy Kilińskiego 86, gdzie mieszkał Łabędzki, Wiesław Chrzanowski wraz rodziną Niesiołowskich odsłonił tablicę ku jego czci.

Małachowskiego 90

Dom stojący otworem

Wróćmy jednak na Małachowskiego 90. W tym domu, na parterze, z widokiem na blok Czumy, znajdowało się mieszkanie Włodzimierza Gromca, pracownika naukowego UŁ, filozofa, którego niezależne poglądy były solą w oku

niedemokratycznej władzy różnego stopnia, zjednywały mu natomiast serca i umysły akademickiej młodzieży. Toteż Ignęła ona do niego, licznie odwiedzając lokal przy Małachowskiego, gdzie odbywały się wielogodzinne dyskusje na najbardziej palące tematy. A kiedy Gromiec został współpracownikiem KOR-u, dyskusje i działania nabrały zaś politycznego charakteru, wyrzucono go za to z pracy na uniwersytecie. Wtedy dom stał otworem przez całą dobę dla przyjezdnych z Warszawy współpracowników KOR-u i dla wszelakich spotkań, nie tylko dyskusyjnych.

Ma się rozumieć, owa lokalizacja dwóch obiektów była na rękę tajnym służbom, choć z drugiej strony bardzo je absorbowała. Dla ułatwienia sobie pracy stosowano różne sposoby – mieszkanie sąsiadujące przez ścianę z Gromcami zajmował „ormowiec”, który – wedle potrzeb esbecji – wraz z rodziną bywał wysyłany na wczasy, gdy w lokalu instalowali się tajniacy. Ciężko pracowali, obserwując obydwą punkty „wrogiej działalności”, robiąc zdjęcia osobom przychodzącym do Czumy czy zakładając podsłuch w mieszkaniu Gromca (przy okazji remontu odkryto w sąsiadującej z tamtym lokalem ścianie u Gromców tajemnicze instalacje). Z powodu działalności tzw. służb cierpiały zwierzęta, mianowicie Misiek, ukochany kundelek sąsiadki Gromców. Na tę starszą już panią esbecy mieli haka: nie dość, że była z pochodzenia Niemką, to jeszcze jej dorosłe dzieci wybrały wolność na Zachodzie. Tajniacy co jakiś czas zabierali ją na Lutomierską, przetrzymywali, jak długo chcieli, sami instalując się w jej mieszkaniu z widokiem i na Gromca, i na Czumę. A biedny Misiek, brutalnie wyrzucany przez nich na dwór, błąkał się w pobliżu bloku aż do powrotu swojej pani, która indagowana o to przez sąsiadów, nie odpowiadała na pytania. Dopiero przed swoim wyjazdem do RFN opowiedziała o wszystkim Gromcom.



Nie zawsze służby mogły działać z ukrycia, niekiedy zuchwałość tzw. „wrogich elementów” zmuszała je do działań wręcz demonstracyjnie jawnych. Tak było w styczniu 1978 roku, kiedy esbecy musieli wjechać między oba bloki „suką”, by wygarnąć do niej z mieszkania Czumy około 50 osób, które przysły tu na nielegalne spotkanie z opozycyjnym publicystą Bohdanem Cywińskim. Spóźnialscy, widząc, co się dzieje, szukali schronienia naprzeciwko – na szczęście, choć Gromiec już siedział w „suce”, w mieszkaniu była jego żona Zosia. Zresztą z czasem tajniacy przestali się maskować, np. gdy po kilkugodzinnej nasiadówce późnym wieczorem Gromiec odprowadzał do tramwaju Józka Śreniowskiego, nieukrywający się bynajmniej esbek zadał mu pytanie: „No i gdzie jeszcze leziesz?”. Pewnie był już wystarczająco zmęczony całodzienną inwigilacją oraz długim oczekiwaniem.

Niemniej w kluczowych momentach można było liczyć na dyskrekcję bezpieki. Gdy około północy 12 grudnia 1981 roku (jeszcze zanim oficjalnie ogłoszono stan wojenny) przyszli po Gromca, samochód zostawili na ulicy z dala od bloku, podobnie jak kilka godzin później, gdy zabierali Czumę. Także bez zbytecznego rozgłosu, o piątej rano w majową niedzielę 1982 roku wywozili na Lutomierską Zosię Gromcową – wtedy to, w ramach akcji o wdzięcznej nazwie „Deratyzacja”, dokonano nowej branki i zapełniono ponownie obozy internowania.

Trochę żal, że dziś osiedle przy Radiostacji znacznie się zmieniło, zarówno wizualnie, jak i przekrojem społecznym mieszkańców. Ale dotyczy to i innych miejsc w mieście. Ale choć wiele straciło na atrakcyjności i urodzie (choćby przez znaczną wycinkę drzew i krzewów oraz nową zabudowę w miejscach dotąd pustych i dzikich), dla równowagi po drugiej stronie ulicy Narutowicza, za rozgłośnią radiową, powstało miejsce nowe, przestrzenne, cieszące oko urodą, przyjazne ludziom i zwierzętom. W ciągu niewielu lat stworzono tu kampus uniwersytecki, budując nowe gmachy tej uczelni w eleganckiej, miłej dla oczu estetyce. Pomędzy ulicami Narutowicza a Pomorską pojawił się ostatnio nowoczesny pod względem architektonicznym budynek, w którym pomieszczono – rozproszone dotąd po całym mieście – kierunki filologiczne.

Lumumby

Osiedle studenckie

Ten ładny obiekt sąsiaduje od strony ulicy Pomorskiej ze starym osiedlem studenckim, zwanym przez łodzian Lumumbowem. Nazwa pochodzi od centralnej ulicy studenckiego miasteczka: ulicy Patrice’a Lumumby, pierwszego premiera Demokratycznej Republiki Konga. Osiedle zaczęło powstawać w latach 50. XX wieku. Pierwszym wybudowanym akademikiem był „Tygrys” (1951), kolejnym „Balbina” (1952). Życie w miasteczku obfitowało w wydarzenia ciekawe i niezwykle. Jest tak zresztą nadal. Do słynnego wówczas Klubu Studenckiego Balbina przychodziła młodzież także spoza osiedla. W tym klubie swoją reżyserską przygodę zaczynał w latach 60.



Grzegorz Królikiewicz, wówczas jeszcze student prawa. Mieszkał tu też w latach 70. lider Łódzkiej Pomarańczowej Alternatywy Krzysztof Skiba, gdzie po 1989 roku, już jako znany muzyk, wielokrotnie koncertował. Najczęstszym powodem odwiedzin klubu były zawsze tańce i imprezy muzyczne.

Klub był niekiedy miejscem bardziej oficjalnych wydarzeń. Jedno z nich opisuje Stefan Niesiołowski: „Było to jesienią 1965 roku, w Klubie Studenckim Balbina przy ulicy Bystrzyckiej (dziś ulica Lumumby 16/18) odbywał się wiec, na którym studenci mieli potępić list – orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich przed obchodami tysiąclecia polskiego chrześcijaństwa. Słynne »wybaczymy i prosimy o wybaczenie...« spotkało się z ostrą reakcją władz państwowych w naszym kraju. Organizowano akcje potępiające inicjatywę polskich duchownych, także wśród młodzieży i studentów”.

Stefan Niesiołowski (wówczas student biologii Uniwersytetu Łódzkiego) oraz Wojciech Majda (student budownictwa na Politechnice Łódzkiej) przybyli na wiec, aby bronić orędzia. Mowa obrończa była pierwszym publicznym wystąpieniem Niesiołowskiego, dlatego też zapadła mu głęboko w pamięć. Wagę próby pojednania docenia się w pełni dziś, po 50 latach, uwzględniając ówczesny i obecny kontekst polityczny. Współczesne Lumumbowo jest bardziej kolorowe, stało się częścią kampusu uniwersyteckiego. Powstały tam nie tylko tereny spacerowe, ale i przytulne zakątki, w których starannie zaplanowano i zrealizowano zieleń i tzw. małą architekturę miejską. Tak jest wokół gmachów Wydziałów Biologii, Matematyki i Informatyki czy Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, przy której szumi niebanalna fontanna. A sama biblioteka to

osobny rozdział w tej opowieści o miejscach „zasłużonych” dla oporu wobec totalitarnej władzy. Dojdziemy do niej, kierując się w dół ulicy Narutowicza.

Narutowicza 114

Dom Inwalidy Wojennego

Pod numerem 114 znajduje się budynek, który niepodległa II Rzeczpospolita wzniosła dla tych, którzy o nią walczyli. To powstały w 1919 roku Dom Inwalidy Wojennego. W nim mieli znaleźć schronienie ci, którzy nie byli już zdolni do samodzielnego życia. Dom ten po 1945 roku funkcjonował pod nazwą Domu Kombatanta aż do roku 1994, kiedy został zamieniony w banalny Dom Opieki Społecznej. Pamięć o pierwotnym jego przeznaczeniu przywodzi umieszczona na ścianie frontowej tablica.

Idąc dalej w kierunku zachodnim, dojdziemy do rogu ulicy Matejki.

A na niej, tuż za skrzyżowaniem, stoi kompleks budynków Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, zwanej popularnie BUŁ-ą.

Jana Matejki 32

Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego. Miejsce pamiętne

Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego została powołana do życia przez Komitet Organizacyjny UŁ 11 lutego 1945 roku. Choć kompletowanie zbiorów rozpoczęto natychmiast – od przejmowania książek z porzuconych księgozbiorów z terenu Łodzi i okolic oraz z darów, zarówno od osób prywatnych jak i instytucji – to własnego gmachu doczekała się dopiero w 1960 roku. Projektował go inż. arch. Edmund Orlik, a zdobienia budynku wykonali łódzcy artyści plastycy: ceramiczną płaskorzeźbę w holu głównym na parterze Antoni Starczewski, malowidło ścienne na pierwszym piętrze Stanisław Fijałkowski, malowidło ścienne w Czytelni Czasopism Lech Kunka, rzeźbę w holu na drugim piętrze Mieczysław Szadkowski. Wkrótce jednak BUŁ-a okazała się za ciasna i zaczęły się starania o jej rozbudowę. Ale dopiero w 2003 roku rozpoczęto budowę według projektu architekta Andrzeja Pietkiewicza. Nowy gmach otwarto dla studentów w październiku 2006 roku. Ale mimo dość potężnej przeszklonej bryły i funkcjonalnego wyposażenia uwzględniającego wszystkie dostępne nowinki techniczne to nie on jest bohaterem historycznych wydarzeń, lecz właśnie stara, poczciwa BUŁ-a.

Siedząc dziś przy fontannie, na uroczym i przytulnym skwerku nazwanym imieniem Zofii i Zygmunta Hertzów, przypomnijmy o kilku ważnych wydarzeniach, które zapisały się w historii BUŁ-y. To dwa wiece studentów w pamiętnym marcu 1968 roku. Pierwszy, 12 marca, na którym ponad tysiąc studentów z prawie wszystkich łódzkich uczelni – wzburzonych antyinteligentkimi wydarzeniami w Warszawie i niezwykłą brutalnością milicji po zdjęciu z afisza w Teatrze Narodowym *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka – uchwaliło dwie ważne rezolucje. W pierwszej wyrazili



Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego (starszy gmach),
 fot. Katarzyna Szafran



Przed Biblioteką Uniwersytetu Łódzkiego (nowy gmach),
 fot. Katarzyna Szafran

Spacernik. Śladami opozycji demokratycznej

solidarność ze studentami stolicy i potępili bezczelną akcję MO. W drugiej domagali się, aby na masówki w zakładach pracy dopuścić przedstawicieli studentów – w ten sposób chciano prostować nieporozumienia spowodowane przez zakłamaną propagandę w mediach. Drugi wiec, bardziej znany i częściej przywoływany, odbył się 19 marca. Uczestniczyło w nim ponad dwa tysiące studentów oraz dwa i pół tysiąca tzw. aktywu robotniczego, który miały dać odpór „warchołom”, „syjonistom” i „bananowej młodzieży”. Tak naprawdę byli to zwiezieni z zakładów robotnicy, którzy dopiero na miejscu zobaczyli – jak mówił swego czasu nieżyjący już Jurek Dłużniewski, robotnik Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego – że nie mają do czynienia z jakimiś imperialistycznymi agentami, lecz często ze znajomymi bądź sąsiadami. Ale wśród nich znalazło się kilkuset gotowych do akcji ORMÓW i agentów SB.

Jurek Szczęsny, student V roku prawa, przywódca łódzkiego protestu młodzieży, odczytał krótką odezwę *Do społeczeństwa*: „My, studenci Łodzi, apelujemy o poparcie. Nasze żądania są waszymi żądaniami. Nie powtórzy się sytuacja sprzed 1956 roku. Nie ma powrotu do czasów terroru i bezprawia. Żądamy wolności słowa. Żądamy kontroli nad aparatem bezpieczeństwa. Żądamy ukarania winnych brutalnej i niepotrzebnej akcji MO przeciw studentom i pracownikom naukowym polskich uczelni. Wierzmy, że nie pozwolicie, aby pałki spadały na głowy waszych córek i synów. Nie dajcie się oszukać. Nie wierzcie, że pisarze i naukowcy, którzy przez 20 lat służyli wiernie Polsce, stali się nagle jej wrogami. Żądajcie umożliwienia im obrony na łamach prasy wobec oszczerczych i krzywdzących zarzutów. Za nami stoi Konstytucja PRL”.

Zdaniem komendanta wojewódzkiego SB rezolucja ta była czymś niebywałym, bo „zawierała szereg demagogicznych haseł i żądań, m.in. wolności słowa i poszanowania praw konstytucyjnych”. Jej treść poruszyła naprawdę jednego z uczestników wiecu: 47-letniego Eugeniusza Zakrzyckiego, robotnika z Łódzkich Zakładów Radiowych. Niewysoki mężczyzna przedarł się przez zbity tłum „aktywu robotniczego”, stanął obok Szczęsnego i powiedział tylko tyle: „Kochani studenci. To nieprawda, że robotnicy są przeciwko wam. My jesteśmy z was dumni. My was kochamy. Dziękuję”.

Dla czujnego ucha pewnego partyjnego naukowca z Akademii Medycznej było tego jednak za wiele. Minutę później, gdy Zakrzycki oddalał się od miejsca, gdzie powiedział tych kilka słów, chwyciły go mocne ręce rosłego doktora nauk medycznych i oddały w karzące ręce milicjantów. Zakrzycki został aresztowany jako „wróg ludu”, ciężko pobity i poddany w więzieniu różnym represjom. Niewyobrażalnie dotkliwie represje spadły także na jego żonę i dziecko. Kiedy Zakrzycki siedział w areszcie, esbecja zadbała, aby odebrano im nowe meble i wyrzucono z mieszkania na Piramowicza. Natomiast Szczęsnemu i wspierającym go podczas wiecu dwóm innym przywódcom protestu, Brunonowi Kapale, studentowi IV roku matematyki i Andrzejowi Makatrewiczowi, studentowi III roku prawa, udało się opuścić spokojnie to zgromadzenie. Mieli jeszcze trochę szczęścia, bo według raportu komendanta milicji

aresztowano w tym dniu w Łodzi 88 osób. Ale wkrótce wszystkich trzech przywódców studenckich relegowano z uczelni, wcielono karnie do wojska, a potem postawiono przed sądem i wsadzono do więzienia.

Marcowe wiece pod BUŁ-ą miały wielkie znaczenie dla rozbudzenia świadomości studentów, ich późniejszej konsolidacji i aktywności politycznej. Spośród ich uczestników w następnej dekadzie rekrutowali się często działacze opozycji demokratycznej. Ówczesny student socjologii Józef Śreniowski, wtedy omal relegowany z uczelni, został zaś w połowie lat 70. najważniejszą postacią Komitetu Obrony Robotników w Łodzi.

Drugi epizod z tej „heroicznej” historii BUŁ-y to lata stanu wojennego. Wychodzimy nieco poza granice czasowe naszego *Spacernika*, ale warto o tym fakcie wspomnieć, ponieważ niewiele osób o tym wie, bohaterowie tamtych wydarzeń nie pchają się na świączniki, a ich cicha, mrówcza praca ulega zapomnieniu. A było to tak:

Gdy nastał w Łodzi stan wojenny, część działaczy zamknięto, internowano, inni się ukrywali, ale było jasne, że musi wychodzić podziemna prasa, choćby dla podtrzymania ducha w narodzie. I prasa wychodziła. Działo się to za sprawą niewielkiej grupy osób, które nie bacząc na niebezpieczeństwa i trudy konspiracji, tworzyły, drukowały i kolportowały całą tę bibułę. Organizatorami i mózgiem tego przedsięwzięcia byli Wiesław Maciejewski i Waldemar Omieciński, do nich w marcu 1982 roku dołączył Jerzy Gzik. Pierwszą gazetką, wydaną mniej więcej 16–18 grudnia 1981 roku, była „Solidarność Walcząca”. Jeszcze przed sylwestrem 1981 roku Waldek Omieciński, który współpracował z redakcją „Solidarności z Gdańskiem”, dotarł do Zbrońskich, którzy wraz z Wojtkiem Słodkowskim i Jurkiem Dłużniewskim budowali podziemny Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ Solidarność. Tamci nie mieli drukarzy, ci mieli już tytuł („Solidarność Walcząca”), więc się połączyli i „Solidarność Walcząca” stała się organem prasowym MKS (później, ze względów konspiracyjnych, ukazywała się pod tytułem „Biuletyn Łódzki”).

Drukował ją Krzysztof Nowak wraz z Klemensem Zbrońskim. Początkowo teksty pisał głównie nieżyjący już dziś Waldek Omieciński, pseudonim „Hefe”. I tu, poprzez jego osobę, dochodzimy do naszej starej BUŁ-y ponieważ właśnie w jej budynku funkcjonowała przez czas jakiś podziemna drukarnia, której szefem i jednym z pracowników był właśnie „Hefe”. Był on zatrudniony w BUL-e w kotłowni, pomieszczeniu dość obszernym, w którym pracownik nadzorował system sterowania ogrzewaniem gmachu. Waldek tam pracował, drukował, jadał, czasami sypiał – słowem żył. Ze względów bezpieczeństwa było to rozwiązanie optymalne, choć nie to stało się powodem takiego wyboru życiowych warunków. Dla kamuflażu Waldek powycinał z pisemek porno fotografie rozebranych panienek i powyklejał nimi kotłownię – aby ciekawski, który zajrzy do kotłowni, wziął go za nieszkodliwego maniaka „świerszczyków”.

Bibułę w kotłowni BUŁ-y drukowali nocami, najczęściej we trzech, Wiesiek Maciejewski, Waldek Omieciński i Jurek Gzik. Po zakończeniu druku wywozili

gotowy materiał, żeby nie było śladów w przypadku rewizji. W umówione dni Maciejewski przychodził do kotłowni i dostarczał to, co do druku było potrzebne. W inne zaś dni, a raczej wieczory, przychodziła do bibliotecznych podziemi Władka Zbrońska, zabierała wydrukowaną bibułę i wiozła ją do Gdańska. Stamtąd przywoziła różne materiały, pieniądze, przesyłki od Lecha Wałęsy dla Jerzego Dłużniewskiego. A że inni kurierzy z Polski też wozili do Gdańska swoje lokalne gazety, następowała wymiana prasy i Władka nie wracała nigdy z pustym plecakiem. Biblioteka, a raczej jej podziemia, stały się więc miejscem nie tylko druku, ale i kolportażu podziemnej prasy. Druk bibuły trwał tylko kilka miesięcy, trzeba było uciekać, ponieważ ktoś z sąsiednich bloków poinformował dyrekcję biblioteki, że w nocy z kotłowni wynoszone są jakieś duże przedmioty. Tego samego dnia Waldek miał kontrolę, przełożeni sprawdzali, czy są wszystkie silniki. Po tym zdarzeniu ewakuowano drukarnię – najpierw na Przędzalnianą 13, później na Radogoszcz. Ale kotłownia biblioteki była dalej punktem kontaktowym aż do wyjazdu Waldka z kraju, a właściwie jego ucieczki, wiosną 1987 roku.

Trzeba podkreślić, że te nielegalne działania trwały kilka lat i nigdy nie było żadnej wpadki; choć esbecy wiele by dali za dotarcie do tajnej drukarni, do końca nie udało im się jej wytropić. A było tak dzięki niezwykłej powściągliwości, roztropności i odwadze zaangażowanych osób. Dopiero po latach zaczęły one mówić o niektórych sprawach. Na przykład Wiesiek wyznał Władce, że w tamtych czasach jej unikał, wręcz uciekał na jej widok, by czasem nie zdradziła się czymś, że się znają. A z kolei ona zapytała kiedyś dr. Janusza Dunin-Horkawicza, ówczesnego dyrektora BUŁ-y, czy wiedział w tamtych latach, że ma u siebie podziemną drukarnię. Okazało się, że to podejrzewał, nawet kiedyś obszedł cały budynek w jej poszukiwaniu, ale niczego nie znalazł. Taka to była prawdziwa konspiracja.

I jeszcze jedna, drobna zasługa BUŁ-y – ponieważ mąż pewnej pani kustosz został internowany, więc usytuowany w piwnicy bufet biblioteczny, tzw. Piekiełko, stał się miejscem wymiany informacji, grypsów, a także deficytowych wówczas produktów żywnościowych wśród żon internowanych.

Może zatem warto pamiętać, że biblioteka to nie tylko krynica wiedzy skrytej w tysiącach woluminów, lecz również miejsce, w którym wykuwała się nasza wolność.

Zelwerowicza, Małachowskiego

Domy nie tylko oficerskie

Po przeciwnej stronie ulicy Narutowicza, wzdłuż ulic Zelwerowicza (dawniej: Mostowa) i Małachowskiego, znajduje się osiedle domków jednorodzinnych, w części jeszcze przedwojenne, dziś także z kilkoma wieżowcami oraz nową willową zabudową. Od strony ul. Kopcińskiego (pierwsza nazwa: Zagajnikowa) były to tzw. domy oficerskie, dość okazałe, oddzielone od ulicy ogrodami i zielenią o architekturze

inspirowanej bryłą tradycyjnego polskiego dworu. Ale kiedy budowano „gierkówkę”, ogrody obcięto, podobnie jak część parku, i dzisiaj mieszkańcom tych domów tiry niemal wjeżdżają przez okna do wnętrza. Większość domów w głębi osiedla należała natomiast do Spółdzielni Budowlanej Pracowników Zarządu Miejskiego w Łodzi. Architektem był łodzianin Witold Szereszewski. Zaprojektował 16 dwurodzinnych budynków, tzw. bliźniaków, wśród których stał wspólny dla całego osiedla budynek gospodarczy. Osiedle przeznaczone było dla przedwojennych urzędników państwowych, a poza nimi ich mieszkańcy – i przed wojną, i dziś – to tzw. inteligencja pracująca: ludzie wolnych zawodów, uczeni, lekarze i artyści.

W czasach PRL-u pomieszkiwali tu studenci Filmówki: Roman Polański, Jerzy Skolimowski, Andrzej Munk, Krzysztof Kieślowski. Do dziś żyje tu rodzina Rossetów, której wybitnym przedstawicielem i uczonym był profesor Edward Rosset – statystyk i demograf, twórca tych dyscyplin w polskiej nauce, założyciel i wieloletni przewodniczący Komitetu Nauk Demograficznych PAN.

Świat lekarski reprezentowali mieszkający w niedalekim sąsiedztwie Margolisowie. Aleksander – znakomity lekarz, dyrektor szpitala na Radogoszczu, społecznik, aresztowany przez hitlerowców w ramach akcji Intelligenzaktion Litzmannstadt w 1939 roku, został rozstrzelany w drodze z więzienia do obozu za próbę udzielenia pomocy lekarskiej współwięźniowi. Anna, jego żona, pediatra, była ordynatorem oddziału gruźliczego w szpitalu w warszawskim getcie, po wojnie, w Łodzi, utworzyła Sanatorium Przeciwgruźlicze dla Dzieci w Łągownikach. Jest także autorką szeregu prac naukowych z dziedziny fizjo-pedii. Alina, ich córka, pierwowzór Ali z *Elementarza* Falskiego, była pediatrą, twórczynią programu leczenia cukrzycy u dzieci i dziecięcej nefrologii. W czasie wojny była łączniczką Żydowskiej Organizacji Bojowej w warszawskim getcie, uczestniczką powstania warszawskiego, później – wolontariuszką Lekarzy bez Granic. Prywatnie była żoną Marka Edelmana.

Zelwerowicza 34 A

Był taki adres...

Marek Edelman – znakomity lekarz, człowiek legenda, wielkiego serca, skromności, odwagi i mądrości. Do Łodzi trafił w 1945 roku i wraz z żoną wprowadzili się do przedwojennego mieszkania Margolisów, ale wkrótce przenieśli się do parterowej części domu ciotki Aliny przy ulicy Zelwerowicza 34 A. Ten adres stanie się z czasem znany w całej Polsce i poza jej granicami. Nie tylko dlatego, że do opinii publicznej dociera fakt, iż jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim żyje w Łodzi. I nie dlatego, że był świetnym lekarzem kardiologiem, znakomitym diagnostą, współtwórcą pionierskiej (na ówczesne czasy) operacji wstecznego obiegu krwi.

Mimo tych niewątpliwych zalet i osiągnięć na polu zawodowym spotykają go same szkyany. Obronionej w Krakowie habilitacji nie uznaje Warszawa.



Po 15 latach pracy w szpitalu Sterlinga zostaje zwolniony w 1966 roku. Zatrudniony jako konsultant w szpitalu wojskowym WAM, zostaje z niego wyrzucony w ramach pomarcowych czystek w 1968 roku. Mimo tych wyraźnych szykan wymuszających emigrację Edelman zdecydował się pozostać w Polsce, gdy wyjeżdżali inni. Również gdy na wyjazd zdecydowała się żona wraz z dziećmi. Alina Margolis-Edelman cieszyła się wielką estymą w swoim szpitalu, mimo to nie dopuszczono do jej habilitacji. Problemy w pracy, prześladowania dzieci, wreszcie psychoza środowiska zdecydowały o wyjeździe. Sam Edelman, choć nie zamierzał nigdzie jechać, godził się z decyzją żony, uważając, że „lepiej mieć bliskich w bezpiecznym miejscu”.

Adres Zelwerowicza 34 A stał się obiektem zainteresowania tajnych służb, gdy w 1975 roku Edelman podpisał tzw. List 101 przeciwko zmianom w Konstytucji. Potem przyszły czasy współpracy z KOR-em, kiedy Docent – formalnie nie będąc członkiem Komitetu – wspierał jego działania i udzielał pomocy potrzebującym. Wtedy też prawdopodobnie esbecja przydała mu ksywkę „Eskulap” (kryptonim operacyjny wymyślony przez esbeka). Ale dla wszystkich – podwładnych w szpitalu, podopiecznych, przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych – pan Marek był Docentem, co początkowo stanowiło wyraz niezgody na negatywną decyzję dotyczącą jego habilitacji, a potem weszło do powszechnego obiegu jako nazwa własna. Zbiórki pieniędzy dla represjonowanych po wydarzeniach czerwca 1976 robotników Radomia i Ursusa, bliskie kontakty z ludźmi opozycji, spotkania w mieszkaniu Edelmana ludzi KOR-u i redakcji podziemnych pism – wszystko to nie uchodziło czujnemu oku bezpieki.

Podobnie jak wielkie zaangażowanie Docenta w czasach „karnawału Solidarności”. Z tych też powodów w grudniową noc 1981 roku został zabrany

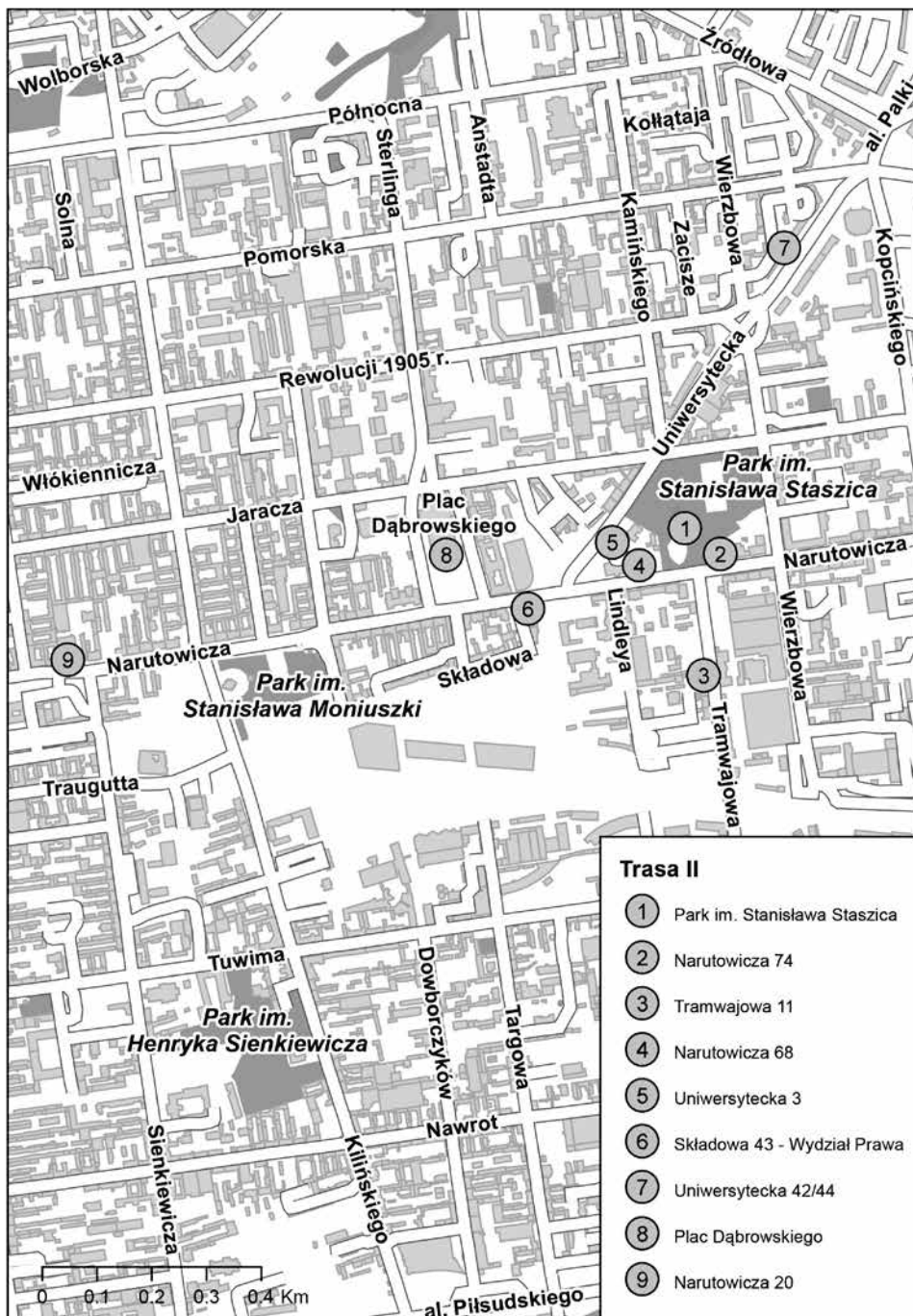
z domu i wraz z innymi „wrogimi elementami” wylądował w więzieniu w Łęczycy. Fala protestów z kraju, a przede wszystkim z zagranicy (wśród protestujących był m.in. kanclerz Niemiec Willy Brandt), powoduje, że władze czym prędzej zwalniają Edelmana z internowania. Ten zaś aktywnie włącza się w działalność opozycyjną: organizuje pomoc materialną dla rodzin uwięzionych (współpracuje w tej materii z duchownym – ojcem Stefanem Miecznikowskim SJ), otacza ich opieką medyczną. Również na swoim oddziale w szpitalu Pirogowa, gdzie leczyli się sławni ludzie opozycji, m.in. Halina Mikołajska, Grażyna Kuroniowa czy Wiktor Woroszyński, angażuje się w pomoc podziemnej prasie.

Przede wszystkim zaś jest członkiem podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność. Esbecy inwigilują go nieustannie, pod jego nieobecność robią w domu rewizje, nie ośmielają się jednak zamknąć Edelmana. Tylko czasami, jak w rocznicę powstania w getcie (a Edelman zawsze był na jej obchodach w Warszawie) czy w święto 3 maja, gdy odbywały się masowe manifestacje, wokół Zelwerowicza 34 A jest szczelna blokada wozów milicyjnych i cywilnych samochodów z tajnikami w środku. Nie pozwalają Docentowi wyjść z domu, nie wpuszczają też do niego gości. Ale taka ostentacyjna obecność esbecji pod domem Docenta była okazjonalna, na co dzień wystarczała jednoosobowa obstawa, funkcjonariusz pilnujący Edelmana na każdym kroku. On zaś znosił to spokojnie, traktował z wyrozumiałością; poradził nawet kiedyś pilnującemu go tajnikowi, by nie fatygował się śledzeniem go, ponieważ idzie tylko do kiosku i zaraz wraca.

Ale adres Zelwerowicza 34 A był dobrze znany nie tylko esbekom. Trafiali tu ludzie podziemia, działacze opozycji, przedstawiciele establishmentu zagranicznego, ludzie nauki i kultury. Ten adres jest ważny i dlatego, że to właśnie w mieszkaniu Edelmana, między kolejnymi pobytami u niego w szpitalu, spędziła ostatnie miesiące życia śmiertelnie chora Gajka Kuroniowa. A Docent zrobił wszystko, by spędziła krótki czas, jaki jej pozostał, w miarę przyjemnie, w przyjaznej atmosferze. I kiedy Gajka umierała, zrobił piekielną awanturę Kiszczakowi o to, by wypuścił do Gajki z więzienia jej męża Jacka.

W wolnej Polsce spadały na niego różne splendory: honorowe obywatelstwa, odznaczenia i order, doktoraty *honoris causa*. Nie robiło to na nim większego wrażenia, przyjmował je z właściwym sobie sardonicznym dystansem. Dalej był aktywny, zawsze po stronie tych, których krzywdzą. Był członkiem Fundacji Helsińskiej, pisał listy protestacyjne w obronie wykluczonych, pojechał z konwojem pomocy do Sarajewa, popierał wszelkie inicjatywy związane z zakończeniem wojny na Bałkanach.

Co będzie z adresem Zelwerowicza 34 A? Nie wiadomo. Niektórzy marzyli, by powstało tu muzeum Marka Edelmana. Ale tak to już jest, że Docent był bardziej znany i ceniony w świecie niż w mieście, w którym przyszło mu przeżyć przeszło 60 lat. Niech więc na domu pod tym adresem znajdzie się choćby tablica.



Trasa 2

Park im. Stanisława Staszica

I znów wracamy na ulicę Narutowicza, kierując się w stronę Piotrkowskiej. Przekraczamy ulicę Kopcińskiego, której nazwę zmieniono już przed wojną na cześć tego wybitnego działacza oświatowego i lekarza. Mieszkał on w Łodzi w latach 1918–28. Był naczelnym lekarzem szkół powszechnych i przewodniczącym Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Łodzi, członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Zasłużony dla wprowadzenia w Łodzi, jako pierwszym mieście w Polsce, powszechnego obowiązku szkolnego. W pierwszym powojennym dziesięcioleciu dla realizacji tego zadania zbudowano około dwudziestu szkół, wszystkie otoczone ogrodami i boiskami, z dużymi salami gimnastycznymi i przestronnymi klasami. Zaprojektował je architekt miejski Wiesław Lisowski.

Dalej mijamy park im. Stanisława Staszica. Powstał on w 1912 roku, a pomnik Staszica sfinansowało Stowarzyszenie Techników. Pomnik został zniszczony w latach okupacji, a obecny, autorstwa Kazimierza Karpińskiego, odsłonięto w 1984 roku, podczas trwania Kongresu Naczelnej Organizacji Technicznej.

Narutowicza 74

Dom Damy

Obok parku im. Staszica, przy ulicy Narutowicza pod numerem 74, mieszkała od roku 1961 pani Jadwiga Wygodzka-Lipska. Zajmowała mieszkanie na pierwszym piętrze, wraz z córką, ojcem, emerytowanym lekarzem, oraz przyjacielem ojca z oflagu, którego rodzina zginęła w czasie wojny. Pani Docent – bo taki tytuł naukowy jej przysługiwał, ale też i tak mówili do niej i o niej wszyscy – była wybitną lekarką radiologiem, nauczycielem akademickim, autorką wielu prac naukowych, co nie przeszkodziło władzom łódzkiej Akademii Medycznej usunąć ją z pracy. Potem pracowała już tylko w szpitalach: Jonschera, a następnie w Kochanówce, gdzie kierowała Zakładem Diagnostyki Radiologicznej.

Pani Jadwiga była nie tylko kobietą wielkiej urody, mądrości i inteligencji, ale także uosobieniem dobrych manier i naturalnej dystynkcji – i dzięki tym właśnie zaletom zyskała przydomek Damy, którym określali ją przyjaciele oraz krąg osób z rodzącej się wówczas opozycji. Tzw. służby, czyli esbecy, prowadząc działania inwigilacyjne, używali natomiast mało odkrywczej ksywki „Radiolog”.

Jako osoba o wszechstronnych zainteresowaniach utrzymywała kontakty z ludźmi nauki, literatury, kultury. Dom Pani Docent był zawsze otwarty,



a wszelkie wizyty miały początkowo charakter czysto towarzyski, który z czasem zmieniał się ze względu na rodzaj gości. Stałym bywalcem był tam Marek Edelman, ale zjawiał się tu też filozof Stefan Amsterdamski, odwiedzali dom filozof i pisarz Leszek Kołakowski, pisarz Andrzej Drawicz czy poeta, pisarz i wydawca Paweł Hertz. W 1972 roku podczas zjazdu Związku Literatów Polskich w Łodzi działał tutaj nieformalny sztab wyborczy, którego celem było przeforsowanie Igora Newerlego na przewodniczącego ZLP w miejsce Jarosława Iwaszkiewicza. Jak wiadomo, gorące dyskusje i rozmaite scenariusze spaliły na panewce.

Choć pani Jadwiga była opozycjonistką „od zawsze”, to jej nazwisko stało się głośne dopiero w połowie lat 70., w związku z tzw. Listem 59, wystosowanym w ramach protestu przeciwko wprowadzeniu do Konstytucji zapisu o wieczystej przyjaźni z ZSRR. Nie dość, że sama ów list podpisała, to jeszcze zbierała podpisy pod łódzką wersją tego listu, a jej córka pod wersją studencką. Ale te wydarzenia zbliżyły wielu ludzi o niepokornych poglądach, a dom Pani Docent stał się prawdziwym ośrodkiem wolnej myśli, gromadzącym ludzi z opozycyjnych kręgów inteligencji, świata artystycznego i literackiego. Także studentów – zaprzyjaźnionych z córką Anną. Oczywiście nie mogło to ująć czujnym oczom bezpieki, która zastosowała wobec lokum i jego mieszkańców swój stały arsenał środków nękających. Przychodziły więc paskudne anonimy, do drzwi dobijały się dziwne osoby, podsłuch był rzeczą zupełnie naturalną. I tak z podsłuchu wzięła się akcja, o której przebiegu według pracowitych funkcjonariuszy SB możemy przeczytać w aktach IPN:

W mieszkaniu figuranta operacyjnego rozpracowania kryptonim „Radiolog” odbyło się spotkanie osób, związanych z grupą „graczy”, [mundurowi] weszli do mieszkania pod odpowiednią legendą, celem:

- znalezienia wszelkich materiałów o wrogiej treści, dotyczących działalności grupy „graczy” poprzez wylegitymowanie ustalenia uczestników spotkania;
- zorientowania będących tam osób – poprzez wylegitymowanie ustalenia uczestników spotkania – że posiadamy na bieżąco informacje o ich działalności;
- wzbudzenie podejrzeń, szczególnie wśród „graczy”, że znajduje się między nimi konfident [chodziło o wytworzenie wzajemnej nieufności];
- zastraszenie młodych ludzi dopiero angażujących się w działalność.

Po operacyjnym ustaleniu, że w mieszkaniu B.L. odbywa się wspomniane spotkanie, o 22:30 funkcjonariusze MO pod wcześniej przygotowaną legendą weszli do obiektu. Po wejściu do mieszkania funkcjonariusze, lustrując mieszkanie, przystąpili do legitymowania obecnych [...]. W trakcie legitymowania obecni zachowywali się poprawnie z wyjątkiem J. Sreniowskiego, który próbował polemizować z funkcjonariuszami MO.

W wyniku dalszych czynności operacyjnych w sprawie dążyć będziemy do ustalenia komentarzy i wypowiedzi figuranta odnośnie naszego przedsięwzięcia oraz charakteru jego kontaktów i powiązań z młodymi studentami obecnymi na spotkaniu.

podpisał: Nacz. Wydz. III KWMOCz. Chojecki

To najście na mieszkanie Damy tak opisuje jej córka:

Weszli, posługując się bzdurną opowieścią o rzekomym napadzie z nożem w rękę w pobliskiej kawiarni Irena, którego sprawcę jakoby widziano wchodzącego do naszego mieszkania. Pod takim pretekstem wylegitymowano nas wszystkich, a przynajmniej ubecy tak myśleli. Prawda była bowiem inna: trzech francuskich studentów, gości łódzkiej Filmówki, których ktoś przyprowadził, aby pokazać im opozycyjne życie Łodzi, postanowiliśmy ukryć, aby nie mieli kłopotów. Kiedy „panowie” byli w pokoju Mamy, ja z mojego pokoju wyprowadziłam Francuzów do pokoju Dziadka. On wtedy trochę źle się czuł, leżał więc na swoim tapczanie. Wszyscy wiedzieli, że do jego pokoju nie należy wchodzić. Studentów, za aprobatą Dziadka, ukryłam w ogromnej stojącej tam szafie, a gdy ubecy dotarli do tego pokoju, Mama otworzyła drzwi, pokazała leżącego starszego pana i powiedziała swoim nieznoszącym sprzeciwu głosem: „Mam nadzieję, że mojego chorego ojca nie będziecie panowie niepokoić”. Panowie oczywiście się wycofali i zakończyli swoją wizytę.

W następnych latach aktywność pani Jadwigi wiązała się z jej zaangażowaniem w działalność KOR-u, a w jej mieszkaniu odbywały się spotkania, przekazywanie zebranych przez nią pieniędzy na pomoc dla osób represjonowanych, przyjeżdżali kurierzy z Warszawy, wielokrotnie pojawiał się Jan Józef Lipski, współzałożyciel tej demokratycznej organizacji polskiej opozycji.

Niezwykła atmosfera tego domu przeniosła się potem do mieszkania na łódzkim Manhattanie, dokąd przeprowadziła się pani Jadwiga. Tam w czasach „karnawału Solidarności” toczyło się życie lekarskiej sekcji tej organizacji, tam w latach stanu wojennego odbywały się tajne spotkania władz podziemia związku, także robotniczych działaczy z łódzkich zakładów, którzy wielce sobie cenili kontakty z prawdziwą Damą Solidarności. Ale to już inny adres i inna historia.

Tramwajowa 11

La Masoneria

Zanim ruszymy dalej Narutowicza, zadajmy sobie trochę trudu i wejdźmy na ulicę Tramwajową, tam pod numerem 11 jest hotel La Masoneria. Mieści się on w willi należącej przed wojną do loży masońskiej, o czym przypominają znaki wolnomularstwa umieszczone nad drzwiami wejściowymi: węgelnica, cyrkiel i pion. Pod tym adresem bywał w latach międzywojennych prof. Kazimierz Bartel, zanim został premierem rządu RP; podobnie jak wielu czołowych polskich polityków tamtego okresu, był masonem.

Narutowicza 68

Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców, obecnie Rektorat UŁ

I znów wracamy na ulicę Narutowicza. Pod numerem 68 stoi potężny gmach dawnej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców. Projekt architektoniczny Gustawa Landau-Gutentegera zwyciężył w konkursie Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców. Budynek nosi cechy tzw. secesji wiedeńskiej, z umiarem stosuje ornament. Został zbudowany w latach 1907–10. Doskonale wyposażona w pracownie, laboratoria,





salę gimnastyczną szkoła słynęła z wysokiego poziomu nauczania. Znani jej absolwenci to m.in. pisarze bracia Marian i Kazimierz Brandysowie, kryptolog Jan Kowalewski, który złamał sowieckie szyfry w czasie wojny z bolszewikami w 1920 roku, czy Zygmunt Hertz – współtwórca paryskiej „Kultury”. Po wojnie gmach przy ulicy Narutowicza 68 był pierwszym budynkiem przekazanym na własność Uniwersytetowi Łódzkiemu: mieścił się w nim Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Obecnie rewitalizowany przy pomocy funduszy europejskich stał się siedzibą rektoratu UŁ.

Ten narożny budynek związany jest – nie tylko bliskością położenia, ale i historią – z domem przy ulicy Uniwersyteckiej 3. Pod tym adresem (wówczas ulica nosiła miano Trębackiej) mieściły się bowiem w czasach istnienia Szkoły Handlowej mieszkania dla jej nauczycieli i innych pracowników. Po wojnie zaś przejął budynek Uniwersytet Łódzki.

Uniwersytecka 3

Dom uczonych

Mury tego domu przechowują wspomnienia będące istotną częścią powojennej historii uniwersytetu. Na bocznej ścianie czteropiętrowego budynku, od strony ulicy Narutowicza, zwraca uwagę kolorowy mural autorstwa młodych absolwentów Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych: Mateusza Gapskiego oraz Przemysława Błejzka. Przy wejściu od frontu tabliczki informują o ciągłej obecności Uniwersytetu Łódzkiego. W roku 1945, kiedy powstawał w Łodzi uniwersytet, profesor Józef Chałasiński wybrał ten budynek dla stworzonego przez siebie Instytutu Socjologii.



Instytut zajął całe czwarte piętro. Odbywały się tu wykłady i seminaria, mieściła redakcja ogólnopolskiego pisma naukowego „Przegląd Socjologiczny”, miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz biblioteka. Część z jej zbiorów została przywieziona przez Jana Szczepańskiego i jego asystentów rozklekotaną ciężarówką z poniemieckich zniszczonych bibliotek wrocławskich. Niektóre z książek miały grzbiety poszarpane od kul – pamiątka po wojnie. Dzięki profesorom Józefowi Chałasińskiemu, Janowi Szczepańskiemu oraz ich uczniom powstało w Łodzi silne środowisko socjologiczne. W budynku przy Uniwersyteckiej znaleźli swą siedzibę także filozofowie z profesorem Tadeuszem Kotarbińskim na czele, który oprócz kierowania Instytutem Filozofii pełnił funkcję rektora uczelni. Na trzecim piętrze mieściła się katedra logiki. Kierowała nią profesor Janina Kotarbińska. Wśród niezbyt liczного grona ówczesnych studentów filozofii, którzy przychodzili tu na zajęcia, wymienić trzeba późniejszych znanych naukowców: Leszka Kołakowskiego, Iję Lazari-Pawłowską, Mariana Przełęckiego, Klemensa Szaniawskiego. W owym czasie uczelnia składała się tylko z trzech wydziałów: humanistycznego, prawno-ekonomicznego i matematyczno-przyrodniczego.

W czteropiętrowym budynku część lokali przeznaczono na mieszkania dla pracowników naukowych, głównie z wydziału humanistycznego. Na parterze mieszkała przez ostatnie dziewięć lat swojego życia profesor Helena Radlińska, twórczyni polskiej szkoły pedagogiki społecznej (zwana „babcią” ze względu na wiek i sympatię, jaką darzyli ją studenci). W latach 50. budynek – oprócz miejsca pracy – stał się także miejscem zamieszkania dla socjologów: Antoniny Kłoskowskiej, małżonków

Krystyny i Jana Lutyńskich oraz Józefa Kądzielskiego. Profesor Antonina Kłoskowska zdobyła później sławę książką *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Wspólnym obszarem zainteresowań i sukcesów naukowych Jana i Krystyny Lutyńskich były metody i techniki badań społecznych. Sąsiad z parteru – językoznawca profesor Stefan Hrabec – został w latach 60. piątym z kolei rektorem UŁ (trzej pierwsi rektorzy: Tadeusz Kotarbiński, Józef Chałasiński i Jan Szczepański przychodzili do budynku przy Uniwersyteckiej na zajęcia ze studentami).

Z czwartego piętra budynku roztaczał się widok na prawie całą ulicę Uniwersytecką. Szczególną uwagę młodych, skorych do żartów asystentów przykuwał trawnik z ułożonym na polecenie partii kwiatowym napisem: „Konstytucja Polski Ludowej”. Przedmiotem rozważań przyszłych profesorów była możliwość takiego przesadzenia roślin, aby napis brzmiał: „Prostytucja Polski Ludowej”. Młodzi asystenci Wydziału Humanistycznego, mimo różnych doświadczeń wojennych i odmiennych poglądów politycznych, byli na ogół krytyczni wobec nowego ustroju. Na tymże piętrze gmachu toczyły się gorące dyskusje, częstym gościem był Aleksander Kamiński, autor *Kamieni na szaniec*. Zdarzały się i zabawne sytuacje. W latach 50. po całej Łodzi krążyły pogłoski o nielegalnej produkcji alkoholu na uniwersytecie! Pogłoska miała podstawy. Winnym okazał się zatrudniony w budynku dozorca, który w piwnicy domu przez dwa lata pędził bimber.



Profesor Krystyna Lutyńska tak wspomina tamten okres:

Okna i balkony budynku przy ulicy Uniwersyteckiej 3 były dobrymi miejscami obserwacji zmieniającej się historii. W latach 50. przebiegała tutaj trasa słynnego Wyścigu Pokoju, narodowym bohaterem był wówczas kolarz Stanisław Królak. W październiku 1956 roku w przylegającym do budynku parku im. Stanisława Staszica pojawiły się pisane kredą napisy antyrosyjskie i słowa uznania dla walczących Węgrów, których powstanie krwawo stłumiono. W roku 1968 ulicą maszerowały w milczeniu pochody spędzonych z fabryk robotników. Nieśli oni transparenty z napisami: „Precz z Brusem, Baumanem i Kołaczkowskim” (chodziło oczywiście o filozofa Leszka Kołakowskiego).

W początkach 1981 roku w budynku odbywał się strajk studentów pedagogiki. Dom oblepiony był bardzo rewolucyjnymi w tonie plakatami. Zdarzało się, że jadący ulicą Uniwersytecką pasażerowie autobusów wysiadali, aby hasła strajkowe uważnie przeczytać. Stali mieszkańcy domu (pracownicy uniwersyteccy) otrzymali od komitetu strajkowego specjalne przepustki, które musieli każdorazowo okazywać, aby wejść do własnych mieszkań. Wszystkie pomieszczenia budynku, poza mieszkaniami prywatnymi, były okupowane przez strajkujących. Uniwersytecka 3 była tylko jednym z miejsc strajku, w którym brało udział dziesięć tysięcy łódzkich studentów. W pierwszych dniach stanu wojennego wokół budynku i w pobliskim parku ZOMO-wcy urządzali gonitwy za studentami prawa, uciekającymi przed pacyfikacją ich wydziału przy ul. Składowej 43, na ulicy Narutowicza przy Uniwersyteckiej stał zaś przez kilka dni milicyjny skot, który zakopał się w śniegu i błocie – ku wielkiej uciechu łódzian.

W latach 1980–88 na parterze budynku – w mieszkaniu państwa Lutyńskich – odbywały się tajne seminaria naukowe poświęcone społecznym problemom ówczesnej Polski. Seminaria te organizował profesor Jan Lutyński, socjolog, politolog, były AK-owiec, członek Solidarności, konsultant studentów w czasie strajku w roku 1981. Uczony, który w marcu 1968 roku bronił represjonowanych studentów socjologii: Pawła Boskiego i Józefa Śreniowskiego, walczył z cenzurą (m.in. w ramach Polskiego Towarzystwa Socjologicznego), już w latach 70. zdobył zaufanie i sympatię środowiska opozycyjnego.

Seminaria z lat 80. obejmowały zagadnienia ustroju (między innymi „realny socjalizm”), procesowi sowietyzacji społeczeństwa, zmiany w świadomości – słowem tematy ważne, ale zakazane dla jawnej, publicznej dyskusji. Były to seminaria interdyscyplinarne. Brali w nich udział przedstawiciele nauki różnych specjalności: ekonomiści, historycy, prawnicy i socjologowie. Wśród bywalców spotkań bywali działacze miejscowej Solidarności, m.in. Jerzy Kropiwnicki i Andrzej Słowik, często zjawiał się zaprzyjaźniony z Lutyńskimi Marek Edelman, raz pojawił się nawet Jacek Kuroń. Seminaria odbywały się do śmierci profesora, który w mieszkaniu na Uniwersyteckiej przeżył trzydzieści sześć lat.

W drugiej połowie lat 60. Instytut Socjologii przeniesiono na ulicę Rewolucji 1905 roku, powoli likwidowano też mieszkania prywatne przy ulicy Uniwersyteckiej 3. Przez cały czas budynek służył uczelni, między innymi prawnikom i filologom klasycznym. Obecnie mieści się tu Instytut Archeologii i Katedra Historii Sztuki. Tak z nostalgią podsumowuje historię tego gmachu pani profesor Lutyńska: „A teraz cisza i spokój... tylko działania urbanistyczne. Najpierw kolorowy mural, a teraz z okien budynku można już spoglądać na nowy dworzec – symbol innych czasów?”.

Dla przeciwwagi dokładnie po drugiej stronie ulicy, w bloku wieńczącym międzywojenną zabudowę ulicy Uniwersyteckiej od strony Narutowicza, w małym jednopokojowym mieszkaniu pewnej studentki Uniwersytetu Łódzkiego, mieścił się niesłychanie tajny magazyn bibuły. Ze względu na bezpieczeństwo zarówno właścicielki mieszkania, jak i powierzonych jej zbiorów, wiedzieli o nim nieliczni. Mamy nadzieję, że studentka, z którą całkiem straciliśmy kontakt, przeczyta ten fragment i może w kolejnym wydaniu będziemy mogli podać jej nazwisko.

Składowa 43

Wydział Prawa i „Jamnik”

Stąd już tylko kilka kroków do Składowej. W narożnym budynku czynne było przed wojną Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Heleny Miklaszewskiej, popularna i zasłużona dla łódzkiej oświaty placówka. Działała tam również szkoła powszechna, istniejąca od 1911 roku. Rocznie we wszystkich klasach uczyło się przeszło 500 uczennic. Po wojnie budynek przejął Uniwersytet Łódzki. Do 1959 roku mieściła się tam biblioteka uczelniana, a potem Wydział Prawa. To w tym budynku w marcu 1968



roku studenci Jerzy Szczęsny i Andrzej Makatrewicz zdecydowali się zorganizować wiec i sporządzili pierwsze projekty rezolucji łódzkich studentów, protestując przeciwko brutalnym działaniom milicji i SB w Warszawie. Przypomina o tym tablica w hallu budynku. Tu także w pierwszych dniach stanu wojennego rozegrały się wydarzenia, o których od 2006 roku informuje inna tablica, ufundowana w 25. rocznicę stanu wojennego przez Niezależne Zrzeszenie Studentów w Łodzi. Napis wyryty w kamieniu głosi: „Tutaj 15 grudnia 1981 brutalnie spacyfikowano studentów i demonstrację przeciwko okupacyjnej władzy komunistycznej”.

O strajku, który Służba Bezpieczeństwa oznaczyła kryptonimem „Heca”, ukazało się wiele publikacji, a reżyser Grzegorz Królikiewicz nakręcił film dokumentalny pt. *Bardzo krótki strajk*.

Ale gmach przy ul. Składowej szybko stał się za ciasny, w połowie lat 70. nie mieścili się już w nim studenci, więc władze uczelni postanowiły zbudować nowy budynek, murowany, kilkupiętrowy. Skończyło się jednak na blaszanym baraku, który w 1976 roku połączył siedzibę rektoratu z Wydziałem Prawa i miał być rozebrany po pięciu latach. Zyskał wdzięczne nazwy „blaszaka”, „łącznika” i pieszczotliwą – „Jamnika”. Mimo dość podłego wyglądu „Jamnik” zapisał się nie tylko we wdzięcznej pamięci wszystkich, którzy mieli z nim styczność, ale winien zająć należne mu miejsce wśród historycznych pamiątek. Bo oto w tym niepozornym baraku odbywały się ważne wydarzenia. Najpierw, na początku roku 1981 roku, gdy władza nie zgodziła się na rejestrację NZS-u, to właśnie tu rozpoczął się strajk okupacyjny studentów, który następnie objął inne wydziały łódzkiej uczelni. Ten strajk zakończył się pełnym sukcesem. Nie powiodła się natomiast, bo i nie mogła się wówczas powieść, druga próba studenckiej rewolty związana z „Jamnikiem”. Gdy ogłoszony został stan wojenny, zgodnie z uchwałą Komisji Krajowej o strajku generalnym do budynku Wydziału Prawa od rana 15 grudnia 1981 roku przybyło około 150 studentów, nie tylko z prawa, oraz kilku przedstawiciele uniwersyteckiej Solidarności. Na zewnątrz zaś z godziny na godzinę rósł tłum popierających studentów łódzian, wypełniając plac przed Teatrem Wielkim. Równoległe gromadziły się również oddziały ZOMO. Napięcie rosło.

Należy tu przypomnieć, że wówczas cały ogrodzony bardzo wysokim murem teren od ulicy Składowej do Lindleya był tzw. „terenem wojskowym”; mieściły się tam warsztaty i garaże. Dlatego wozy opancerzone wyładowywano wprost z torów Łodzi Fabrycznej, aby mogły szokować już 14 grudnia zgromadzonych na placu Dąbrowskiego. Dzień później zomowcy i elewi ze słupskiej szkoły milicyjnej przystąpili do szturm na budynki Wydziału Prawa i Rektoratu UŁ.

Około 14:00 rektor Jerzy Wróblewski wraz z adwokatem, znanym opozycjonistą Karolem Głogowskim, namawiali studentów do opuszczenia budynku, aby ubiec szturm ZOMO. Posłuchało niewielu. Pozostali zaczęli barykadować drzwi (krzesła i ławy układane pod sufit). Około 16:00 zomowcy zaatakowali tłum na placu Dąbrowskiego – pałkami i gazem, a gdy odnieśli spektakularne zwycięstwo, skierowali

atak na Wydział Prawa. Zanim puścili ciężkie drzwi od ulicy Składowej i sforsowano barykadę, studenci wycofali się właśnie przez „Jamnika” do budynku rektoratu, skąd udało się w miarę bezpiecznie uciec. W każdym razie wówczas nikt ze studentów nie został pojmany, w czym zasługa niewątpliwa parterowego baraczk. Nieprawdziwa natomiast była powtarzana z uciechą („swojego pobili”) plotka o pobiciu przez ZOMO sekretarza uczelnianej PZPR. Podobnie jak informacja o rzekomym pobiciu ówczesnego prorektora Marcina Bielskiego – doznał on wprawdzie szwanku z powodu działań ZOMO, ale była to kontuzja odniesiona w wyniku przygniecenia wyłamywanymi przez zomowców masywnymi drzwiami od ulicy Narutowicza. Mocno poszkodowana została jednak młoda portierka, którą agresywny zomowiec, wdartszy się do rektoratu, popchnął i przewrócił.

Trzeba z żalem przyznać, że los obszedł się z „Jamnikiem” okrutnie. O ile gmach wydziału na ulicy Składowej został uhonorowany pamiątkowymi tablicami, to „Jamnik” 14 grudnia 2013 roku został oficjalnie skazany na zagładę. Urządzono kameralne pożegnanie, przyszło kilkadziesiąt osób, wspomniano, robiono pamiątkowe zdjęcia, w końcu zamknięto uroczyste opustoszały budynek. Teraz, po rozbiórce, na jego śladzie powstała nowa arteria komunikacyjna. Nie zapomnimy jednak tego baraczk.

Wróćmy jeszcze na ulicę Uniwersytecką. Tutaj rozegrały się krótkie historie trzech rodzin i jednego domu.

Uniwersytecka 42/44

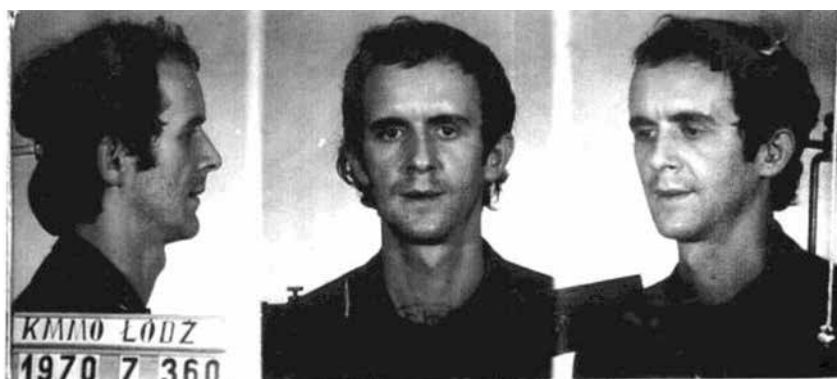
Krótkie historie trzech rodzin i domu

Kolejny adres na tej ulicy to budynek pod numerem 42/44. Zbudowano go w niespełna rok, a od stycznia 1963 roku zasiedlali go kolejni lokatorzy. Z domem tym wiążą się historie trzech rodzin połączonych więzami krwi oraz przyjaźni. A los sprawił, że ich członkowie swoim życiem i działaniem wpisali się w dzieje łódzkiej opozycji.

Pierwsza klatka, parter. Mieszkanie nr 25 rodziny Zbrońskich, czyli starsi państwo Zbrońscy – Ewa i Jan, ich syn Klemens, później (od 1974 roku) synowa Władka, a potem wnuk Janek.

Druga klatka, czwarte piętro, nr 55. Mieszkanie rodziny Sułkowskich. Tu lokatorów było więcej: seniorzy, czyli rodzice – Bronisława i Kazimierz, ich córka Ewa (po zamążpójściu także z mężem Jackiem Bierzynem), syn Witold (później z żoną Anną i synami Mikołajem i Tomkiem). Ewa z mężem Jackiem to rodzina trzecia, ale ich wspólne, a i dysydenckie życie toczyło się potem pod innym adresem.

Ten adres łączył. Rodzice Klemensa sprowadzili się tu w 1964 roku, rodzina Sułkowskich – po wyburzeniu w listopadzie 1962 roku kamienicy na Narutowicza, gdzie dotąd mieszkali. Senior Zbroński znał starszą panią Sułkowską



Portrety „kryminalne” Ewy i Witka Sułkowskich z 1970 r.,
ze zbiorów Ewy Sułkowskiej-Bierezin



Portret „kryminalny” Jacka Bierezina z 1970 r.,
ze zbiorów Ewy Sułkowskiej-Bierezin

jeszcze od przedwojnia, kontakt między dwoma mieszkaniami był niemal codzienny, co nie okazało się bez znaczenia dla późniejszych wydarzeń.

Najpierw o lokum pod numerem 55 i jego mieszkańcach. Choć w rodzeństwie Sułkowskich Ewa była starsza, to wkrótce młodszy brat stał się politycznym przewodnikiem i drogowskazem. Ówczesny student polonistyki, doświadczony wydarzeniami z marca 1968 roku, wprowadził siostrę w środowisko kontestujące zastaną rzeczywistość. Tak poznała późniejszego męża Jacka, a przez Witka – jego kolegę szkolnego – Stefana Niesiołowskiego, jednego z twórców „Ruchu”, podziemnej organizacji opozycyjnej, w której działania oboje się włączyli. W czerwcu 1970 roku nastąpiły aresztowania członków „Ruchu”. Witek i Jacek znaleźli się w więzieniu, Ewa, także aresztowana, potem wypuszczona, była wielokrotnie przesłuchiwana. W mieszkaniu odbywały się rewizje. Jedną z nich, wyjątkowo brutalną, jako pretekst miała poszukiwanie pieniędzy skradzionych podczas napadu na sąsiednią pocztę. Pretekst był absurdalny, bo napad na tę pocztę miał miejsce w 1964 roku. Skonfiskowano wtedy znalezione literaturę emigracyjną, w tym wydawnictwa paryskiej „Kultury”, a starszych państwa Sułkowskich zabrano na komendę. Świeżo wypuszczonego z więzienia Witolda, który w tym czasie przebywał z żoną w Spale, przesłuchiowano na tamtejszej komendzie MO. Wkrótce po tym wydarzeniu Kazimierz Sułkowski zmarł na zawał serca.

Ania zamieszkała przy Uniwersyteckiej w sierpniu 1970, zresztą pod nieobecność Witka, siedzącego wówczas w więzieniu. Małżeństwem byli od grudnia 1969 roku. 19-letnia Anka szybko uczyła się życia osoby represjonowanej, a także reguł postępowania w kontaktach z esbekami. Szybko weszła w krąg towarzyskich i politycznych przyjaciół męża i dzielnie stawiała czoła wyzwaniom, jakie stanowiła zamiana ich mieszkania w miejsce spotkań ludzi, których łączył głód prawdy i chęć zmiany. Ania Sułkowska tak wspomina tamten okres:

Lata 70 to był czas intensywnej działalności intelektualno-literacko-artystycznej. Witek wydał (jako drugi po Jacku) pod własnym nazwiskiem tomik prozy poetyckiej *Szkoła zdobywców* w paryskiej „Kulturze”. [...] We wczesnych latach 70. mieliśmy też wspaniałą przygodę z teatrem. Studio Prób Pawła Nowickiego próbowało w różny sposób (kolaże) pokazywać rzeczywistość. Witek współpracował z Pawłem przy tworzeniu scenariuszy, a po rozdzieleniu napęczniałego nowym, zdolnym narybkiem zespołu wyreżyserował własny spektakl. Ja grałam i próbowałam się jako charakteryzatorka. [...] Świetny reżyser i przemiły człowiek – Antek Krauze – zaangażował nasz teatr do filmu *Palec Boży*. Film jako niecenzuralny poszedł na półkę, a my zdobyliśmy nowe doświadczenie. [...] To był czas fascynacji rosyjskim samizdatem. Książki pożyczano się na jedną noc, bo następnymi czekali. Dyskutowało się o nich, nie zważając na podsłuch. Piosenki rosyjskie śpiewano [...] teksty rozszyfrowywane były z niewyraźnych nagrań na taśmach.

Przez mieszkanie pod numerem 55 przewijał się potok znajomych i przyjaciół. Nie sposób wymienić wszystkich. Na Uniwersyteckiej gościli m.in. Mirosław

Chojecki, twórca podziemnej oficyny wydawniczej NOWA, a także Jacek Kuroń, twórcy Salonu Niezależnych i liczne grono łódzkich „wichrzycieli”: Jaskułowice, Tatarowscy, studenci łódzkiej filmówki: Piotr Bikont, Adam Sobolewski, Jerzy Tabor, a także wielu młodych i chętnych do działania, jak Ela Lewińska czy Paweł Spodenkiewicz.

Ale najważniejszym przedsięwzięciem tego okresu było powstanie w październiku 1977 roku „Pulsu”, pisma, które nosiło podtytuł „Nieregularny Kwartalnik Literacki”. Jego pomysłodawcami i twórcami byli Witek i Jacek, a talent organizacyjny Tomka Filipczaka umożliwiał ukazywanie się kolejnych numerów. Trzon redakcji stanowili Witek, Jacek, Bartek Pietrzak (bez którego fotografii pismo byłoby uboższe), związany z Łodzią od czasu studiów Tadeusz Walendowski. Spoza Łodzi byli Antoni Pawlak, Leszek Szaruga, Janusz Anderman. W mieszkaniu Sułkowskich odbywały się burzliwe zebrania redakcyjne. „Puls” nie tylko zamieszczał teksty literackie, ale reagował na różne aspekty rzeczywistości, obśmiewając absurdy peerelowskie. Trafiał do młodych, którzy z czasem utworzyli coś na kształt środowiska „Pulsu”, otwarciem na odmienne poglądy, brakiem zadęcia.

Kiedy wybuchła Solidarność, Witek znalazł się w strukturach władz regionu, redagując przy tym wraz z Wojtkiem Słodkowskim „Solidarność z Gdańskiem” i satyryczny „Pomruk”. W pierwszą noc stanu wojennego Witek został internowany. W domu została Ania z dwójką małych dzieci. Nieoceniona była wówczas pomoc, z jaką pospieszyli Zbrońscy, zarówno w trudnych sprawach codziennego bytowania, jak i nie szczędząc psychicznego wsparcia.

Były to już jednak ostatnie dni mieszkania pod numerem 55. We wrześniu 1982 roku Sułkowscy wyemigrowali do Stanów, mieszkanie zlikwidowali, a wkrótce wprowadziła się do niego jakaś zasłużona milicjantka.

Znajdujące się na parterze mieszkanie Zbrońskich było początkowo azylem spokoju i bezpieczeństwa. Tu niemal codziennie wpadała mama Ewy i Witka, tu Witek przychodził na długie dysputy o historii (obaj z Klemensem mieli podobne zainteresowania), a zawsze ofiarna Władzia świadczyła rodzinie Sułkowskich drobne sąsiedzkie przysługi. Z czasem więzy łączące obie rodziny stawały się coraz silniejsze, zmieniał się też ich charakter. Stopniowo oboje Zbrońscy wchodzili w nieprawomyślne działania, kolportując ulotki czy przechowując „bibułę” i przyjacielsko uczestnicząc w życiu poddawanych represjom Sułkowskich. Stan wojenny wciągnął oboje Zbrońskich w jeszcze aktywniejsze działania. W wyniku tego Klemens został aresztowany 20 lutego 1982 roku i skazany przykładownie na półtora roku więzienia za to, że „rozpowszechniał fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”. Była to kara wymierzona przez łódzki sąd za druk, przechowywanie i kolportaż „Solidarności Walczącej”. Karę odbywał w więzieniu w Potulicach.

Więcej szczęścia miała Władzia – o jej podróżach do Gdańska z plecakiem wypchany bibułą była już mowa we fragmencie poświęconym Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego. Jej udawało się zawsze uniknąć zatrzymania z takim ładunkiem

i niespodziewanej rewizji. Także i w przypadku tego mieszkania jest to już rozdział zamknięty. Rodzina Zbrońskich wyprowadziła się z niego w 1997 roku.

Pozostają więc dzieje trzeciej rodziny związanej z adresem Uniwersytecka 42/44. Mieszkała tu z rodzicami i bratem Ewa, potem przez czas jakiś także z Jackiem, z którym pobrali się w 1969 roku. Poprzez Witka weszli najpierw w środowisko „Ruchu”, co przyniosło represje, których doświadczali wszyscy lokatorzy mieszkania pod numerem 55. Jacek spędził w więzieniu czas aż do śmierci teścia Kazimierza Sułkowskiego, bo wtedy go zwolniono. Ewa była wielokrotnie przesłuchiwana, a w mieszkaniu przeprowadzano rewizje. Małżeństwo Bierezinów bardzo chciało zamieszkać samodzielnie, próbowali wynajmować jakieś lokum, ale zwykle po krótkim czasie właściciel wynajmowanego pokoju pod naciskiem Służby Bezpieczeństwa zrywał z nimi umowę najmu. W końcu po długich staraniach otrzymali w 1974 roku przydział na lokal przy ulicy Astronautów 11. Ale choć mieszkali już oddzielnie, a i odległość między Uniwersytecką i Astronautów była spora, to kontakt między oboma domami był ustawiczny, nie tylko z powodów powiązań rodzinnych, lecz także wspólnych „nielegalnych” działań.

Od początku lat 70. narastał ferment w środowisku inteligenckim. Ludzie z różnych środowisk – uniwersyteckich, taternickich, lekarskich, spośród artystów, początkujących literatów czy studentów rozmaitych uczelni – szukali miejsc, gdzie możliwa była szczerza wymiana poglądów, spory i pluralistyczne dyskusje. Takich miejsc było w Łodzi kilka, zaliczały się do nich m.in. mieszkania Sułkowskich, a potem Bierezinów. W różnych okresach spotkać tu można było Kuronia czy Lityńskiego, Walendowskich, Barbarę Dmochowską (siostrę Jana Józefa Lipskiego), Edelmana, Jaskułów,



Joannę Szczęsną czy Tadeusza Kowalczyka oraz wielu, wielu innych. Pojawiali się różni ludzie, nie tylko z opozycji, także wypuszczeni z więzienia. Nie tylko prowadzono dysputy, ale młodzież przysłuchiwała się, z czasem zaczęła przynosić różne wiadomości, np. o represjach, zajmowała się też kolportażem wszelkiego rodzaju pozacenzuralnych publikacji. Słynne były tzw. spotkania czwartkowe – głównie towarzyskie, ale toczono na nich rozmowy o polityce, wydawnictwach podziemnych, a także śpiewano (śpiew był wówczas także formą ekspresji, wyrazem sprzeciwu). Często tym spotkaniom towarzyszyły robione przez Ewę kolacje – z powodu ogólnych braków zaopatrzeniowych pamiętnym daniem serwowanym była „ryba po grecku – bez ryby”.

Kiedy zaś powstał „Puls”, lokal przy ulicy Astronautów stał się również, podobnie jak ten przy Uniwersyteckiej, miejscem często burzliwych spotkań redakcyjnych; przy powstawaniu numeru pojawiały się dyskusje, kłótnie i spory twórcze. Dom był zavalony papierami, nie tylko zresztą materiałami do „Pulsu”. Dodać należy, że równoległe z trwającymi pracami redakcyjnymi w mieszkaniu kwitło życie towarzyskie; bywało, że na podłodze Barbara Skoczylas malowała transparenty, a Bartek Pietrzak lub Ewa Błaszczuk robili fotografie. Poza tym, jako że był to „dom otwarty”, nie zamykano na ogół drzwi (czasami czuwała i pilnowała drzwi życzliwa sąsiadka z lokalu obok), a lokum traktowano często jako noclegownię.

Ewa słusznie podejrzewała, że w decyzji o przyznaniu im spółdzielczego mieszkania przy ulicy Astronautów miała swój udział esbecja – odpowiednio je uprzednio wyposażając w podsłuch prowadzony ze znajdującego się nad Bierzynami operacyjnego mieszkania SB. Jego istnienia domyślali się dość wcześnie, ale podejrzenie się zmaterializowało, gdy poproszony o naprawę wywietrznika w kuchni Krzysztof Woźniak znalazł w nim przewodowy podsłuch. Gdy chciał go wyciągnąć z komina, urwał mu się, pozostawiając w rękę mikrofon i kilka drutów. Od tej pory ważne rozmowy toczone były poza domem, wychodziło się na zewnątrz, niedaleko było coś w rodzaju łąki, na niej stała taka rozwalająca się chałupka i obok niej przekazywano sobie konspiracyjne wiadomości i polecenia. W mieszkaniu stosowano system karteczek, na nich wymieniano ważne informacje, a potem je niszczone. Służba Bezpieczeństwa natomiast objęła stałą inwigilację dom i jego mieszkańców; szpicle podglądali mieszkanie nawet z kosza na śmieci na podwórku. Bywały też rewizje, np. pod pretekstem kradzieży w sąsiednim kiosku Ruchu. Dopiero po latach, zimą 1992 roku, podczas spotkania autorskiego Jacka Bierzyna w księgarni Niezależnej, podszedł do niego mężczyzna i przedstawił się jako ówczesny funkcjonariusz, który założył ten właśnie podsłuch.

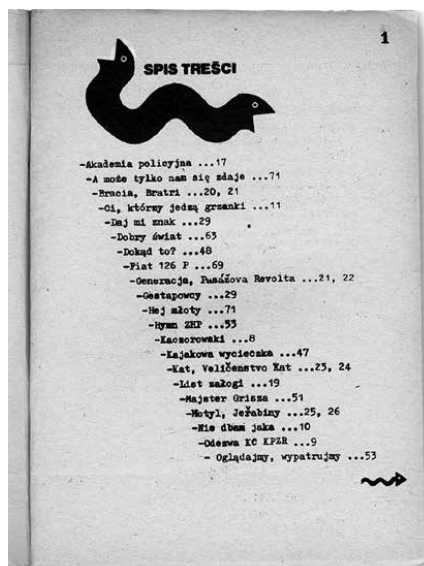
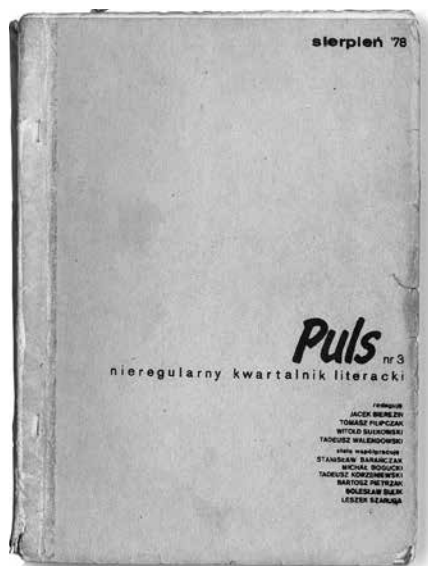
Pod koniec lat 70. Jacek rządziej bywał w domu przy Astronautów, wciągnęło go polityczno-literackie środowisko warszawskie i tam częściej przebywał. Ewa zaś w „karnawale Solidarności” aktywnie uczestniczyła w pracach Związku, wybrano ją nawet do Komisji Rewizyjnej. Potem, tak jak brat i mąż, została internowana.

Ewa i Jacek Bierzynowie, podobnie jak Sułkowscy z Uniwersyteckiej, wyjechali z Polski zaraz po zwolnieniu z internowania. Jacek wcześniej, do

Francji, Ewa w lutym 1983 roku do USA. Ale mieszkanie przy Astronautów udało się zachować; dzięki staraniom Ewy trafiło ono w „dobre ręce”: spółdzielnia przyznała je Marii Jaśkiewicz. I żeby tradycji stało się zadość, już po wyjeździe Ewy odbywały się w nim spotkania dawnych uczestników takich zebrań. Ale aktywność wykazała także i druga strona „partyjno-policyjno-rządowa”. Po wyjeździe Ewy trzykrotnie włamywali się do tego mieszkania esbecy, a dowodem na ich obecność było to, że ginęły tylko wszystkie notatki, zapiski i podziemna literatura.

Ulica Buczka, dziś Aleksandra Kamińskiego

Wracając na Uniwersytecką 42/44 – wystarczyło przejść przez podwórze, aby znaleźć się w międzywojennej kamienicy przy ulicy Buczka (obecnie Kamińskiego), w której pomieszkiwała (a nie mieszkała) Anna Saciuk, w odróżnieniu od drobnej Anny Sułkowskiej nazywana Dużą Anią, w skrócie Dużą. Duża zameldowana była na Bałutach, studiowała w Warszawie i tam miała swój kąt w mieszkaniu sąsiadów Anny i Tadeusza Walendowskich, a na weekendy wracała do Łodzi, gdzie mieszkało (i było zameldowane) jej uczące się w liceum rodzeństwo, bliźniaki. Ojciec całej trójki już od kilku lat przebywał za granicą, toteż pozostawiona sama sobie trójka bardzo dbała o reputację rodziny. W mieszkaniu rzadko odbywały się jakieś większe imprezy, w piątkowe lub sobotnie wieczory razem chodzili na koncerty do Filharmonii. Początkowo miał się tu mieścić magazyn „Pulsu”, ale SB dość szybko wytropiła związki Dużej



z redakcją pisma. Zarówno Dużej, jak i jej rodzeństwu „za karę” odmówiono wydania paszportu (co w sytuacji ucięcia możliwości spotkań z ojcem w czasie wakacji było dość dotkliwym zabiegiem), a do telefonu podłączono podsłuch. To tylko wzmogło w mieszkańcach pomysłowość w używaniu różnego rodzaju szyfrów, żeby ci z drugiej strony zaudano się nie nudzili. Zresztą w tamtych czasach nikt ważnych informacji przez telefon nie podawał.

Ale pewnego dnia do Ani zadzwoniła Ewa Sułkowska-Bierezin, informując ją, że następnego dnia przyjdzie do niej ksiądz na śniadanie i żeby Ania go ugościła, czym tam może. Szyfr był prosty: „księdzem”, nie wiedzieć dlaczego, był Marek Edelman, „na śniadanie” było porą dnia, a więc rano miał przyjść Marek Edelman, którego należało ugościć nowym numerem „Pulsu”. Problem w tym, że „Pulsy” były dwojakiego rodzaju: tzw. „bibliofile”, w całości odbijane na ksero, z wkładkami z prawdziwych zdjęć autorstwa Bartka Pietrzaka, w sztywnej, introligatorskiej oprawie, oraz „Pulsy” zwykłe, drukowane na powielaczu, w miękkiej okładce. Wprawa w tworzeniu szyfrów zadziałała i Ania bez zastanowienia zapytała, czy Ewa wie może, czy ksiądz lubi jajka na twardo czy na miękko. Z drugiej strony zaległa cisza, po czym Ewa niepewnie zapytała: „Jajka?”. „No tak – padło w odpowiedzi – na twardo czy na miękko?”. Te dwa słowa wyabstrahowane od jajek pozwoliły Ewie szybko złapać sens i panie ustaliły, że „ksiądz” ma dostać bibliofila.

Ania Saciuk, ze względu na swą ruchliwość międzymiastową, a także miejsce nocowania w obu miastach „podstawowych”, czyli Łodzi i Warszawie, nie tylko przewoziła bibułę (czasem wypchała nią samochód znajomych, informując, że to zmiana pościeli), ale i informacje pomiędzy „pulsowcami” i środowiskami obu miast.

Aleja Anstadta

Szkoła z trudną przeszłością

Gdybyśmy natomiast zechcieli przejść do ulicy Pomorskiej w kierunku alei Karola Anstadta, dotrzemy do znacznie wcześniejszych śladów łódzkiej historii. Aleja została wybudowana, by umożliwić wygodny dojazd do parku Helenów od strony Pomorskiej. Ulica Północna była bowiem nieprzejezdna (teren należał do fabrykanta Roberta Biedermann). Pierwotnie aleja wysadzana była gruszami, później zamienionymi na dęby i klony. Aleja Karola Anstadta 7 to adres gmachu wybudowanego z przeznaczeniem dla gimnazjum Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich, które miało być otwarte 1 września 1939 roku. Miała to być trzecia w Łodzi męska szkoła polsko-hebrajska.

Wybuch drugiej wojny światowej przekreślił na zawsze ten plan. Już 9 września budynek został zajęty przez gestapo, rozpoczynając ponury okres swojej historii. Tu przesłuchiowano i skąd wysyłano na stracenie przedstawicieli łódzkiej elity aresztowanych w pierwszych miesiącach okupacji. Tu od roku 1945 do 1956 roku była

siedziba Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Pierwszym urzędującym tu szefem UB był Mieczysław Moczar. Tu m.in. poddawano torturom żołnierzy powojennej konspiracji poakowskiej. Od 1959 roku budynkowi przywrócono funkcję szkoły, od 1979 roku mieści się w nim XII LO im. Stanisława Wyspiańskiego. Na wprost tego gmachu, pośrodku tak odmiennej od wąskich i długich ulic Łodzi szerokiej alei, stanął 12 grudnia 2009 roku Pomnik Ofiar Komunizmu. Jednym z jego pomysłodawców był Andrzej Ostoja Owsiany – działacz Konfederacji Polski Niepodległej, piłsudczyk i wytrwały opozycjonista, który zmarł w 2008 roku, nie doczekawszy uroczystości odsłonięcia. Projekt pomnika wykonał rzeźbiarz Wojciech Gryńiewicz, autor popularnej Ławeczki Tuwima.

Historia budynku, przed którym stanął pomnik, w podwójny sposób łączy się z biografią opozycjonisty i znakomitego pedagoga Władysława Barańskiego. W 1947 roku jako oficer AK i wierny piłsudczyk został bowiem uwięziony w tutejszym areszcie UB. A po latach (w okresie 1968–1978) pracował właśnie w XII LO jako nauczyciel fizyki. Władek był uwielbiany przez uczniów, których przygotowywał z sukcesami do olimpiad, nie tylko zresztą z fizyki. Bo był także wielkim pasjonatem historii Polski, autorem niekonwencjonalnych podręczników z tego zakresu oraz rewelacyjnych książek do nauki języków obcych. Nękany konsekwentnie przez UB, a później przez SB, wielokrotnie przenoszony do różnych szkół i zatrzymywany na 48 godzin za głoszenie niezależnych poglądów, był jednocześnie nauczycielem niemieszczącym się w tradycyjnym systemie oświaty. Tytuł jednej z jego publikacji, *Anty-belferiada*, obrazuje bliską mu ideę partnerstwa w procesie nauczania. W 1976 roku współtworzył w Łodzi Regionalny Komitet Samoobrony Społecznej, a od 1977 roku związał się z ROPCiO.

Plac Dąbrowskiego

Różne potrzeby, różne cele

Niedaleko Wydziału Prawa, po przeciwnej stronie ul. Narutowicza, znajduje się wspomniany już plac Jana Henryka Dąbrowskiego. Różne pełnił funkcje w swojej niezbyt długiej historii. Początkowo nosił nazwę plac Cegielniany. Jeszcze w początkach XX wieku czynne tu było targowisko, dopiero w 1930 roku wprowadzono zakaz handlu. Po wschodniej stronie placu powstał budynek Sądu Okręgowego według projektu Józefa Kabana-Korskiego, zdobiony reliefem przedstawiającym scenę sądu antycznej Temidy. Niedawno do gmachu dobudowano nową część, wychodzącą na ulicę Uniwersytecką, a niewielki plac przed nią nazwano imieniem Joanny Agackiej-Indeckiej, prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, tragicznie zmarłej w kwietniu 2010 roku w katastrofie smoleńskiej.

Najbardziej reprezentacyjnym budynkiem przy placu Dąbrowskiego jest Teatr Wielki. Jego nazwa nawiązuje do teatru tak nazywanego, działającego w latach 1901–20 przy ulicy Legionów 14. Teatr Wielki oddano do użytku w 1967 roku



po kilkunastu latach budowy. Widownia mieściła 1250 osób, a scena, wyposażenie techniczne i akustyka należały do najnowocześniejszych rozwiązań tamtych czasów. Przedstawienia na deskach łódzkiej opery przyciągały melomanów z całej Polski.

Muzyka wychodziła też poza teatr; odbywało się tu wiele koncertów, występowały zespoły muzyczne i znani śpiewacy, a 29 sierpnia 2009 roku w ramach obchodów 65. rocznicy likwidacji przez Niemców łódzkiego getta odegrano koncert Krzysztofa Pendereckiego *Siedem bram Jerozolimy* pod batutą kompozytora.

Ale nie zawsze przestrzeń placu służyła wydarzeniom kulturalnym. W czasach tzw. komuny było to miejsce spędu mieszkańców miasta na wiece poparcia dla partii i rządu. Tak było np. w 1976 roku, gdy po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie zwieziono tutaj ludzi, by „spontanicznie” potępiali „warchołów” i z kartek odczytywali wyrazy aprobaty dla poczyną władzy. Autentycznie spontaniczny charakter manifestacji miało natomiast zgromadzenie łodzian w stanie wojennym; była o nim mowa przy opisie pacyfikacji studentów na Wydziale Prawa. Wtedy to, 15 grudnia 1981 roku, coraz liczniejszy tłum gromadzący się na placu, brutalnie rozpędzały oddziały ZOMO, a wiele osób zostało zatrzymanych.

W sierpniu 2009 roku zmienił się wygląd placu Dąbrowskiego. Położono nową nawierzchnię, wycięto klony, posadzono niskopienne krzewy. Główną atrakcją miała być fontanna projektu architekta Rafała Szrajbera, z której latem wytryskują kolorowo oświetlone strumienie wody tańczące w rytm znanych melodii operowych. Budowa samej fontanny pochłonęła pięć milionów złotych, a cała modernizacja (wraz z placem) aż 16 milionów. Niestety, fontanna nie zdobyła uznania łodzian. Zakłóciła

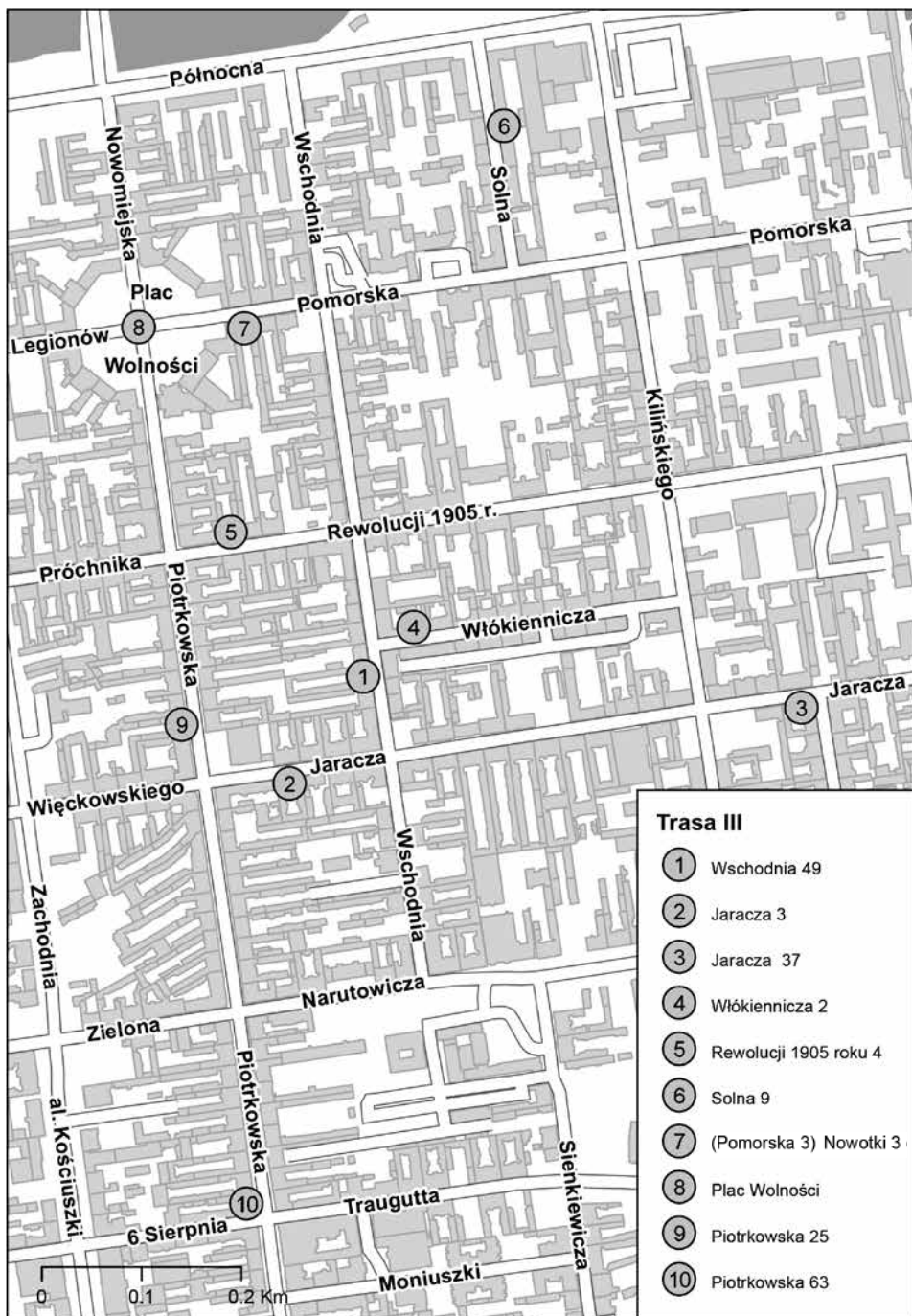
przestrzeń placu, przysłoniła fasadę Teatru Wielkiego, wymaga stałej ochrony straży miejskich, gdyż okoliczna młodzież wjeżdża na nią na deskorolkach.

Narutowicza 20

Skwer zwycięstwa i dom dobrej muzyki

I znowu powracamy na ulicę Narutowicza. Idąc w kierunku Piotrkowskiej, mijamy budynek Filharmonii. Od 1984 roku nosi imię Artura Rubinsteina. Jej protoplastą była założona w 1915 roku Łódzka Orkiestra Symfoniczna. Koncertowała ona w gmachu przy ulicy Dzielnej 18 (obecnie Narutowicza 20), w Domu Koncertowym Ignacego Vogla, wzniesionym w latach 1883–87 według projektu architekta Otto Gehliga. Z czasem stał się on wieloletnią siedzibą Filharmonii, której 4 czerwca 1948 roku udostępniono odrestaurowany gmach. W latach 90. XX wieku z powodu bardzo złego stanu technicznego budynku Filharmonię przeprowadzono do tymczasowej siedziby przy ul. Piotrkowskiej 243 („Lutnia”). Gościnnie koncerty odbywały się także w Kościele Ewangelickim p.w. św. Mateusza. Budynek rozebrano w 2000 roku. Dopiero 10 grudnia 2004 roku otwarto nowy gmach Filharmonii (zdobył drugą nagrodę w konkursie „Budowa Roku 2004” oraz Nagrody SARP za najlepszy obiekt architektoniczny wzniesiony ze środków publicznych za rok 2004). Jego projektantem był krakowski architekt Romuald Loegler. Znajdują się w nim panoramiczne windy, szklane ściany, sala koncertowa liczy ponad 650 miejsc, a znajdująca się pod ziemią sala kameralna może pomieścić 120 osób.

Naprzeciwko Filharmonii, przed budynkiem telewizji, znajduje się skwer, a właściwie parking, który od 2010 roku nosi nazwę 4 czerwca 1989. Nazwa ta upamiętnia wybory, w wyniku których nastąpiły w naszym kraju historyczne przemiany.



Trasa 3

Ulice pisarzy i wolnych ludzi

Z ulicy Narutowicza skręcamy teraz w prawo, w ulicę Wschodnią. Powstała ona około 1823 roku, wraz z wyznaczeniem Nowego Miasta. Nowa osada została umiejscowiona na przeciwnym brzegu rzeczki Łódka, na południe od Starego Miasta. Osiedle zaprojektowano na planie kwadratu z oktagonalnym rynkiem (Rynek Nowego Miasta – dzisiejszy plac Wolności), na którym krzyżowały się prostopadle ulice Piotrkowska i Pomorska. Kontur osady ograniczały ulice: Zachodnia, Północna, Wschodnia i Południowa (dzisiejsza Rewolucji 1905 roku).

Przy ulicy Wschodniej 19 mieszkał w latach 1899–1900 pod przybranym nazwiskiem – Marszałek Józef Piłsudski, prowadząc tajną drukarnię „Robotnika”, organu PPS. Drukarnia istniała do 22 lutego 1900 roku, kiedy to aresztowania i likwidację drukarni przeprowadziła carska ochrana. Na budynku znajduje się pamiątkowa tablica.

Pod numerem 50 na Wschodniej mieszkał Władysław Reymont, noblista, autor *Chłopów* i *Ziemi obiecanej*. Materiały do tego dzieła zaczął zbierać w 1896 roku, przebywając przez blisko rok w Łodzi. Numeracja ulicy Wschodniej nie zaczyna się od numeru 1. Jest to wynikiem wyburzeń, które miały początek w 1941 roku po założeniu łódzkiego getta. Poprzez wyburzenia miano stworzyć tzw. pas sanitarny oddzielający getto od miasta. W latach 50. wzdłuż ulicy Północnej, na miejscu tętniącej niegdyś życiem dzielnicy żydowskiej, powstał park Staromiejski (zwany parkiem Śledzia).

Przed wojną także ulica Wschodnia była w większości zamieszkała przez ludność żydowską. Było to centrum rzemieślnicze – mistrzów krawiectwa, kaletnictwa, kuśnierstwa. Północna strona ulicy obfitowała w sklepy mięsne zwane „jatkami”, handlujące głównie tanią wówczas koniną. Południowa i centralna część zostały zabudowane kamienicami czynszowymi ze wspianymi, zdobnymi w sztukaterie frontonami. Większość żydowskich mieszkańców Wschodniej została przesiedlona do getta, a następnie zgładzona w obozach śmierci. Kamienice straciły właścicieli.

Po powojennej nacjonalizacji kamienice popadały powoli w ruinę. Niszcząca substancja jest marnym odbiciem tego, co przedstawiała Wschodnia przed wojną. Kwartałny system zabudowy i specyfika podziału działek pod kamienice sprawiły, że większość podwórek to typowe wielkomiejskie studnie lub bardzo długie dziedzińce, niejednokrotnie podwójne, łączące się np. z posesjami przy ulicach Piotrkowskiej, Kilińskiego lub Włókienniczej (dawnej Kamiennej), a nawet Jaracza.

Dziś ulica Wschodnia nie jest dobrze kojarzona wśród mieszkańców Łodzi – a to za sprawą nadreprezentacji bezrobotnych, często uzależnionych od alkoholu, pośród osób ją zamieszkujących. W czasach „komuny” jej okolice, podobnie jak okolice

Radiostacji, cechowało także duże nasycenie tzw. „elementem antysocjalistycznym”. I nie chodzi tu bynajmniej tylko o mieszkańców Wschodniej czy Włókienniczej, trudniących się często pokątnym, a nielegalnym handlem alkoholem, którzy programowo niechętni byli wszelkiej władzy. Były tutaj także miejsca zamieszkałe przez kwiat łódzkiej inteligencji...

Wschodnia 49

Salon literacko-towarzyski

A prowadziło go małżeństwo: Sława Lisiecka – germanistka, tłumaczka i Zdzisław Jaskuła – poeta, reżyser, tłumacz. W swoim mieszkaniu gromadzili tłumy osób spragnionych autentycznej wymiany myśli i ciekawych kontaktów. Czytano wiersze, prowadzono dyskusje na wszelkie tematy, również „knuto”. Zjawiali się przybysze z Warszawy, bywał kabaret Salon Niezależnych, przyjeżdżał Jacek Kuroń, Halina Mikołajska, Maciej Rayzacher. Na ogół spotkania były spontaniczne, planowane tylko wtedy, gdy odbywały się wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych lub spodziewano się przyjazdu ważnych gości. Wieczorami rodziły się tu (i często upadały) różne ini-





cjatywy *stricte* polityczne, rzucano pomysły różnych akcji, ktoś zbierał jakieś podpisy, gorąco dyskutowano o sprawach bieżących i przeszłych. Czasami zbierali się tam także w sprawach zawodowych łódzcy literaci, np. Jerzy Urbankiewicz, Apoloniusz Zawilski, Andrzej Ostoja-Owsiany. Zdzisław i Sława zaangażowani byli także w redagowanie łódzkiego czasopisma literackiego „Puls”. Sława tłumaczyła tam poezję niemiecką, Zdzisław współredagował dział poezji i publikował własne teksty.

Bywała tu również mieszkająca w sąsiedztwie Nika Miller. Zaprzyjaźniona bardzo z Ewą Sułkowską, zżyta z łódzkim Klubem Wysokogórskim, w sposób naturalny weszła w środowisko dysydenckie. Jej mieszkanie w latach 70. było miejscem spotkań osób prawdziwie „niepokornych”, kontestujących zastaną rzeczywistość, ale i pragnących ją zmienić. Jak na dom otwarty przystało, gromadzili się tu ludzie w różnym wieku i o różnych potrzebach intelektualnych. Czytano więc zakazane teksty (ojczym Niki przemycił z Paryża stosowną literaturę, np. paryską „Kulturę”), toczono często zażarte dyskusje, ale było także słuchanie magnetofonowych nagrań, a potem śpiewanie

Spacernik. Śladami opozycji demokratycznej

piosenek Wysockiego czy innych bardów rosyjskich. Nika chętnie też pełniła funkcję „zaufanego gońca”, czyli osoby przenoszącej poufne wiadomości, których inną drogą nie można było przekazać adresatowi.

Nie tylko działania opozycyjne miały miejsce w „salonie” Jaskułów. Kwitło tam również bujne życie czysto towarzyskie, rozrywkowe, głównie na okoliczność przyjęć urodzinowo-imieninowych, na które zjeżdżało pół Polski. Często i bez takich okazji na spotkaniach pojawiał się jakiś skromny alkohol. Na ogół ludzie zawsze coś tam przynosili, bo czasy były aprowizacyjnie ciężkie – a to herbatę, a to jakieś najprostsze jedzenie typu smalec czy kaszanka. Do tradycji należał też coroczny (do czasu stanu wojennego) pierwszomajowy burżuazyjny obiad. Burżuazyjny dlatego, że „dużym nakładem sił i środków” zbierano i kupowano nań smakołyki, których normalnie dostać było nie sposób, np. figi, pomarańcze czy swojskie indyki. Z takich wiktuałów przyrządzano wykwinne potrawy, co miało być wyrazem protestu przeciwko oficjalnemu świętu. Poza menu istotą tych obiadów była absolutna apolityczność dysputy przy stole.

Istnienie salonu nie uszło uwadze stosownych służb. Zdzisław i Sława płacili sporą cenę, nękania przesłuchaniami, kolegiami, a nawet groźbą eksmisji. W wydanej przez IPN książce pt. *Niezależność najwięcej kosztuje* Jaskuła tak wspomina tamte czasy:

W nękanii naszego środowiska często za pretekst służyło zakłócanie spokoju. Otoczenie było nam jednak przychylne. Prości ludzie ze Wschodniej i Włókienniczej, którzy np. trudnili się pokątnym handlem alkoholem, uważali, że mamy wspólnego wroga, nieważne z jakich powodów. Nie pytali o nic, zagadywali tylko przyjaźnie: „U pana chyba znowu te psy były?”. Kiedyś wezwano mnie przed kolegium, ale tym głupim ubekom pomyliły się terminy imprez, więc przegrali. Innym razem namówili sąsiada, aby złożył na mnie skargę. Szantażowali staruszką, że jego córka, która była radcą prawnym, straci pracę. Wszystko przygotowali, łącznie ze składem kolegium. Nie przewidzieli tylko, że żona i córka sąsiada będą zeznawać na naszą korzyść. Doszło tam zresztą na tym tle do konfliktu rodzinnego. Opowiadał nam o tym, płacząc. Sąsiedzi w większości traktowali nas miło, chyba nawet szanowali. My natomiast uprzedziliśmy ich, kiedy będą większe imprezy. Aż do wybuchu Solidarności władze próbowały nam jednak odebrać mieszkanie. Wynajdywały coraz to nowe przeszkody, stawiały absurdalne warunki i bez przerwy szantażowały nas wyrzuceniem na bruk.

Zmierzch salonu przypadł na stan wojenny. Nie było klimatu do zabawy, nie było ludzi, którzy się tu zbierali – jedni siedzieli w obozach internowania, drudzy wyjechali bądź szykowali się do wyjazdu. Jeszcze odbyło się kilka pożegnalnych bankietów i tak dobiegła końca historia unikalnego miejsca spotkań łódzkiej opozycyjnej bohemy.

Jaracza 3 i 37

Informacje nie tylko dla wtajemniczonych

Położona w sąsiedztwie Wschodniej ulica Stefana Jaracza budzi skojarzenia łodzian związane z teatrem. Nie o teatrze jednak chcemy opowiedzieć, lecz o dwóch domach, których mieszkańcy połączeni zostali wspólną historią. Rozpocznijmy od jasnej, dobrze utrzymanej kamienicy pomiędzy Piotrkowską a Wschodnią, adres: Jaracza 3. Tu mieszkała trzypokoleniowa rodzina Türschmidów. Ich przodek przybył do Polski ponad 200 lat temu z Bawarii z grupą osadników niemieckich. Z czasem rodzina uległa polonizacji. Jej historia jest ciekawą ilustracją wielokulturowości Łodzi. Sześciuosobowa rodzina zajmowała duże mieszkanie na piętrze. Najmłodszy Stefan – ówczesny student polonistyki, po marcu 1968 roku związany z organizacją „Ruch”, stał się pierwszym nieformalnym redaktorem naczelnym pisma będącego odpowiednikiem dzisiejszego „Forum”. Pismo to – o nazwie „Informator” – zaczęło powstawać po sierpniu 1968 roku (po agresji na Czechosłowację) w mieszkaniu Türschmidów. „Naczelnym” był bowiem szczęśliwym posiadaczem starej maszyny do pisania Underwood, miał ponadto odpowiednie kontakty. Było to pismo nielegalne, udostępniające informacje z poufnego „Biuletynu Polskiej Agencji Prasowej” (przeznaczonego tylko do użytku wewnętrznego w komitetach partii oraz redakcjach gazet). Biuletyn ten nie podlegał cenzurze, był zatem źródłem bezcennych informacji (o świecie i o Czechosłowacji po inwazji bratnich armii). Jak zrodził się „Informator”? Stefan Türschmid wspomina:

Basia, moja ówczesna dziewczyna (późniejsza żona), przynosiła od kolegi, który był synem wysoko postawionego partyjnego, biuletyn PAP. Były tam doniesienia z krajów kapitalistycznych, socjalistycznych oraz komentarze prasy zachodniej. Czytałem je, wybierałem odpowiednie informacje i przepisywałem na maszynie. Miałem Underwooda! Moje kopie dostawała do przepisania Basia oraz kilka innych osób. Powstawało zatem kilkadziesiąt egzemplarzy pisma. Wyszło kilkanaście numerów w odstępach tygodniowych. Odbiorcami byli członkowie „Ruchu”. „Informator” spełnił rolę preludium do późniejszego pisma organizacji, jakim stał się „Biuletyn”. To nie były już przedruki, lecz własne, niezależne teksty. Nakład był oczywiście znacznie większy, korzystano już bowiem z atramentowego powielacza.

Swoje redakcyjne doświadczenia kontynuował Stefan Türschmid w późniejszej pracy w „Tygodniku Solidarność Ziemi Łódzkiej”, a następnie w „Dzienniku Łódzkim”. Obecnie zajmuje się pisaniem książek, ma na swoim koncie cztery pozycje.

Idąc ulicą Jaracza w kierunku Kilińskiego, dotrzemy do kamienicy z numerem 37, w której wraz z rodziną mieszkała ówczesna studentka politechniki, Barbara Wińczyk, późniejsza żona Türschmida. Studiując na wydziale elektrycznym, miała jeszcze możliwość uczęszczania na ćwiczenia prowadzone przez młodą asystentkę Ewę Sułkowską przed jej odsunięciem od zajęć dydaktycznych po wydarzeniach

marcowych. To jednak nie polityka ani studia były okazją do nawiązania pierwszych kontaktów Barbary i Stefana – połączyły ich konie, wielka wspólna pasja obojga.

Mieszkanie Barbary Wińczyk było miejscem spotkań członków „Ruchu”. Na przełomie roku 1969 i 1970 odbył się tutaj słynny zjazd tej organizacji. Sylwester był doskonałą osłoną dla licznego zgromadzenia. W spotkaniu brała między innymi udział znajoma Stefana Türschmida z Czechosłowacji, podjęto próby nawiązania kontaktów z opozycją antykomunistyczną spoza Polski. W mieszkaniu tym odbyło się także inne warte odnotowania wydarzenie – tym razem bez kontekstów konspiracyjnych. Było nim przyjęcie weselne po ślubie Barbary i Stefana. Impreza miała swój finał w kawalerce pana młodego przy ulicy Jaracza 3, dokąd młodzież przeniosła się po pewnym czasie. Był to drugi ślub członków „Ruchu”. Pierwszy zawarli Ewa Sułkowska i Jacek Bierezin.

Włókiennicza 2

Kochankowie z Kamiennej

Po prawej stronie ul. Wschodniej jest niewielka uliczka Włókiennicza, łącząca ją z ul. Kilińskiego. Mierzy ona sobie 313 metrów, przed wojną nazywała



się Kamienna. Miał tu swój paradny dom łódzki architekt Hilary Majewski; było tu także sześć żydowskich domów modlitwowych, np. pod numerem 6 i 13. Współcześnie stała się znana dzięki piosence Agnieszki Osieckiej, z muzyką Wojciecha Solarza, *Kochankowie z ulicy Kamiennej*.

Z inicjatywy członków grupy artystycznej Krąg 25 czerwca 2004 roku na ścianie kamienicy pod numerem 2 odsłonięto płaskorzeźbę – fontannę autorstwa Wojciecha Gryniewicza. Wykonana z brązu, przedstawia parę zakochanych, ostanających się ortalionowym płaszczem przed deszczem – na kochanków z góry kapie woda.

Ulicę Włókienniczą czeka rewitalizacja, która ma jej przywrócić dawną urodę.

Rewolucji 1905 roku nr 4

Tradycja zobowiązuje do czynu

Ulicą Wschodnią dojdziemy do kolejnej ważnej na naszej mapie ulicy – Rewolucji 1905 roku. Ma około 1,5 kilometra długości, biegnie od Piotrkowskiej do Uniwersyteckiej. Powstała około 1823 roku i przez 133 lata nazywała się



ulicą Południową. Nowa nazwa nawiązuje do walk, które toczyły się w 1905 roku na barykadach u zbiegu ulic Wschodniej i (ówczesnej) Południowej. Starcia te upamiętnia tablica wmurowana w ścianę znajdującej się u zbiegu tych ulic narożnej kamienicy. Na budynku narożnym, przy skrzyżowaniu ulic Rewolucji i Piotrkowskiej, jest tablica informująca o zmianie nazwy w 1955 roku. Na kamienicy pod numerem 19 znajduje się natomiast prawdopodobnie jedyny zachowany do dziś w Łodzi napis w języku jidysz – szyld Łódzkiego Towarzystwa Niesienia Pomocy Chorym „Linax Hacholim”, zabezpieczony ochronną płytą z nadrukiem. Zabytkowa jest również mieszcząca się pod numerem 44 secesyjna willa Leona Rappaporta.

Rewolucyjny charakter ulicy przetrwał do czasów współczesnych, choć w innym, bezkrwawym wymiarze. Tu bowiem, w kamienicy pod numerem 4, w czasach PRL-u zagnieździł się „wichrzyciele” w osobie Tomasza Filipczaka i jego rodziny. Tomek, wykształcony polonista, w połowie lat 70. wsiąkł w środowisko inteligenckich kontestatorów, późniejszych opozycjonistów ideowo związanych z KOR-em i z czasem stał się znaczącą postacią łódzkiego korowskiego podziemia. Miał charyzmę i oryginalne pomysły, potrafił także zgromadzić wokół siebie właściwych ludzi, co sprawdzało się w działaniu. Od początku zajął się rozprowadzaniem podziemnej „bibuły”, a kolportaż



ten miał rozmiary hurtowe. Tomek zajmował się transportem, głównie z Warszawy przywoził wydawnictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, organizował punkty przerzutowe, magazyny, zdobywał finanse. W swoim mieszkaniu prowadził „sklepik” z wszelkimi drukami bezdebitowymi. O tym fragmencie swojej działalności tak opowiadał w cytowanej już książce *Niezależność najwięcej kosztuje*:

Pół Łodzi zaopatrywało się u mnie w bibułę, ubecy pewnie też. Ryzyko było duże, ale w gruncie rzeczy miałem tylko dwa wyjścia: sprzedawać albo nie sprzedawać. Oczywiście w domu trzymałem tylko kilka egzemplarzy. Część była zamelinowana u mieszkających w pobliżu Andrzeja Babaryka i Janusza Płóciennika, a część u Kingi [Dunin]. [...] Wiedziałem, co kto ma, i jak potrzebowałem, dawałem dyspozycje. Tylko tak można było zachować bezpieczeństwo grupy i przechytryć ubecję. Jej też zdarzały się wpadki. Słynna była historia z maszyną do pisania, którą pożyczyłem od Zdzisia [Jaskuły]. Idę z nią do domu, gdy nagle wyskoczyli milicjanci i mi ją zabrali. Napisałem więc skargę, że ich obciążę kosztami itd. Poszedłem do Zdzisia, przeczytałem mu, pogadałiśmy. Kiedy jednak wróciłem do domu, myślę sobie: nie będę tego wysyłał, pies im mordę lizał. I wyrzuciłem papier. Po tygodniu czy dwóch dostaję z komendy MO oficjalną odpowiedź na moją niewysłaną skargę. Zrobił się z tego niezły cyrk.

W 1977 roku Tomek wraz z Jackiem Bierezinem i Witkiem Sułkowskim założyli czasopismo literackie „Puls”. Od początku było pomyślane jako pismo „normalne”, tzn. z jawnymi członkami redakcji i ewentualnie autorami, z adresami redaktorów. W „Pulsie” były teksty literackie, ale także odnoszące się do bieżących wydarzeń, które stanowić miały świadectwo tamtych czasów. Powstała także Biblioteka „Pulsu”, w której pojawiła się m.in. *Moskwa-Pietuszki* wybitnego rosyjskiego pisarza dysydenta Wieniedikta Jerofiejewa.

Tomek miał wielkie wsparcie w rodzinie. Nigdy od rodziców nie usłyszał zarzutów, że ich naraża, choć rewizje nie były przyjemne. Matka tylko raz zwróciła mu uwagę, że wobec takiej liczby przychodzących ludzi nie jest w stanie robić tylu herbat – co wynikało z ówczesnych trudności aprowizacyjnych, no i finansowych.

Kiedy wybuchła Solidarność, Tomek zainicjował i następnie kierował Centrum Informacyjno-Kulturalnym „Solidarności” w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego, czyli u dawnego Poznańskiego. Organizował tam spotkania, sprowadzał i wyświetlał filmy nieobjęte oficjalną dystrybucją, rozpowszechniał wśród załogi „Marchla” czasopisma i książki „drugiego obiegu”. A gdy nastął stan wojenny, został internowany i w więzieniach Łęczycy, Łowicza i Kwidzyna esbecy zorganizowali mu czas pobytu aż do 1 grudnia 1982 roku. Aktywny był również i w późniejszym okresie – w latach 1983–89 był pod pieczęcią ojca Stefana Miecznikowskiego jednym z animatorów Duszpasterstwa Środowisk Twórczych przy kościele o. Jezuitów w Łodzi, a później angażował się w różne inicjatywy związane z kulturą. Ale to już inna historia – i ludzi, i miejsca.

Solna 9 i Pomorska 3 (Nowotki 3)

Pożytki z pustostanu

Z ulicy Rewolucji 1905 roku blisko już na Solną i Pomorską. Tam, przy Solnej 9, a potem pod adresem Nowotki 3 (bo tak wówczas nazywała się Pomorska) mieszkali Janina (czyli Asia) i Romuald (Roman) Bosakowscy. Młode małżeństwo mieszkało początkowo u rodziców Romana na Solnej. Pod koniec lat 70. interesujący się kwestiami politycznymi Roman trafił do Benedykta Czumy, reprezentującego Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), ale ten, widząc przed sobą tak młodego człowieka, odesłał go do Józefa Śreniowskiego. I tak zaczęła się przygoda Asi i Romana z opozycją, która trwała aż do czasów „okrągłego stołu”.

Roman z Asią zajmowali się kolportażem „Robotnika”, Biuletynu Informacyjnego, „Pulsu” i jego biblioteki. Jako instruktor ds. włókna Inianego (pracował wówczas w Łódzkim Przedsiębiorstwie Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi) Romuald jeździł po wsiach, głównie terenu dawnego województwa piotrkowskiego.

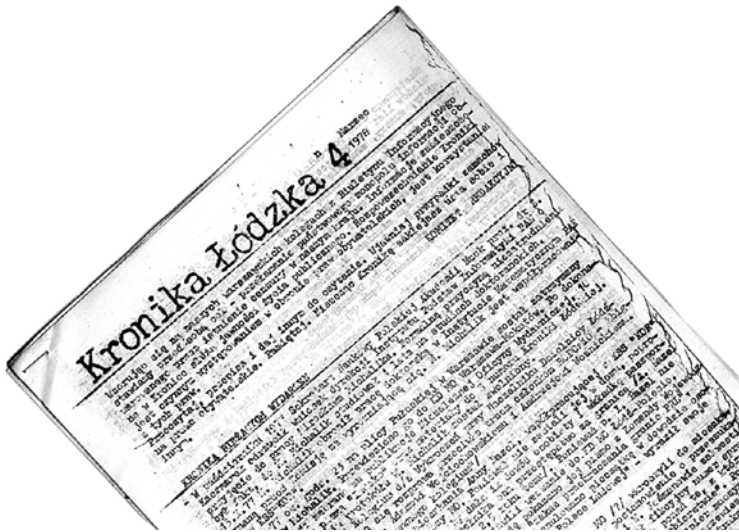




Celem były stosowne szkolenia rolników. Te wyjazdy służyły też do rozwożenia po wsiach bibuły, która była chętnie przyjmowana przez chłopów, czytana, często na takich zebraniach dyskutowana. Bosakowski szkolił rolników nie tylko w kwestii siewu i uprawy Inu, ale wykorzystywał te spotkania z nimi do budzenia w nich świadomości i poszerzania wiedzy o sytuacji politycznej w kraju. Słuchano go chętnie, a co ważne, nigdy nie został „zakablowany”. Zaufanie, jakim obdarzali go mieszkańcy odwiedzanych wsi, paradoksalnie przynosiło korzyść władzy, bo procentowało także w efektach pracy zawodowej.

W Łodzi natomiast Romuald współpracował ze Śreniowskim – jeździli na rekonesans do osób wyrzucanych z pracy, by orientować się w skali ich potrzeb, „organizowali” papier na nielegalne druki. A papier do druku w owych czasach był materiałem „strategicznym” i zdobycie go w sposób legalny było niemożliwe. Jeździł też z różnymi poleceniami do Gdańska, do Bogdana Borusewicza. W czasach Solidarności Romuald (pracował wtedy w Pierwszej Rudzkiej – to była słynna fabryka jedwabiu Horaka) zaangażował się w prace Międzyzakładowej Oficyny Wydawniczej w „Polanilu”, gdzie drukowano pisma solidarnościowe włókniarzy, ulotki, a nawet książki. Potem zaś podjął pracę w dziale interwencji Zarządu Regionu „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

W tamtym okresie, jak i uprzednio, wspierała go Asia, której aktywność na tym polu została jednak mocno ograniczona – w 1981 roku urodziła się ich córka Joanna. I wtedy Bosakowscy postanowili „pójść na swoje”, czyli wyprowadzić się od rodziców z Solnej. Zrobili to, włamując się do pustostanu przy Nowotki 3, co było jedynym sposobem na zdobycie samodzielnego lokum. Mieszkanie na parterze, które zajęli, nie było dla rodziny oazą spokoju. W stanie wojennym Romuald zamienił je na miejsce, które stawało się drukarnią, introligatornią, składem papieru. Zaopatrzeniowcem, czyli dostarczycielem papieru był głównie Grzegorz Rachaus. Technika druku była prymitywna, „na wałek”, ale powstawały dzięki niej ulotki i podziemna prasa. Ponieważ Romuald utrzymywał dalej kontakty z rolnikami, dla nich drukowano na Nowotki pismo „Jesteśmy”. Kolportował je dalej po wsiach, a z Rachausem zbierali wtedy



żywność dla rodzin więźniów czy internowanych. Romuald miał również stały kontakt z podziemnymi strukturami rolniczej Solidarności i często wyjeżdżał na konspiracyjne spotkania, np. do Płocka. W tym czasie Janina czuwała nad nielegalną działalnością wydawniczą prowadzoną na ulicy Nowotki i pilnowała kolportażu.

Z faktu, że Bosakowscy na Nowotki mieszkali nielegalnie, a Romuald zameldowany był na Solnej, wynikały niekiedy zabawne sytuacje. Dowodziły one zresztą, że wszystkowiedząca bezpieka nie zawsze wiedziała wszystko. Otóż jego ojciec nosi takie samo imię, więc kiedy na Solną esbek przyniósł wezwanie na Lutomiarską dla Romualda Bosakowskiego, syn namówił ojca, by się tam stawił. Senior Bosakowski poszedł, przez dwie godziny był przesłuchiwany, aż w końcu esbeka coś tknęło i zapytał go o rok urodzenia... A plusem tej esbeckiej niewiedzy czy bałaganu było to, że w pamiętną noc grudniową Romualda szukano właśnie na ulicy Solnej, a nie na Nowotki. I tak uniknął internowania, choć nie przestał być obiektem zainteresowania wiadomych służb.

Plac Wolności

Dobry początek dla Piotrkowskiej

Z ulicy Pomorskiej tylko krok do placu Wolności. Jego historia sięga 1823 roku, kiedy to został wytyczony jako rynek zakładanej wówczas osady sukienniczej Nowe Miasto. Nadano mu kształt regularnego ośmiokąta. Cztery lata później stanęły przy nim pierwsze reprezentacyjne budynki: Ratusz Miejski oraz kościół ewangelicki Św. Trójcy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku rynek przemianowano na plac Wolności, a w 1930 roku na jego środku stanął pomnik Tadeusza Kościuszki.



Pomnik ten, zburzony przez Niemców 11 listopada 1939 roku, odbudowano – z udziałem jego twórcy Mieczysława Lubelskiego – w oryginalnym kształcie w 1960 roku.

Na placu Wolności bierze swój początek ulica Piotrkowska. Wiadomo, że to reprezentacyjna ulica Łodzi i jednocześnie najdłuższa ulica handlowa w Europie, licząca około 4,2 km, biegnąca południkowo pomiędzy placem Wolności a placem Niepodległości. Ulica ta stanowiła od samego początku oś centralną, wokół której rozbudowywało się miasto, a jej rozwój spontanicznie nadał obecny kształt jego centrum. Początkowo ulica stanowiła głównie trakt komunikacyjny, z czasem jednak zamieniła się w „wizytówkę miasta”, centrum rozrywki i handlu, gdzie koncentrowało się całe życie rozrastającej się aglomeracji przemysłowej. Piotrkowska podupadła znacznie po drugiej wojnie światowej, ale po 1990 roku została poddana stopniowej rewitalizacji i zamieniona w rodzaj deptaka, który w dużym stopniu pełni rolę podobną do rynku starówki innych miast.

Piotrkowska 25

Niebezpieczni bibliofile

W domu pod numerem 25 mieszkał profesor Janusz Dunin-Horkawicz wraz z żoną Cecylią i córką Kingą. Profesor był bibliotekoznawcą, pracownikiem naukowym UŁ, dyrektorem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego; pani Cecylia – również bibliotekoznawca – pracowała w bibliotekach naukowych Łodzi, a potem objęła stanowisko dyrektora biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (dziś



Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego), córka Kinga zaś studiowała wówczas socjologię na UŁ. Mieszkanie państwa Duninów również mogło przypominać bibliotekę – wszystkie ściany zajmowały regały pełne książek.

Cała rodzina w mniejszym lub większym stopniu była zaangażowana w działalność opozycyjną. Sprzyjało temu położenie mieszkania – w głębi podwórka, które w dodatku miało wyjście i na Piotrkowską, i na Więckowskiego. Utrudniało to inwigilację przychodzących i wychodzących, było natomiast łatwym adresem dla przyjezdnych. Odbывał się tu zatem nieustający przepływ ludzi. W maleńkim pokoju Kingi, którego zaletą było to, że znajdował się poza głównym traktem poruszania się mieszkańców, schodzili się studenci socjologii i toczyli długie dysputy.

Kinga bardzo aktywnie włączyła się we współpracę z KOR-em. Mieszkanie zostało jeszcze jednym miejscem spotkań organizacyjnych, a że Kinga

zaangażowała się w kolportaż wszelkiej bibuły, to również zamieniło się w magazyn wydawnictw Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA i innych druków. Bardzo przydatny okazał się wówczas specjalny system odblokowujący drzwi wejściowe – otwierał pierwsze z podwójnych drzwi i można było w sposób bezkontaktowy umieścić między nimi paczkę druków. Współpracowała na tym polu z Tomkiem Filipczakiem, który często bezlitośnie melinował u niej ogromne ilości podziemnych wydawnictw, często w duchu się dziwiąc, gdzie też się to pomieściło. Kiedy Tomka (jak i innych działaczy) zgarnięto w 1976 r. do karnej kompanii, Kinga już samodzielnie prowadziła kolportaż, przejęła także jego „sklepik” i sprzedaż bibuły w domu. Brała także udział w „pozadomowych” akcjach dysydentów – była nią np. w maju 1977 roku nocna akcja plakatowania Łodzi klepsydrą po śmierci Stanisława Pyjasa.

Takie działania nie mogły ująć uwadze esbecji. Odnotowana w SB jako „figurantka” sprawy operacyjnej „Kobra”, skierowanej przeciwko łódzkiej opozycji, była wielokrotnie zatrzymywana i przesłuchiwana. Przeprowadzono także w mieszkaniu wielogodzinną rewizję (kwiecień 1979), konfiskując wydawnictwa i rzeczy osobiste rodziny.

Rodzice Kingi, państwo Duninowie, siłą rzeczy uczestniczyli w życiu łódzkiej opozycji, nie tylko jako bierni świadkowie tego, co działo się w ich mieszkaniu. Oboje – jako bibliotekarze – dbali o obecność i stan wydawnictw bezdebitowych w prowadzonych przez siebie placówkach. Profesor był odpowiedzialny za dopływ poloników i zagranicznej literatury z całego świata do BUŁ-y, udostępniał także prohibity zainteresowanym. Nie raz rozpiął parasol ochronny nad zagrożonymi studentami. Często z tego powodu był przesłuchiwany przez SB. Pani Cecylia w środowisku Szkoły Plastycznej udostępniała bibułę i organizowała kontakty z ludźmi KOR-u. Po sierpniu 1980 roku oboje zaangażowali się w tworzenie i działalność Solidarności. Za taką postawę przyszło drogo zapłacić całej rodzinie. 13 grudnia 1981 roku internowano w Łodzi panią Cecylię, w Warszawie zaś (dokąd po ślubie przeniosła się córka Duninów) zabrano z domu Kingę, jej męża, a ich pięciomiesięcznego synka umieszczono w domu dziecka. Zdesperowany Janusz Dunin-Horkawicz został w domu sam i niczym po wojennym exodusie rozpoczął poszukiwania swoich bliskich. Ale to także już inna historia.

Piotrkowska 63

Prawnik wolnego człowieka

Nazwisko mecenasa Karola Głogowskiego można połączyć z wieloma miejscami w Łodzi, ale najbardziej trafne wydaje się wspomnienie o nim przy siedzibie Biura Okręgowej Rady Adwokackiej przy Piotrkowskiej 63. Ten otwarcie głoszący swoje poglądy wieloletni krytyk systemu i działacz opozycji był adwokatem, któremu przez długie lata władza komunistyczna odmawiała prawa do wykonywania zawodu. W 1956 roku Karol Głogowski założył niezależny Związek Młodych Demo-

kratów. Wierzył, że w tym historycznym momencie uda się stworzyć demokratyczne, pluralistyczne państwo. Związek przetrwał zaledwie rok, a Karol Głogowski został w 1964 roku aresztowany za gromadzenie materiałów krytycznych wobec PRL. Wkrótce konformistyczna Rada Adwokacka pozbawiła go prawa wykonywania zawodu i Głogowski zmuszony został do podejmowania różnych zajęć dla utrzymania rodziny, m.in. woził ręcznym wózkiem węgiel do domów. Jego wieloletni proces sądowy (najdłuższy w PRL proces polityczny) doprowadził do załamania nerwowego i tragicznej śmierci żony Karola Głogowskiego. Jednocześnie bezpieka groziła ojcu odebraniem dzieci, co na szczęście uniemożliwili przyjaciele, ukrywając je na wsi.

Mimo to Karol Głogowski nie zaprzestał działalności opozycyjnej. Działał zawsze otwarcie jako demokrat, bo jak powtarzał: „jeśli zbierze się trzech gotowych do konspiracji, jest zawsze szansa, że jeden z nich będzie agentem”. Głogowski konsekwentnie przez lata nękał władze PRL, wytykając oficjalnymi pismami każde złamanie prawa przez reżim. W 1975 roku był współautorem tzw. Listu 59, wystosowanego przeciwko zmianom w Konstytucji do Sejmu PRL. Wspólnie z Andrzejem Ostoją-Owsianym, Adamem Pleśnarem i Adamem Wojciechowskim założyli Ruch Wolnych Demokratów. Członkowie RWD szczególnie nacisk kładli na egzekucję praw zawartych w konstytucji i w przyjętych przez Sejm międzynarodowych paktach praw człowieka. Zarazem dążyli do tego, aby cele te osiągać w sposób legalny, zgodny z obowiązującym prawem. W 1977 roku środowisko Głogowskiego połączyło się z ROPCiO. W 1981 roku podczas „karnawału Solidarności” adwokaci upomnieli się o swojego kolegę. Doprowadzili do uznania wyroków sądowych skazujących mecenasa za nielegalne i Karol Głogowski mógł wrócić do ukochanego zawodu i działalności społecznej w Naczelnej Radzie Adwokackiej. Został ekspertem Solidarności oraz doradcą studentów podczas strajku, który doprowadził do rejestracji NZS. Po 13 grudnia 1981 roku bronił w procesach politycznych, m.in. Ryszarda Kostrzewę, jednego z twórców łódzkiej Solidarności. To nie spodobało się władzy i w styczniu 1982 roku Głogowski został internowany i uwięziony w Łowiczu. Po raz kolejny w swoim życiu został pozbawiony wolności. Głównym pragnieniem Głogowskiego była praca nad przyszłą konstytucją wolnej Polski. Widział dla siebie miejsce w odrodzonym Senacie RP. W 1989 roku nie znalazł się jednak na liście Komitetu Obywatelskiego Solidarności w wyborach do parlamentu, co głęboko przeżył. Nie odmówił jednak pomocy młodym politykom. W 2003 roku tak wspominał swoją pracę prawnika:

Nigdy nie mierzyłem swojej służby prawu – bo zawód prawnika jest służbą dla wspólnego dobra strzeżonego prawem – na ewentualne korzyści i możliwość koniunkturalnej stabilizacji, ale etyka zawodu prawniczego nie powinna dawać alternatywy – zareagować na bezprawie albo się wstrzymać, bo to niebezpieczne. Nas, prawników, obowiązywać musi uczciwość w egzekwowaniu prawa, i to wszystko. Żądne to bohaterstwo, postawa nieprzekupna itp. Po prostu uczciwość wobec prawa.

Karol zmarł w 2005 roku a jego pogrzeb stał się wielką manifestacją łodzian, dla których był autorytetem, głównie młodych ludzi pamiętających jego zaangażowanie w pomoc strajkującym studentom. Głogowski wywarł m.in. wielki wpływ na działacza opozycyjnego Jerzego Scheura, którego nazwisko i podpis figuruje pod każdą rezolucją w obronie wolności słowa i praw obywatelskich i suwerenności Polski, jakie w czasach PRL inicjował lider Ruchu Wolnych Demokratów.

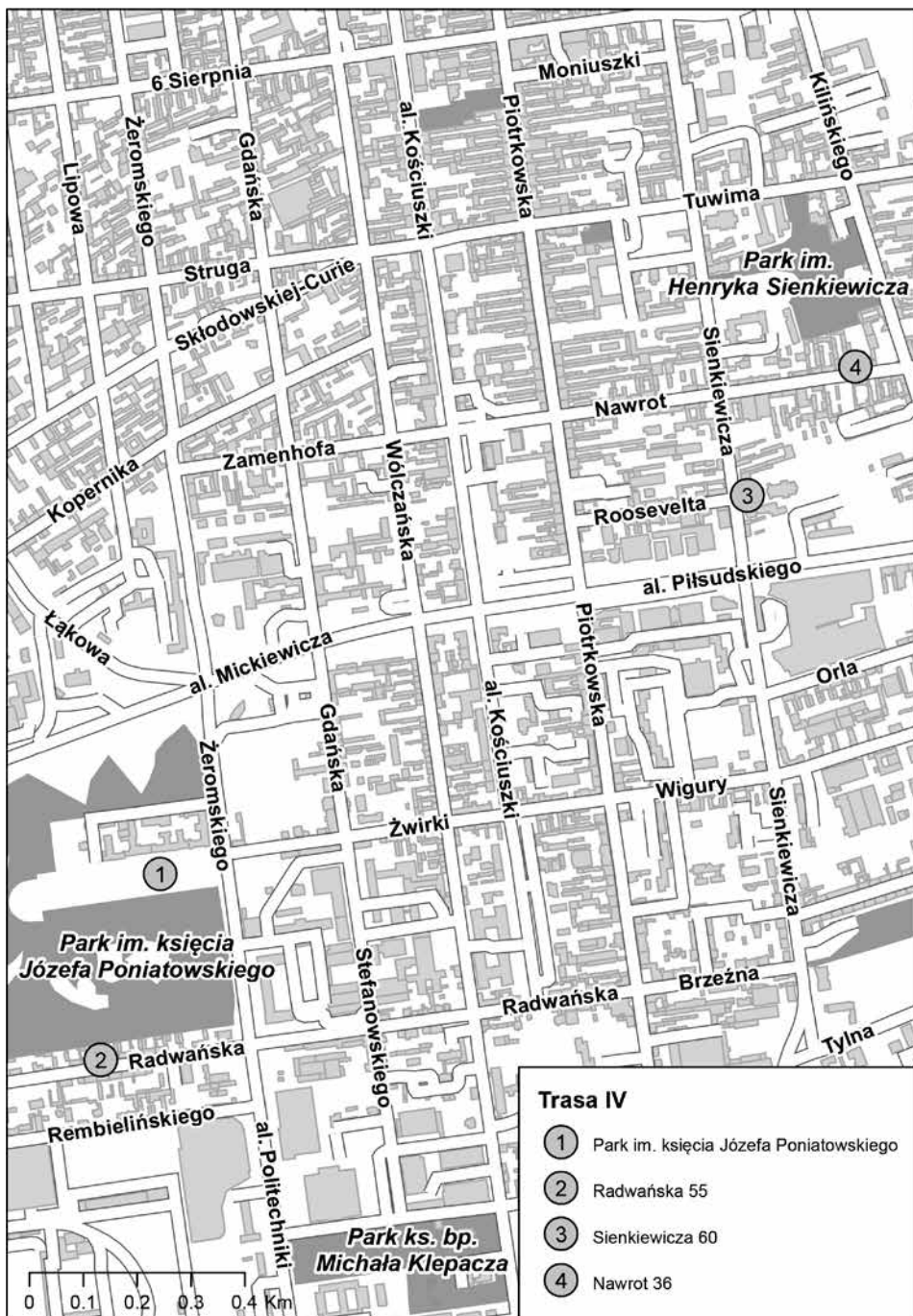
Pasaż Rubinsteina

Street Art 1964 roku

A teraz przejdźmy ulicą Piotrkowską 50 metrów dalej, do Pasażu Rubinsteina.

Czy możecie sobie wyobrazić, że w robotniczej Łodzi w 1964 roku wisiał tu antykomunistyczny plakat z karykaturą Władysława Gomułki? Pomysłodawcą i realizatorem tego wydarzenia był Stefan Niesiołowski, dziś znany polityk. Odnotowując ten fakt, być może stajemy się odkrywcami początków sztuki performatywnej w naszym mieście. Rzecz można, że w studenckich czasach Stefan Niesiołowski wraz z przyjaciółmi wyspecjalizowali się w takich szalonych akcjach, które wymagały odwagi, sprawności i refleksu; stawiały one w stan gotowości Służbę Bezpieczeństwa i milicję, za to w mieście długo o tych wyczynach mówiono. Zainteresowanych innymi akcjami łódzkiego polityka zapraszamy do odbycia wspólnego spaceru kolejną trasą.





Trasa IV

Szlakiem wolnego słowa

Park im. księcia Józefa Poniatowskiego

Historia pewnego pomnika

Pomnik, o którym chcemy opowiedzieć, mieścił się w parku im. księcia Józefa Poniatowskiego. Zanim jednak dotrzemy do jego historii, poświęćmy nieco uwagi „ogrodowi przy ulicy Pańskiej”. Tak brzmiała dawna nazwa parku. Ulica Pańska zaś to dzisiaj ulica Stefana Żeromskiego. Obecną nazwę nadano ogrodowi w 1917 roku; powstał on z inicjatywy władz miasta w 1910 roku. Park ma symetryczny i regularny plan przestrzenny. Łączy elementy naturalnego parku angielskiego i będącego dziełem ogrodnika parku francuskiego. Wnętrze na osi wschód–zachód pozostaje otwartą przestrzenią porośłą niską zielenią, pozostałą część porasta drzewostan. W czasie pierwszej wojny światowej z powodu głodu na rabatach parku zamiast kwiatów uprawiano ziemniaki. W okresie niepodległości w latach 20. wzniesiono w nim willę dla prezydenta miasta, w roku 1938 zaś – pomnik Stanisława Moniuszki, który już w roku następnym został zniszczony przez Niemców. W czasie drugiej wojny światowej z rozkazu okupanta park został zamknięty dla Polaków i Żydów. Niemalże od samego początku istnienia był to teren ogrodzony. Wybudowane w nim wówczas korty tenisowe istnieją do dziś. W parku jest wiele osobliwości przyrody, wpisany jest w całości do rejestru zabytków.

Znajdują się w nim też dwa cmentarze wojenne żołnierzy radzieckich poległych w styczniu 1945 roku. Obok cmentarzy ustawiono Pomnik Wdzięczności dla Armii Czerwonej. Odślonięcie nastąpiło 18 listopada 1945 roku. Dla Łódzian symbolizował on jednak nowe zniewolenie i tak odczuła to grupa młodych konspiratorów. W nocy z 11 na 12 lutego 1946 roku pomnik został wysadzony w powietrze. Organizatorem akcji był Władysław Stanilewicz, student farmacji na Uniwersytecie Łódzkim, po latach profesor farmakologii na Uniwersytecie w Algierze. Mimo szerokiej mobilizacji UB i NKWD, sprawców zamachu jednak nie wykryto, co „władza ludowa” uznała za swoją porażkę. Pomnik więc szybko odbudowano, ponownego odślonięcia dokonano 7 listopada 1946 roku z okazji rocznicy rewolucji październikowej. Ostatecznie i bezpowrotnie zdemontowano ten niechciany monument w listopadzie 1991 roku. Zanim zniknął z parku, zaistniał w końcu lat 60. w nowej roli – jako miejsce przywołania pamięci o naszej narodowej traumie, wówczas wciąż jeszcze skrywanej tajemnej. Stało się to za sprawą hasła KATYŃ namalowanego w lutym 1964 roku na pomniku przez Stefana Niesiołowskiego i Wojciecha Mantaję. Przez kilka miesięcy tworzyli oni na murach domów także takie napisy jak „Precz z komunizmem”, „PZPR to twój wróg” itp.



W początkach lat 90. pomnik kontrowersyjnej przyjaźni polsko-radzieckiej zniknął, za znak całkiem nowych czasów możemy natomiast uznać pojawienie się w parku toru rowerowego. Istniejący od roku 2008 tor jest przykładem realizowania inicjatywy obywatelskiej przez władze miasta. Jego dodatkową zaletą jest to, że nie budzi emocji politycznych, lecz sportowe.

Jedną z ulic wyznaczających granicę parku im. księcia Józefa Poniatowskiego jest ul. Radwańska. Natrafimy tu na kolejne ślady działalności ludzi powiązanych z organizacją „Ruch”.

Radwańska 55 ***Idąc dalej śladami „Ruchu”***

Radwańska 55 m. 9 to adres powiązany z konspiracyjną organizacją oraz przygotowywaną przez nią akcją „Poronin”. Poświęćmy „Ruchowi” trochę uwagi. Początki jej tworzenia przypadają na połowę lat 60., kiedy nad jej ideą zaczęli pracować wówczas bracia Andrzej i Benedykt Czumowie oraz Stefan Niesiołowski. Z czasem dołączyli do nich kolejni konspiratorzy, a organizacja przeszła do historii pod nazwą „Ruch”. W 1969 roku sformułowano deklarację programową zaczynającą się od słów: „Mijają lata...”. Jednym z jej współautorów oprócz wymienionych już braci Czumów i Stefana Niesiołowskiego był Emil Morgiewicz, dziennikarz z Warszawy. Ocena PRL była w owej deklaracji jednoznacznie negatywna. Państwa obozu socjalistycznego jako całkowicie zależne od Moskwy nazwano „atrapami” państw, politykę radziecką:

„sowimperializmem”. Druzgocącej krytyce poddano mit o rzekomej nieomyślności doktryny marksistowskiej. Podobnie potraktowano ekonomiczne podstawy systemu. Lektura „Mijają lata...” nie dawała złudzeń naprawy socjalizmu. Podstawowym zadaniem działań „Ruchu” była zatem walka o kraj wolny, niezawisły, jego działacze nie uznawali PRL za legalne państwo polskie. W deklaracji dokonali bardzo ostrej, krytycznej oceny sytuacji politycznej Europy Wschodniej po Jałcie.

Należy podkreślić, że „Ruch” był największą po 1950 roku organizacją konspiracyjną. Wśród znaczących postaci wymieniani są ponadto Marian Gołębiewski, Bolesław Stolarz, Wojciech Mantaj, Janusz Krzyżewski. Poważną rolę w opracowywaniu koncepcji programowych „Ruchu” odegrali Stefan Türschmid i Barbara Wińczyk. Oboje przystąpili do organizacji po wydarzeniach marcowych w 1968 roku. Wydawany przez Stefana Türschmida „Informator” był prapoczątkiem własnego, niezależnego pisma „Ruchu”, jakim stał się „Biuletyn”. Jedną z autorek artykułów do „Biuletynu”, a także jego kolporterką była Elżbieta Mickiewicz, filozof, pracownik naukowy UŁ. Jej mieszkanie przy ulicy Radwańskiej było miejscem spotkań, przechowywania biuletynu, a w pewnym momencie stało się także miejscem ukrywania materiałów, które miały być użyte do zniszczenia muzeum Lenina w Poroninie.

21 czerwca 1970 roku, w setną rocznicę urodzin Lenina, członkowie „Ruchu” planowali wysadzenie jego pomnika i podpalenie Muzeum w Poroninie. Był to okres szczególnie nasilonego kultu wodza i bardzo natarczywej propagandy w mediach oraz na ulicach miast. Hasła typu „Zwiększoną produkcją uczymy setną rocznicę urodzin Włodzimierza Iljicza Lenina” zajmowały wówczas dużo przestrzeni miejskiej. Głównym wykonawcą tej brawurowej akcji miał być Marek Niesiołowski, brat Stefana. Akcja nie doszła do skutku, gdyż organizacja została zdekonspirowana 10 czerwca 1970 roku. W przeddzień planowanej akcji, 20 czerwca 1970 roku, rozpoczęły się aresztowania. Zatrzymano ponad 100 osób w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Lublinie, Wrocławiu. Wyroki były bardzo wysokie, najwyższe, jakie wydano za działalność polityczną po 1956 roku. Andrzej Czuma i Stefan Niesiołowski skazani zostali na siedem lat więzienia, Benedykt Czuma na sześć lat, Marian Gołębiewski – podobnie jak Bolesław Stolarz – na cztery i pół roku, Emil Morgiewicz na cztery lata, Marek Niesiołowski na trzy i pół roku. Wśród aresztowanych byli także Stefan Türschmid (skazany na 15 miesięcy więzienia) i Barbara Wińczyk. Wyroki te miały ogromny wpływ na dalszy bieg życia konspiratorów, będących młodymi ludźmi, często jeszcze studentami.

W obronie oskarżonych wystosowano do ministra sprawiedliwości petycję – tzw. List 17, który podpisała grupa polskich pisarzy. Interweniował także Alojzy Antoni Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. Z prośbą o ułaskawienie, popartą przez kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę, zwróciła się także do władz PRL matka braci Czumów. W rezultacie Stefan Niesiołowski, Andrzej i Benedykt Czumowie opuścili więzienie jesienią 1974 roku na mocy amnestii. Aresztowania w 1970 roku położyły kres działalności „Ruchu”. Nie był to jednak kres działań jej członków.

Po opuszczeniu więzień część z nich zawiązywała nowe organizacje konspiracyjne, działała w środowiskach opozycyjnych.

Sienkiewicza 60

Kościół Jezuitów – miejsce nie tylko dla wierzących

Wróćmy na ulicę Piotrkowską i przystańmy na dłuższą chwilę na rogu mającej zaledwie 300 metrów ulicy Roosevelta. Powstała w latach 80. XIX wieku. Pierwotnie nazywano ją Ewangelicką, gdyż prowadziła do wybudowanego w 1890 roku na ulicy Sienkiewicza 60 ewangelicko-augsburskiego kościoła pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty. Nazwę ulicy zmieniano jeszcze dwukrotnie, aby w 1945 roku nadać jej imię prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Roosevelta. Wówczas też miasto przekazało świątynię jezuitom i od tej pory kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego stał się dla Łodzian miejscem protestu i sprzeciwu wobec komunistycznej władzy. W 1967 roku duszpasterzem akademickim u jezuitów został ks. Stefan Miecznikowski, który odegrał w Łodzi wyjątkową rolę. Był natchnionym wychowawcą i szybko zjednał sobie młodzież. Wprowadzał ją w bogaty wewnętrzny świat, proponował zamknięte rekolekcje u jezuitów w Kaliszu, organizował wyjazdy na wakacyjny wypoczynek. Uczył młodych pracy społecznej oraz budowania wspólnoty i więzi. Wychowankowie ojca Miecznikowskiego buntowali się przeciwko komunistycznym rządóm i próbowali z nimi walczyć. W momencie aresztowań związanych blisko z duchownym członków „Ruchu” przełożeni zakonu, w obawie o bezpieczeństwo ojca Stefana Miecznikowskiego, przenieśli go do Kalisza, gdzie został magistrem nowicjatu i rektorem kolegium jezuitów. Dopiero



po długich ośmiu latach ksiądz Miecznikowski powrócił do kościoła przy ulicy Sienkiewicza, gdzie został duszpasterzem akademickim i duszpasterzem rodzin. Organizował cykle spotkań z osobami z kręgu Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie oraz ze środowiska „Więzi”. Z odczytami przyjeżdżali m.in. Władysław Bartoszewski, Bogdan Cywiński, Tadeusz Mazowiecki, Zdzisław Szpakowski i inni.

Ojciec Stefan Miecznikowski chętnie udostępniał przykościelne sale na spotkania formacyjne na długo przed strajkami na Wybrzeżu i powstaniem Solidarności. Znakomicie orientował się w bieżących wydarzeniach politycznych. Można powiedzieć, że był jednym z tych, którzy przygotowywali w Łodzi grunt pod wielkie przemiany, jakie miały w Polsce nastąpić.

W stanie wojennym ojciec Stefan Miecznikowski stworzył przy kościele Ośrodek Pomocy Uwięzionym i Internowanym, który obejmował pomocą także rodziny uwięzionych i zwolnionych z pracy. Dzięki środowym wykładom organizowanym przez powołane Duszpasterstwo Środowisk Twórczych – w którym aktywną rolę odegrali wówczas łódzcy dziennikarze pozbawieni prawa wykonywania zawodu po ogłoszeniu stanu wojennego – w tamtych trudnych czasach ojciec Stefan szerzył wolną myśl i dodawał otuchy. Nazywano go „sumieniem Łodzi”.

Od kościoła o. jezuitów już tylko krok do ulicy Nawrot i okazałej kamienicy pod numerem 36.

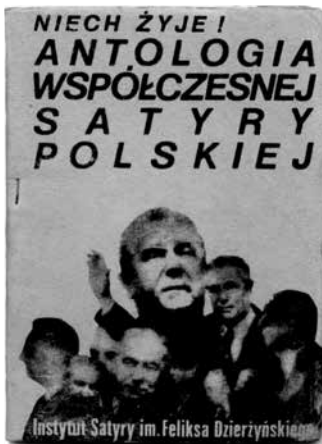
Nawrot 36

„Wunderwaffe” łódzkich opozycjonistów

Tu właśnie powstawała owa „Wunderwaffe”, czyli cudowna broń łódzkiej opozycji w walce z opresyjnym systemem. A działa się to za sprawą mieszkającej tam rodziny Hemplów, której liczni przedstawiciele, zwłaszcza młodszego pokolenia, brali w niej czynny udział. Rodzina była z tradycjami AK-owskimi, więc Wojciech, absolwent łódzkiej PWSSP, łatwo wsiąkł w tworzące się po roku 1976 środowisko związane z Komitetem Obrony Robotników. Nie tylko do niego przystał, ale wkrótce stał się jego postacią znaczącą, czyli specem od poligrafii. Organizacją tej łódzkiej poligrafii, logistyką wszystkich przedsięwzięć kierował Józef Śreniowski, wykonawcami, czyli domorosłymi drukarzami, było liczne grono współdziałających osób. Trzeba pamiętać, że w owym okresie dostępne były – nie tylko dla „nieleгалów” – urządzenia dość prymitywne. Opozycja zaś, zwłaszcza w początkach działalności, dysponowała jedynie domowymi wynalazkami poligraficznymi.

We wspomnieniach Wojtka Hempla zawartych w cytowanej już książce pt. *Niezależność najwięcej kosztuje* czytamy:

Na początek eksperymentuję z cynfolią, używaną do duszenia mięsa. Na wałek maszyny do pisania nakłada się papier ścierny i cynfolię. Gdy czcionka uderza w cynfolię, papier robi w niej maleńkie dziurki. Powstaje w taki sposób matryca,



z której drukuje się wałkiem na ramce sitodrukowej – przy dużym szczęściu do 50 kartek. Potem – a częściej przedtem – matryca pęka. Same kłopoty, a jakoś fatalna.

Próbuję dalej. Konstruuję powielacz alkoholowy. Matryce zrobię z fioletowych kalek ołówkowych, które pędzluję tuszem do stempli i suszę. Kupuję piękną zabytkową wyzmaczkę, a na śmietniku wyszukuję odpowiedniego kształtu plastikowy zbiornik, z którego denaturat sączy się na wałek. Kręcąc korbą wyzmaczki, wyprodukuję 60 słabo czytelnych egzemplarzy *Skarg robotników radomskich*. Zaczynam wątpić, czy wyzmaczka obalimy imperium zła.

Potem jest już lepiej:

Poznawałem potrzeby: zszywarki, matryce białkowe i alkoholowe, tipex do retuszu, taśmy klejące, emulsje światłoczułe, siatki sitodrukowe. Sprowadzałem to z Zachodu przez znajomych. [...] W 1979 roku moja siostra Marysia z Basią Wojtkowską, koleżanką z roku w Akademii Sztuk Pięknych, przywiozły w plecaku bębnowy powielacz białkowy, od Piotra Jeglińskiego z Paryża. Pracował dla nas długo, a Solidarność przerobiła go potem na elektryczny.

Wojtek objaśnia w cytowanym tekście także zasady sitodruku:

Jak działa podziemna machina drukarska? Drukujący sunie do siebie rakiel (taka gumowa deseczka) po sicie rozpiętym na ramce przyczepionej na zawiasach do deski i uniesionej ukośnie na gumce od majtek. Pod naciskiem rakla ramka opada i przyciska się do kartki papieru pod spodem. Rakiel przeciska farbę na papier przez dziurki-literki w emulsji powlekającej sito. Rakiel idzie do góry, ramka też, bo podciąga ją do góry gumka od majtek. Wtedy drugi gość odbiera zadrukowaną

kartkę. Ramka ponownie w dół itd. Trwa to 3 sekundy. Farba wsiąka natychmiast. Wprawna para może tak wydrukować 500–700 papierów A3 w godzinę. Co w maszynie jest najważniejsze? Gumka od majtek! – Wunderwaffe opozycji. [...] Farba do sitodruku podziemnego jest wynalazkiem niezwykłym. Kręci się ją mikserem, z pasty do pralek o nazwie Komfort, wody z kranu, łyżki farby drukarskiej oraz benzyny lakowej.

Początkowo Wojtek drukował sam, z czasem jednak zgromadził wokół siebie silną grupę poligrafów, którzy w różnych miejscach Łodzi, w prywatnych często mieszkaniach, wykonywali swoją „krecią robotę”. Choć bardzo długo działał w pełnej konspiracji, to jednak w końcu i jego namierzyła ubecja. Tak o tym pisze:

[...] wiosną 1980 roku w rocznicę Katynia. Zamierzamy rzucić ulotki z budynków w różnych miejscach Łodzi, w tym samym czasie. Inspiruje nas taka akcja w Warszawie. Każdy dostaje swoją działkę: paczki ulotek formatu ćwiartki A4 i miejsce rzutu. O przedsięwzięciu wiedzą chyba wszyscy, więc zaczynają się rewizje. [...] naiwnie postanawiam uprzedzić, kogo się da. Jestem jednak zawsze o krok za ubecją. [...] Wracam do domu, wchodzi ubecja. Mieszkanie ma 120 m, a zastawione jest koszmarną ilością gratów. Pytają o mój pokój i nie zaglądają już nigdzie indziej. Zabierają kilka bibuł, trzymany na wierzchu. Udaje mi się przekonać mojego esbeka – Wiśniewskiego, że się spóźnił i już tu nic nie ma – co jest prawdą. Najważniejsze, że moja ciemnia fotograficzna pozostaje niezauważona, ale następnym razem zabierają ojcową maszynę do pisania.

Latem 1980 roku Hempel pierwszy raz trafia do aresztu, normalnie, na 48 godzin. Było to tak:

Niosę torbę, zauważam obstawę na Dąbrowskiego, a na Franciszkańskiej podjeżdża milicyjna wołga. Przed rewizją na komendzie na Lutomińskiej zdążam jeszcze wrzucić do ubikacji klucze od piwnicy z bibułą. Próbuję wrzucić karteluszek z niefretnym adresem kolegi rzeźbiarza, ale mundurowy to zauważa. Trzy dni stoją na Wólczańskiej pod pracownią niewinnego artysty, legitymują przypadkowe osoby, że aż miejscowe lumpy znikają. A w moim domu rewizja i to ze skandalem, bo kiedy tajniak chce wejść bez nakazu, Jaś Kamiński wypycha go drzwiami. Wraz z moim bratem Jasiem wymyślają im od chuliganerii, grożą milicją i tak trzymają na schodach ponad pół godziny aż do przybycia mundurowych i nakazu.

Wojtek nie tylko drukował, ale także projektował (jako wykształcony artysta plastyk) okładki do wydawanych pozycji, m.in. do *Śpiewnika warchoła*, *Dokumentów bezprawia*, *Moskwy-Pietuszków* i czasopism, jak „Puls” czy „Spotkania”. I tak „Wunderwaffe” na ulicy Nawrot pracowała pełną parą aż do stanu wojennego, kiedy to Wojtka wyprowadzono z domu i osadzono już na dłużej w obozie internowania.



Trasa V

Julianów różnych możliwości

Julianów to osiedle mieszkaniowe na terenie Bałut, którego granicznymi ulicami są Łagiewnicka, Julianowska, Sikorskiego oraz Zgierska. Osiedle to powstało na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego wieku. Inwestorem było Spółdzielcze Towarzystwo Budowy Domów dla Urzędników Skarbowych w Łodzi. Spółdzielnia przyjmowała w poczet członków pracowników skarbowych, urzędników państwowych, komunalnych, a także osoby prywatne, za wyjątkiem tych karanych sądownie. Na skutek trudności związanych z kryzysem lat 30. powstało tylko 125 mieszkań, pozostałe działki sprzedano osobom prywatnym. Najchętniej budowali się tutaj urzędnicy, lekarze i adwokaci. Obecna zabudowa tego terenu jest bardzo zróżnicowana; obok wielu pięknych domów z okresu międzywojennego stoją współczesne rezydencje różnych nowobogackich, a gdzieś tam między nimi skromne, często jeszcze drewniane domki najwcześniejszych mieszkańców Julianowa, chłopów z podłódzkiej wsi, którzy zostawali robotnikami w powstających fabrykach. Przez Julianów przepływają dwie z łódzkich rzek – Sokołówka i Brzoza, znajduje się tam też jeden z większych łódzkich parków – park Julianowski, obecnie im. Adama Mickiewicza. Na to właśnie osiedle się właśnie teraz kierujemy.

Laurowa 2

„Siedlisko zła”

Laurowa 2 – ten adres w latach 70. i 80. znał każdy esbek, każdy milicjant oraz każdy łodzianin zaangażowany w działalność opozycyjną. Tu w latach 70. ubiegłego wieku mieściło się faktyczne łódzkie centrum oporu przeciwko niesuwerennej prosowieckiej władzy. Laurowa to niewielka uliczka biegnąca od granic parku Julianowskiego w kierunku Radogoszcza pomiędzy ulicami Jaworową i generała Sowińskiego. Mieszkanie na pierwszym piętrze willi przy ulicy Laurowej 2 w końcu lat 40. XX wieku otrzymał wybitny historyk prawa prof. Stanisław Śreniowski i zamieszkał tam wraz

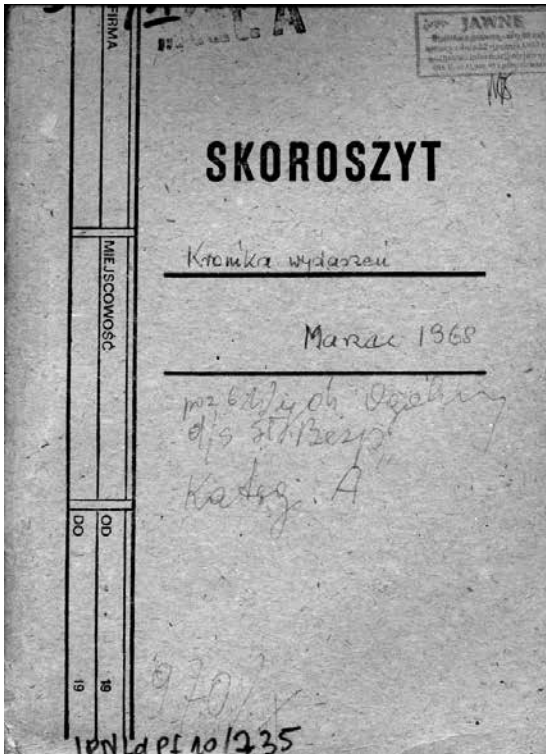
28.		14. III. 68	UL	Ustalono dalszych inspiratorów w środowisku studenckim. Należą do nich: Swiegocki Kazimierz student IV r. Filologii Polskiej UL, Sereniowski Józef student IV r. Socjolog. UL, Kapala Brunon student III r. W. Pr. wa UL, Frignsen Alicja studentka II roku Państw. Wyższej Szkoły Plast. w Łodzi, Golonka Ignacy student III roku Wydz. Ekon.-Socjolog. UL, Błoszczak Gerhard student III r. W. Ekon. Socj. UL.	praca operac. rozpoznawcza
-----	--	-------------	----	--	----------------------------

z żoną Krystyną i maleńkim synkiem Józkiem. Oboje byli pracownikami naukowymi Uniwersytetu Łódzkiego. Niecałe dwa lata później urodziła im się córka Barbara.

„Adres – ul. Laurowa 2 – znało pół miasta, ponieważ tam mieszkał mój brat Józef Śreniowski, jedyny w Łodzi członek Komitetu Obrony Robotników. Adres był drukowany w »Biuletynach KOR«. Jak komuś się krzywdą działa w latach 70., to szukał ul. Laurowej. Bez przerwy przyjeżdżała też Służba Bezpieczeństwa i wygarniała tony książek, bibuły, ludzi” – słowa Baśki Śreniowskiej-Szafran cytuje „Gazeta Wyborcza” z 25 stycznia 2013 roku w artykule poświęconym jej pamięci.

„Po moim urodzeniu rodzice postanowili starać się o większy lokal. Po długich zabiegach otrzymali przydział na mieszkanie przy ulicy Laurowej, na Radogoszczu. Nie przypuszczali wówczas, że nasza rodzina przeżyje w nim aż 40 lat. Radogoszcz to bardzo zróżnicowana dzielnica. Obok zamożnych lekarzy mieszkała tam łódzka biedota, obok Polaków – Niemcy. Na Laurowej miałem wielu kolegów, towarzyszy dzieciństwa i szkoły podstawowej. Oboje rodzice: Maria Krystyna z domu Oppenauer i Stanisław pochodzili ze Lwowa. Ogromnie Lwów kochali, opłakiwali jego utratę i cierpieli z tego powodu” – wspomina Józef Śreniowski”.

Po niespodziewanej śmierci ojca w 1957 roku Józek wstąpił do drużyny harcerskiej wchodzącej w skład hufca „Promienistych” na Bałutach. Wspominał:



W harcerstwie obserwowaliśmy różne zmiany. W 1964 roku, ku zdumieniu harcerzy, pozwolono, aby władze harcerskie pochodziły z wyboru, a nie z mianowania. W moim hufcu towarzysze z Komendy Chorągwi postanowili, że przeforsują swojego kandydta. Zwołano zebranie, na które przybyli harcmistrz Marian Wdówka i komendantka Chorągwi Anna Rossel-Kicińska (młodym drużynowym bardzo nie podobała się ta drużna). W imieniu starszych i młodszych drużynowych zapytałem wtedy, czy ta forsowana kandydatka będzie pracowała na złoty order czy na uśmiech dziecka. Po zebraniu Anna Rossel-Kicińska poprosiła, żebym ją odprowadził do domu. Pamiętam, że odprowadzałem ją do trzeciej w nocy i ta bez wątpienia piękna kobieta przekonywała mnie, sporo młodszego od niej druha, że propozycja Chorągwi jest słuszna i tak właśnie trzeba postąpić. Tak się złożyło, że moja drużyna obsługiwała wybory na kandydata hufca. Okazało się, że nasz kandydat przeszedł, a kandydat partii odpadł. Wiosną 1964 roku zrozumiałem, jak wiele mogą zwykli ludzie, jeśli mają siłę. To była dla mnie i moich kolegów dobra lekcja demokracji. Pytano mnie później: „Dlaczego druh nie jest w partii?”. „Bo się jeszcze nie zdecydowałem – odpowiadałem. – Przecież to poważna sprawa”. „To może by druh się zdecydował, inaczej druh nie będzie mógł pracować”. „No to nie będę...”.

W 1965 roku Józek rozstał się z harcerstwem. Trzy lat później na konkurs „Polityki” napisał rozprawkę pt. *Wspomnienia instruktora harcerskiego*, w której rozprawił się z biurokratyzacją harcerstwa i odbieraniem mu samodzielności przez interwencje z komitetów partyjnych. Dostał pierwszą nagrodę. Taki był ostateczny finał jego harcerskiej przygody. Jego wspomnienia znaleźć można w tekście *Rób swoje. Bądź sobą!* Małgorzaty Golickiej-Jabłońskiej, opublikowanym w 2006 roku w pierwszym zbiorze cyklu wydawniczego *Bohaterowie trudnych czasów* (Tom 2 Biblioteki „Kroniki Miasta Łodzi”).

W marcu 1968 roku Józek, wówczas student IV roku socjologii UŁ, zaangażował się w protest studencki zorganizowany dla poparcia wystąpień studentów warszawskich. Został wybrany na delegata do rozmów z władzami. Z tego powodu groziło mu usunięcie z uczelni. Stawał nawet przed komisją dyscyplinarną, ale ostatecznie od zamiaru relegowania go ze studiów zrezygnowano. W latach 70. Józek działał już w opozycji. Zdobywał, drukował i kolportował samizdaty: odezwy, ulotki, pierwszą niezależną prasę i zakazane książki. Już wtedy zaczynają się na Laurowej rewizje i zatrzymania na 48 godzin. W listopadzie 1976 roku Śreniowski jako jedyny przedstawiciel Łodzi wszedł w skład KOR-u, którego był członkiem założycielem. Jednocześnie zostaje członkiem redakcji wychodzącego poza cenzurą „Robotnika”, nawiązującego nazwą do tradycji piśsudczykowskiej. Jest też współautorem (z Janem Lityńskim) opublikowanej w lipcu 1979 roku Karty Praw Robotniczych.

Po opublikowaniu w Biuletynie Informacyjnym KOR, na falach Radia Wolna Europa oraz w stopce „Robotnika” adresu domowego Śreniowskich na Laurowej pojawiają się setki osób prześladowanych przez komunistyczną władzę – zarówno w poszukiwaniu pomocy prawnej, jak i materialnej. W tym czasie dziesiątki



osób angażują się w pomoc represjonowanym i w działalność opozycyjną. Wśród nich obok wcześniej przywoływanych wypada wymienić: Władysława Barańskiego, Ankę Bazel, Elżbietę Doncbach, Janusza Hetmana, Wojciecha Jeśmana, Elżbietę Lewińską, Zbigniewa Siemińskiego, Konrada Tatarowskiego, Leszka Witkowskiego, Krzysztofa Woźniaka i wielu, wielu innych. Także osoby, którym pomoc została udzielona, niejednokrotnie same angażowały się w prace KSS „KOR”. Zenobia Łukasiewicz, której syn zmarł w październiku 1978 roku na skutek pobicia przez sierżanta milicji w komisariacie na Bałutach, po wsparciu, którego udzielił jej Józef Śreniowski – kierując jej sprawę do Biura Interwencyjnego KSS „KOR” Zofii i Zbigniewa Romaszewskich – sama aktywnie udziela takiej pomocy innym poszkodowanym.

Na Laurową przychodzą ludzie cierpiący niedostatek z powodu pozbawienia ich możliwości wykonywania zawodu. To zaś jest karą (często długoletnią) stosowaną przez reżim za odwagę głoszenia własnych poglądów. Ludzie bez możliwości podjęcia pracy są spragnieni rozmowy, a także działania. Taką właśnie postacią jest nauczyciel polonista Zbigniew Siemiński. Gdy rozpoczyna w 1978 roku współpracę z KOR, współorganizując regionalny komitet samoobrony społecznej, ma już za sobą ponad 20-letnie doświadczenie odważnych działań opozycyjnych wobec rządów PRL. Jego debiut opozycyjny przypada bowiem na rok 1956. Wszystkie późniejsze przełomowe wydarzenia w kraju, aż do czasów podpisania porozumień czerwcowych w 1989 roku, angażują jego krytyczną uwagę, czemu daje wyraz w memoriałach i protestach kierowanych do władz. W 1976 roku protestuje przeciwko projektowanym zmianom w konstytucji, zatwierdzającym po wsze czasy kierowniczą rolę PZPR w państwie. Krytykuje sformułowanie nakazujące umacnianie przyjaźni z ZSRR. Domaga się ujawnienia i ukarania sprawców i wykonawców zbrodni katyńskiej. Memoriał sporządzony przez Zbyszka podpisują robotnicy i uczniowie wieczorowych techników dla dorosłych, w których polonista uczy. Jest nie tylko odważny, ale i prostolinijny, więc władze nie szczędzą mu różnorodnych sankcji. Następuje więc niespodziewane wcielenie 45-letniego człowieka do karnej kampanii wojskowej i nieustanne przenoszenie miejsca pracy ze szkoły do szkoły. Wreszcie, kiedy takie nękanie nie złamie Siemińskiego, przychodzi kilkuletni kuratoryjny zakaz wykonywania pracy nauczyciela, a w końcu internowanie w stanie wojennym.

W pobliżu ulicy Laurowej bezpieka uruchamia własne lokale operacyjne. W mieszkaniu Śreniowskich instalują podsłuch, a pod domem prawie bez przerwy parkują godzinami cywilne samochody, w których smutni panowie sumiennie rejestrują wszystkich wchodzących. Bezpieka poszukuje także kontaktów poprzez konfidentów. Różnymi sposobami werbuje informatorów wśród działaczy opozycji. Na Laurowej pojawiają się tajni współpracownicy bezpieki. Jest ich czterech. To TW Derek, TW Boss, TW Szary, TW Waclaw. Ich tożsamość i rola, jaką odgrywali w rozbiciu opozycji, zostaje ustalona po otwarciu archiwów w latach 90.

Pomimo ciągłej inwigilacji w mieszkaniu odbywało się wiele spot-

kań, narad, odczytów Uniwersytetu Latającego (Towarzystwo Kursów Naukowych), spotkań autorskich, np. ze Stanisławem Barańczakiem. Na Laurowej bywali m.in. Jan Józef Lipski, Jacek Kuroń, Henryk Wujec, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Mirosław Chojecki, Bogdan Borusewicz i działacze robotniczy (np. Bogdan Lis, Anna Walentynowicz, górnik Władysław Sulecki z Gliwic, górnik Stefan Kowalczyk z Zagłębia Wałbrzyskiego, Marek Chwalewski z Pabianic i Józef Ruszar z Krakowa).

W 1979 roku Józek doprowadza do porozumienia działaczy różnych odłamów opozycji, m.in. KPN i pisma „Puls”. Na Laurowej odbywają się regularne spotkania regionalnego komitetu samoobrony społecznej, w latach 1978–1980 współtworzonego przez działaczy KSS „KOR” wspólnie z ludźmi z ROPCiO i KPN.

W latach 1968–81 Śreniowskiego zatrzymywano ponad 100 razy na 48 godzin w rozmaitych aresztach w Polsce – pobyt w aresztach często się przedłużał, ponieważ milicja miała zwyczaj zatrzymywać opozycjonistów na kolejne 48 godzin w kilkanaście minut po wypuszczeniu ich po pierwszym zatrzymaniu.

Od września 1980 roku, po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, na Laurową dociera mnóstwo osób szukających pomocy przy zakładaniu pierwszych organizacji związkowych. Tu 2 listopada 1980 roku odbyła się konferencja prasowa Anny Walentynowicz i Bogdana Lisa. Śreniowski aktywnie angażuje się jako doradca w tworzenie struktur łódzkiej Solidarności.

Internowany 13 grudnia 1981 roku, latem 1982 roku ucieka z więzienia w Łowiczu przy pomocy siostry Barbary i Anki Bazel. Ukrywa się ponad dwa lata. Powtórnie aresztowany, przebywa w więzieniu do września 1986 roku. Po wypuszczeniu na wolność przenosi się w okolice Krakowa, gdzie zakłada jedną z największych podziemnych drukarni prasowych w kraju.

Po 13 grudnia 1981 roku działalność opozycyjną kontynuują matka, prof. Krystyna Śreniowska, oraz siostra Barbara. Z początkiem maja 1982 roku internowana zostaje Barbara. Mimo to „Dom” dalej służył pomocą pokrzywdzonym i represjonowanym. Tędy przekazywano informacje i paczki żywnościowe dla rodzin osób internowanych czy wyrzuconych z pracy. Dostarczał te dary ojciec Stefan Miecznikowski, a również indywidualni ofiarodawcy z całego świata.

W 1989 roku rodzina Śreniowskich opuściła dom na Laurowej, ale jeszcze jakiś czas ludzie trafiali tam nadal, poszukując pomocy czy kontaktów.

Radogoszcz i park Julianowski

Laurową można dojść do ulicy generała Sowińskiego. U jej zbiegu z ulicą Zgierską znajduje się mauzoleum i muzeum na Radogoszczu. Jest to zespół memoriałowy w miejscu dawnego Rozszerzonego Więzienia Policijnego (niem. Erweitertes Polizeigefangnis Radegast), utworzonego 1 lipca 1940 roku w fabryce włókienniczej Samuela Abbego. Fabryka została spalona przez Niemców w nocy



Mauzoleum na Radogoszczu,
fot. Katarzyna Szafran



Amfiteatr w Parku Julianowskim,
fot. Katarzyna Szafran

Spacernik. Śladami opozycji demokratycznej

z 17 na 18 stycznia 1945 roku wraz z około 1500 więźniami. Była to największa niemiecka zbrodnia ludobójstwa dokonana na obszarze Polski pomiędzy Bugiem a Odrą w okresie działań frontowych w 1945 roku. Obecnie mieści się tu oddział Martyrologii i Walki „Radogoszcz” samorządowego Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Zespół memoriałowy to 30-metrowa iglica, trwała ruina spalonego dawnego budynku więziennego, tzw. „sarkofag” w jej wnętrzu, dziedziniec, budynek muzealny w dawnych pomieszczeniach tkalni.

Idąc od strony Laurowej w kierunku centrum miasta, można ominąć ruchliwe ulice Zgierską i Łągiewnicką, wędrując wąskimi uliczkami przez środek Julianowa. Można też wejść z Laurowej do parku im. Adama Mickiewicza, bardziej znanego mieszkańcom Łodzi jako park Julianowski. Jest to park zabytkowy, o powierzchni 49,4 hektara, znajdujący się w obrębie ulic: Zgierskiej, Sowińskiego, Jaworowej, Folwarcznej, alei Róż, Karłowicza. Park znajduje się w obniżeniu, rozciąga się wzdłuż doliny rzeki Sokołówki. Prawdopodobnie w średniowieczu był tu drewniany gródek obronny. Później wieś należała do niewielkich dóbr szlacheckich. Na początku XIX wieku teren obecnego parku przeszedł w posiadanie Stanisława Strzałkowskiego. W latach 80. XIX wieku majątek zlicytowano. Posiadłość nabył łódzki fabrykant Juliusz Heinzel (od jego imienia wywodzi się nazwa parku) i około 1890 roku wybudował tu pałac inspirowany włoskim renesansem. Zbudowany był na wzniesieniu u końca alei lipowej wiodącej do pałacu od ulicy Biegańskiego. Schody z tarasu rezydencji prowadziły wprost na brzeg stawu. Między pałacem i stawem znajdowała się fontanna. Ozdobą parku było rozlewkisko wodne, obok pałacu mieścił się zwierzyniec i sad. Wybudowano liczne schody, fontanny, kaskady, mostki oraz dosadzono wiele egzotycznych drzew.





W 1897 roku pałac i park zostały odkupione od pozostałych spadkobierców przez syna Juliusza Teodora Heinzla. Wspaniałe założenie funkcjonowało do lat 30. XX wieku. Ale rozrzutność właścicieli spowodowała ruinę materialną rodziny i konieczność sprzedaży pałacu, który kupiło w 1938 roku miasto Łódź z przeznaczeniem na muzeum regionu. W czasie drugiej wojny światowej w pałacu znajdowała się siedziba sztabu Armii Łódź. 6 września 1939 roku pałac, w którym zainstalowało się Wojsko Polskie, został zbombardowany i w rezultacie rozebrany przez okupanta. Obecnie znajduje się tu tylko głaz upamiętniający poległych w tym miejscu żołnierzy.

Po drugiej wojnie światowej rozebrano ogrodzenie parku, a w jego północno-wschodniej części zlokalizowano urządzenia sportowe. Na terenie niezadrzewionym ustawiono należącą do Ligi Lotniczej wieżę spadochronową z miejscem do lądowania oraz tor modelarski. Stawy przebudowano i wyregulowano, nadając im obecny wygląd w latach 50. XX wieku. Ich oś stanowi rzeka Sokołówka. W parku Mickiewicza jest dwadzieścia drzew wpisanych na listę pomników przyrody (np. dąb „Kosynier”).

Elizy Orzeszkowej 27

Drukarnia uwolnionego słowa

Na skraju parku znajduje się ulica Elizy Orzeszkowej. W domu pod numerem 27, w wynajmowanej od 1967 roku wysokiej piwnicy, znajdował się mały zakład wytwarzający galanterię papierniczą. Prowadził go Wacław Hetman, przed wojną dobrze zapowiadający się urzędnik państwowy, a po wojnie rzemieślnik, bowiem prywatna wytwórczość i rzemiosło w okresie PRL często bowiem stawały się przysta-



nią dla tych, którzy nie potrafili odnaleźć się w strukturach nowego państwa. Zakład wyposażony był w introligatorskie maszyny i narzędzia, które okazały się niezmiernie przydatne, gdy syn Wacława, Janusz Hetman wraz z przyjacielem Wojtkiem Jeśmanem zajęli się wydawaniem i drukowaniem książek, ulotek, plakatów, a później także gazetek i informatorów Solidarności.

Właścicielka domu, pani Kostro, dystygowana, blisko 90-letnia dama, udawała, że całkiem naturalne są nocne dostawy papieru do firmy, a pojawiający się młodzi ludzie pomagają starszemu panu pakować serpentyny i konfetti. Gdy zamówienie było szczególnie pilne, udostępniała nawet pokój swojej przebywającej za granicą wnuczki i przynosząc strudzoną herbatę, nie zauważała szczelnie pokrywających podłogę płacht zadrukowanego papieru.

Owocnej działalności nie zakłócały przejeżdżające od czasu do czasu konwoje milicyjne wiozące dygnitarzy partyjnych odwiedzających Łódź do dyskretnego, pilnie strzeżonego hoteliku, który znajdował się kilka numerów dalej, obok Domu Kombatanta. Jak zwykle – najciemniej jest pod latarnią! Obecnie, co zabawne, w budynku tego hoteliku mieści się oddział Instytutu Pamięi Narodowej.

Marysińska 88

Przenośne centrum wydawnicze

Po przeciwległej stronie ulicy Łagiewnickiej, bliżej centrum miasta, znajduje się typowe peerelowskie blokowisko powstałe w latach 70. ubiegłego już wieku. Jakież to kontrast z kameralnym, eleganckim osiedlem willowym!

Duża część działalności wydawniczej spółki Hetman–Jeśman odbywała się właśnie tam, przy ulicy Marysińskiej 88, w mieszkaniu państwa Hetmanów. Mieszkanie w blokach, pośród wielu lokatorów zajętych codziennym trudem zdobywania deficytowych artykułów pierwszej (ale i drugiej, i kolejnej) potrzeby i niewtrącających się szczególnie w sprawy sąsiadów, zapewniało niezbędną anonimowość. Wśród ludzi taszczących zdobyte dobra łatwo umykały uwadze przemykające osoby z ciężkimi plecakami, wypchanymi bibułą lub różnymi niezbędnymi do sitodruku akcesoriami (np. służącą zwykle do prania pastą Komfort).

Początkowo druk i produkcja sit odbywały się w mieszkaniu, potem urządzenia do sitodruku, uproszczone przez Janusza do formy walizkowej, umieszczane były w zakonspirowanych punktach. Dom natomiast był miejscem spotkań współpracowników. Tu Wojtek Hempel przynosił projekty plastyczne przygotowywanych druków, tutaj Jerzy Friedrich dostarczał diapozytywy, a Stefan Ignaczak odbierał materiały dla Elektromontażu. Pojawiało się też wiele osób związanych z łódzką opozycją. Omawiano przygotowywane projekty, wymieniano informacje. Było o tyle bezpiecznie, że Janusz Hetman skonstruował urządzenie wyłączające podsłuch zamontowany w mieszkaniu. Po zakończeniu rozmów istotnych podsłuch był włączany i życie domowe toczyło się niemal normalnie.

Oficyna wydawnicza Hetman–Jeśman drukowała książki, (m.in. Czesława Miłosza, Władysława Bartoszewskiego, Andrzeja Micewskiego), przedrukowywała gazety. Jednorazowy nakład biuletynu „Agencji Solidarności” osiągał tysiąc egzemplarzy, jeszcze większy był nakład „Solidarności z Gdańskiem”. Do tego dochodziły plakaty, ulotki, druki okolicznościowe – wszystko to składało się na najefektywniejsze drukarstwo w regionie łódzkim.

W nocy 13 grudnia 1981 roku obaj wydawcy zostali internowani – Janusza Hetmana zabrano z Marysińskiej, a Wojtka Jeśmana z Teofilowa, gdzie wynajmował mieszkanie wraz z żoną, Ewą Dobrowolską.

* * *

I tak dobiegła końca nasza wędrówka śladami niegdysiejszych wydarzeń, miejsc i ludzi. Było ich o wiele więcej, niż tu przywołane, także ludzi często bezimiennych, dziś już zapomnianych. Chcielibyśmy przywrócić ich pamięci dzisiejszych łódzian, zwłaszcza łódzian najmłodszego pokolenia, dla którego omawiane w *Spacerniku* czasy to odległa przeszłość. Ale przeszłość ważna, bo z tych wydarzeń rodziły się po kolei drobne lub trochę większe fragmenty naszej oczekiwanej polskiej wolności.

Zwracamy się zatem do naszych Czytelników z gorącą prośbą. Jeśli znacie osoby, które były związane z opozycją, jeśli pamiętacie, gdzie mieszkały i czym się zajmowały, jeśli w waszej pamięci utkwiły wydarzenia, których byli bohaterami, te banalne, związane z dniem codziennym i te łączące się z historycznymi datami, prosimy o kontakt.

Indeks nazwisk

A

Abbe Samuel 76
Abramow-Newerly Igor 24
Agacka-Indecka Joanna 41
Anderman Janusz 36

B

Babaryko Andrzej 53
Baden-Powell Robert 8
Bazel Anka 75, 76
Barański Władysław 5, 41, 75
Bartel Kazimierz 26
Bartoszewski Władysław 67, 81
Biederman Robert 40
Bikont Piotr 36
Bierezin Jacek 5, 11, 15, 38, 50, 53
Bielski Marcin 11
Blejzyk Przemysław 27
Błaszczuk Ewa 38
Borusewicz Bogdan 11, 76
Bosakowska Janina 5, 54
Bosakowski Romuald 54, 55, 56
Bosakowski Romuald (senior) 56
Boski Paweł 30
Brandt Willy 21
Brandys Kazimierz 27
Brandys Marian 27

C

Chałasiński Józef 27, 28, 29
Chojecki Mirosław 36, 76
Chrzanowski Wiesław 10
Chwalewski Marek 76
Cywiński Bohdan 12, 67
Czuma Andrzej 65
Czuma Benedykt 9, 10, 65

D

Dłużniewski Jerzy 11, 16, 18
Dmochowska Barbara 37
Donbach Elżbieta 5
Drawicz Andrzej 24
Dunin-Horkawicz Cecylia 57, 59
Dunin-Horkawicz Janusz 5, 57, 59
Dunin-Horkawicz Kinga 57, 58, 59

E

Edelman Marek 5, 19, 20, 21, 24, 30,
37, 40

F

Fijałkowski Stanisław 14
Filipczak Tomasz 36, 52, 59
Friedrich Jerzy 81

G

Gapski Mateusz 27
Gehlig Otto 43
Głogowski Karol 5, 10, 32, 59, 60, 61
Golicka-Jabłońska Małgorzata 73
Gołębiewski Marian 65
Gomułka Władysław 61
Gromiec Włodzimierz 5, 10, 11, 12
Gromiec Zofia 12
Gryniewicz Wojciech 41, 51
Gzik Jerzy 17

H

Heinzi Juliusz Teodor 79
Hempel Wojciech 67, 69, 81,
Hertz Paweł 24
Hertz Zygmunt 27
Hetman Janusz 75, 80, 81

Hetman Wacław 5, 79
Hrabec Stefan 29

I

Ignaczak Stefan 81
Iwaszkiewicz Jarosław 24

J

Jaskuła Zdzisław 5, 37, 46, 48
Jaśkiewicz Maria 39
Jegliński Piotr 68
Jerofiejew Wieniedikt 53
Jeśman Wojciech 75, 80, 81`

K

Kaban-Korski Józef 41
Kaczorowski Stefan 9, 10
Kamiński Aleksander 29
Kamiński Jan 69
Kapala Brunon 5, 16
Karpiński Kazimierz 23
Kądzielski Józef 29
Kern Andrzej 5
Kieślowski Krzysztof 19
Kłoskowska Antonina 29
Kołakowski Leszek 24
Kostrzewa Ryszard 60,
Kotarbiński Tadeusz 28, 29,
Kotarbińska Janina 28
Kowalczyk Tadeusz 38
Kowalczyk Stefan 76
Kowalewski Jan 27
Krauze Antoni 35
Kropiwnicki Jerzy 30
Królak Stanisław 30
Królikiewicz Grzegorz 13, 32
Krzyżewski Janusz 65
Kunka Lech 14
Kuroń Grażyna 21
Kuroń Jacek 30, 36, 37, 46, 76

L

Landau-Gutenteger Gustaw 26
Lazari-Pawłowska Ija 28
Lewińska Elżbieta 36, 75
Lipski Jan Józef 25, 37, 76
Lipska-Wygodzka Jadwiga 5, 23, 24, 26
Lis Bogdan 76
Lisiecka Sława 46, 36
Lisowski Wiesław 23
Loegler Romuald 43
Lubelski Mieczysław 57
Lumumba Patrice 12
Lutyńska Krystyna 26, 30, 31
Lutyński Jan 26, 30

Ł

Łabędzki Tadeusz 10
Łukasiewicz Zenobia 75

M

Maciejewski Wiesław 17, 18
Majda Wojciech 13
Majewski Hilary 51
Makatrewicz Andrzej 32
Mantaj Wojciech 63, 65
Margolis Aleksander 19
Margolis Anna 19
Margolis-Edelman Alina 19, 20
Mazewski Alojzy Antoni 65
Mazowiecki Tadeusz 67
Micewski Andrzej 81
Mickiewicz Elżbieta 65
Miecznikowski Stefan 21, 53, 66, 67, 76
Mikołajska Halina 21, 46
Miller Nika 47
Miłosz Czesław 81
Moczar Mieczysław 41
Moczulski Leszek 10
Morgiewicz Emil 64, 65
Munk Andrzej 19

N

Narutowicz Gabriel 7
 Nowak Krzysztof 11
 Nowicki Paweł 35
 Niesiołowska Ewa 10
 Niesiołowski Marek 9, 65
 Niesiołowski Stefan 9, 10, 13, 35, 61,
 63, 64, 65
 Niewiadomski Eligiusz 7

O

Omieciński Waldemar 17
 Orlik Edmund 14
 Osiecka Agnieszka 51
 Ostoja-Owsiany Andrzej 10, 47, 60

P

Pawlak Antoni 36
 Pietkiewicz Andrzej 14
 Pietrzak Bartłomiej 36
 Piłsudski Józef 45
 Pleśnar Adam 60
 Plóciennik Janusz 53
 Polański Roman 19
 Przelęcki Marian 28
 Pyjas Stanisław 59

R

Radlińska Helena 28
 Rachaus Grzegorz 55
 Rayzacher Maciej
 Reymont Władysław 45
 Romaszewska Zofia 75, 76
 Romaszewski Zbigniew 75, 76
 Roosevelt Franklin Delano 66
 Rossel-Kicińska Anna 73
 Rosset Edward 19
 Ruszar Józef 79

S

Saciuk-Gąsowska Anna 36, 40
 Scheur Jerzy 5, 61
 Siemiński Zbigniew 75
 Skiba Krzysztof 13
 Skoczylas Barbara 38
 Skolimowski Jerzy 19
 Śtokowski Wojciech 17, 36
 Słowik Andrzej 30
 Sobolewski Adam 36
 Solarz Wojciech 51
 Spodenkiewicz Paweł 36
 Stanilewicz Władysław 63
 Starczewski Antoni 14
 Strzałkowski Stanisław 78
 Stolarz Bolesław 65
 Sulecki Władysław 76
 Sułkowska Anna 35,
 Sułkowska Bronisława 33
 Sułkowska-Bierezin Ewa 5, 33, 40, 47, 49, 59
 Sułkowski Kazimierz 33
 Sułkowski Mikołaj 33
 Sułkowski Tomasz 33
 Sułkowski Witold 5, 33, 35, 36
 Szadkowski Mieczysław 14
 Szaniawski Klemens 28
 Szaruga Leszek 36
 Szczepański Jan 28, 29
 Szczęsna Joanna 38
 Szczęsny Jerzy 16, 32
 Szereszewski Witold 19
 Szpakowski Zdzisław 67
 Szrajber Rafał 42

Ś

Śreniowska Krystyna 72, 76
 Śreniowska-Szafran Barbara 5, 72, 76
 Śreniowski Józef 12, 17, 25, 30, 54, 55,
 67, 72, 73, 75, 76
 Śreniowski Stanisław 71

T

Tabor Jerzy 36
Tatarowski Konrad 75
Türschmid Stefan 49, 50, 65

U

Urbankiewicz Jerzy 47

W

Walendowska Anna 37, 39
Walendowski Tadeusz 36, 37
Walentynowicz Anna 76
Wałęsa Lech 18
Wińczyk Barbara 49, 50, 65
Witkowski Leszek 75

Wojciechowski Adam 60

Wojtyła Karol 65

Woroszyński Wiktor 21

Woźnicki Andrzej 10

Woźniak Krzysztof 38, 75,

Wróblewski Jerzy 32

Wyszyński Stefan 65

Z

Zbrońska Ewa 17, 33, 37

Zbrońska Władysława 17, 18, 36, 37

Zbroński Jan 17, 33, 37

Zbroński Klemens 17, 36, 37

Zakrzycki Eugeniusz 16

Zawilski Apoloniusz 47

W indeksie uwzględniono nazwiska występujące w tekście właściwym, nie uwzględniono nazwisk występujących w nazwach instytucji, szkół, ulic, placów itp.

Słownik wyrazów zapomnianych

Dla przypomnienia co oznaczają niektóre, użyte w tekstach Spacernika słowa i zwroty z czasów cywilizacji PRL, proponujemy ich skrótowe rozszyfrowanie.

Aktyw robotniczy – grupy tzw. ochotników chętnych do pacyfikowania, złożone z Ormowców (patrz hasło Ormowiec).

Bratnia pomoc – elegancka nazwa interwencji zbrojnej wojsk Układu Warszawskiego podjętej w celu brutalnej likwidacji każdej próby wybrania własnej drogi rozwoju i częściowego choćby usamodzielnienia się od ZSRS władzy któregoś z państw tzw. wspólnoty socjalistycznej. „Bratnia pomoc” udzielona została Węgrom w 1956 roku i Czechosłowacji w 1968 roku.

Komfort – popularna pasta do prania, w tym przypadku jednak służąca do zupełnie innych celów. Sprawdzonego materiału technologicznego stosowanego z powodzeniem w procesie drukarstwa podziemnego.

MO – Milicja Obywatelska, formacja policyjna działająca w latach 1944 – 1989. Jak stanowił powołujący ją dekret tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego była to „prawnopubliczna formacja Służby Bezpieczeństwa Publicznego” czyli struktura powiązana z UB (SB).

Ormowiec – członek ORMO czyli Ochotniczych Rezerw Milicji Obywatelskiej, paramilitarnej formacji ochotniczej działającej w latach 1946 – 1989. Istniały w każdym większym zakładzie pracy. Miały złożoną strukturę i były jednym z elementów zastraszania społeczeństwa. Członkowie ORMO szli do akcji „po cywilnemu” albo w mundurach (Oddziały zwarte, niebieskie berety, odznaki itp.). Tzw. Brygady Ruchu Drogowego ORMO miały wspierać milicijną drogówkę ale często legitymacja organizacyjna służyła jako ochrona przed kontrolą drogową dla ówczesnych celebrytów (dziennikarzy, aktorów, popularnych piosenkarzy). ORMO liczyła ok. 400 tys. członków.

SB – Służba Bezpieczeństwa, policja polityczna PRL. Działała w latach 1956 -1990 i była następczynią UB czyli Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, formacji utworzonej w 1945 roku na wzorach i przy wsparciu NKWD (policji politycznej ZSRS). Zadaniem SB była ochrona systemu komunistycznego, zwalczanie opozycji, represje wobec uczestników protestów i strajków, niszczenie przejawów wolnego słowa, inwigilacja kościołów i grup wyznaniowych, środowisk kulturowych, mniejszości narodowych itd. SB liczyła ok. 25 tyś. funkcjonariuszy, którzy dysponowali ponad 90-tysięczną armią pozyskanych konfidentów czyli TW(tajnych współpracowników).

Skot (SKOT) – opancerzony pojazd wojskowy. Nazwa to skrót do Středni Kolovy Obmeny Transporter, bo typowy Skot był produkowany w Czechosłowacji. ZOMO posługiwało się transporterami opancerzonymi produkcji NRD i ZSRS.

Suka – popularne określenie furgonetki służącej do przewozu aresztantów. W PRL-u była to popularna „Nysa”, odpowiednio zakratowana i przygotowana do wyłapywania uczestników manifestacji.

ZOMO – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, noszące także popularną nazwę Bijące Serce Partii. Powołana w 1956 roku formacja paramilitarna służąca do pacyfikowania manifestacji, protestów robotniczych i strajków. Funkcjonariuszy rekrutowano na zasadach wojskowych, ale na warunkach ochotniczych, otrzymywali znacznie wyższe wynagrodzenie niż poborowi w ludowym Wojsku Polskim. ZOMO-wcy byli uzbrojeni w długie pałki (tzw. szturmówki), mieli do dyspozycji armatki wodne, wyrzutnie granatów łzawiących, różne transportery opancerzone.